

PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP

n a s z y c h c z a s ó w

Nr (316) 3 • Poznań • marzec 2021 • Nr indeksu 327948 • ISSN 1231-8876



FOT. ARCHIWUM WTZ „PROMYK”

**Mariola Kubiak, uczestniczka Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie.
Więcej w artykule „Szczęśliwy, kto ma pasję”.**

Str. 8 i 9

FINANSUJĄ



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych



POWIAT
POZNAŃSKI

PATRONUJĄ



W NUMERZE:

**Poznajemy losy ludzi
takich jak my str. 4 i 5**

**Muzyka —
całe moje życie str. 10**

**Rozwijaj się i ty
str. 12 i 13**

**Przeżyłem trepanację
czaszki str. 19**

**Do końca świata...
str. 22**

**Mój przyjaciel Atos
str. 24**

**Świat pod opuszkami
palców str. 26, 27 i 28**

**Otwarte klatki
str. 32 i 33**

**Wew kolejce
do akwarium str. 45**

Ulgi i prawa

Posiadanie orzeczenia o niepełnosprawności upoważnia do korzystania z różnego rodzaju ulg i uprawnień. Wskaźnik procentowy ulgi uzależniony jest najczęściej od rodzaju oraz stopnia niepełnosprawności. Do najpopularniejszych ulg i uprawnień wynikających z niepełnosprawności zaliczają się ulgi w komunikacji miejskiej i kolejowej, uprawnienia podczas podróży samolotem, a także karta parkingowa umożliwiająca parkowanie na tak zwanych „kopertach”, czyli na miejscach parkingowych zarezerwowanych wyłącznie dla osób z niepełnosprawnościami.

Niepełnosprawni, w szczególności ludzie z dysfunkcjami narządu ruchu, mogą ubiegać się o wsparcie finansowe ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, w ramach programu „Aktywny Samorząd” – między innymi na: zakup i montaż oprzyrządowania do posiadanego samochodu, czyli na przystosowanie pojazdu do potrzeb osoby niepełnosprawnej, uzyskanie prawa jazdy, zakup wózka o napędzie elektrycznym, utrzymanie sprawności technicznej posiadanego skutera lub wózka o napędzie elektrycznym, zakup protezy kończyny, w której zastosowano nowoczesne rozwiązania techniczne (tj. protezy na co najmniej trzecim poziomie jakości), a także na utrzymanie sprawności technicznej posiadanej protezy kończyny. Wnioski w ramach programu „Aktywny Samorząd” można składać od 1 marca.

Z kolei osoby z niepełnosprawnością narządu wzroku mogą ubiegać się między innymi o zwolnienie z podatku z tytułu posiadania psa, jeśli jest to pies asystujący osobie z niepełnosprawnością. Takie prawo przysługuje również osobom z dysfunkcjami narządu ruchu. Od podatku od czynności cywilnoprawnych zwolnione są osoby o znacznym lub umiarkowanym stopniu niepełnosprawności bez względu na rodzaj schorzenia oraz osoby z niepełnosprawnością w stopniu lekkim w związku ze schorzeniami narządu ruchu, nabywające na własne potrzeby sprzęt rehabilitacyjny, wózki inwalidzkie, motorowery, motocykle lub samochody osobowe. **Oprac. KK.**

Pokonaj depresję

Depresja – to choroba, która w czasie pandemii przybrała na sile, szczególnie wśród dzieci i młodzieży. Zdalna nauka, brak kontaktu z rówieśnikami i konieczność pozostawania w domu znacząco pogłębiły samotność. Życie w trybie ciągłej aktywności w Internecie nie sprzyja budowaniu spokoju wewnętrznego. O depresji wśród nastolatków rozmawiano podczas wydarzenia pod nazwą: „Nastoletnia depresja. Życie w trybie online/offline. Nie pozwól dziecku wylogować się z życia”, które 20 lutego zorganizowane zostało w ramach Forum Przeciw Depresji.

Kampania Forum Przeciw Depresji – jak czytamy na stronie <https://forumprzeciwd depresji.pl> – jest organizowana od 2007 roku z inicjatywy firmy Servier Polska, która zajmuje się między innymi udzielaniem pomocy osobom z problemem de-

presji. Przedsięwzięciu temu patronuje merytorycznie Prezes Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego.

Celem kampanii jest upowszechnianie wiedzy w zakresie depresji i innych problemów zdrowia psychicznego, zwłaszcza na temat tego, że depresja nie jest zwykłym pogorszeniem samopoczucia, które mija.

W ramach dnia otwartego zrealizowano cykl zdalnych wykładów prowadzonych przez ekspertów z dziedziny psychiatrii oraz psychologii dzieci i młodzieży. Adresatami wykładów byli rodzice i nauczyciele, a także wszyscy zainteresowani tematem depresji wśród dzieci i młodzieży.

Specjaliści poruszyli szereg ważnych kwestii – między innymi jak rozpoznać tę chorobę, zrozumieć i pokonać, jak rozmawiać z dzieckiem oraz jak pytać o trudne emocje mu towarzyszące,

jak wspierać dzieci przeciążone nauką i koniecznością ciągłego bycia online. Uczestnicy wykładów dowiedzieli się również, gdzie można szukać pomocy.

Na wyżej wymienionej stronie internetowej znaleźć można przydatne kontakty i telefony do instytucji zajmujących się wspieraniem nastolatków dotkniętych depresją.

Wyczerpujące informacje na nurtujące nas pytania uzyskamy pod numerami telefonów: (22) 594 91 00 (antydepresyjny telefon Forum Przeciw Depresji), 116 123 (telefon zaufania dla osób dorosłych w kryzysie emocjonalnym), 116 111 (telefon zaufania dla dzieci i młodzieży), (22) 855 44 32 (Ośrodek Interwencji Kryzysowej – pomoc psychiatryczno-pedagogiczna), (22) 845 12 12 (Ośrodek Interwencji Kryzysowej – poradnia ds. przeciwdziałania przemocy w rodzinie). Działa również bezpłatna infolinia wsparcia dla osób po stracie bliskich: 0 800 108 108.

Czas zburzyć stereotypy – zgłoszenie się po pomoc do specjalisty nie powinno być przyczyną wstydu. To mądra i odpowiedzialna decyzja, która pomoże nam lub naszym bliskim podźwignąć się z kryzysu. **Oprac. KK.**

Przeznacz 1% podatku

KRS 0000271857

**Wydajemy twórczość osób z niepełnosprawnościami
Organizujemy pomoc charytatywną**

<https://filantrop.org.pl>

**Polub nas na Facebooku i obserwuj na Instagramie:
[@fundacja filantrop](#)**

4 samochody dla WTZ

Fundacja Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych „Miłosierdzie” w Kaliszu dzięki finansowemu wsparciu Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych nabyła cztery nowe samochody Renault Trafic, które będą służyły osobom z niepełnosprawnościami w czterech warsztatach terapii zajęciowej.

Pozostałe kwoty każdy Warsztat zdobył we własnym zakresie dzięki zaangażowaniu pracowników, uczestników i ich rodzin. Co więcej, to ogromne przedsięwzięcie bez wsparcia jednostek samorządowych: Starostwa Powiatowego w Ostrzeszowie, Gminy Doruchów, Miasta i Gminy Grabów nad Prosną, Gminy Kraszewice, Gminy Czajków oraz bez indywidualnych darczyńców – wielu instytucji i ludzi dobrych serc – mogłoby nie dojść do skutku.

Pojazdy te trafiły do warsztatów terapii zajęciowej działających na terenie powiatu ostrzeszowskiego: w Ostrzeszowie, Pisarzowicach, Kuźnicy Grabowskiej i Doruchowie.

Zarząd Fundacji „Miłosierdzie” w Kaliszu na czele z prezesem Fundacji Stanisławem Bronzem, serdecznie dziękuje każdemu, kto przyczynił się do wsparcia tak szczytnego celu. Za wielkie serce w imieniu uczestników warsztatów terapii zajęciowej również bardzo dziękujemy.

MAGDALENA
WOJCIECHOWSKA



Renta na konto

Zakład Ubezpieczeń Społecznych realizuje kampanię informacyjno-edukacyjną pod nazwą: „Bezpiecznie, zdrowo, bezgotówkowo”. Kampania jest kierowana głównie do seniorów i ma na celu ukazanie korzyści, które daje otrzymywanie emerytury bądź renty na konto bankowe. Korzystanie z konta bankowego i bankowości elektronicznej nie musi być trudne – informuje ZUS na swojej stronie internetowej.

Pracownicy ZUS wskazują liczne korzyści wynikające z otrzymywania świadczenia na konto bankowe, wśród których wiodącą jest fakt, iż nie trzeba czekać na listonosza, a przelew zostaje wykonany szybko i w terminie. Konto w banku jest chronione hasłem, zatem pieniądze na nim gromadzone są bezpieczne. Określoną kwotę pieniędzy można wypłacić w bankomacie. W sklepie można płacić kartą. Płacąc za zakupy kartą ograniczamy ryzyko zakażenia się wirusami i bakteriami, które są na pieniądzach dotykanych przez wiele osób. Osobisty rachunek bankowy to także możliwość opłacania rachunków za mieszkanie, prąd, gaz i innych przez Internet. Codzienne sprawy można więc załatwiać bez wychodzenia z domu. Zaletą posiadania konta bankowego jest również możliwość kontrolowania bieżących wydatków i wpływow na konto. Z pomocą banku można oszczędzać i inwestować swoje pieniądze.

Jak założyć konto w banku? Wystarczy pójść do najbliższego oddziału wybranego banku lub z pomocą kogoś bliskiego wybrać bank zapoznając się z jego ofertą w Internecie, a następnie zadzwonić na infolinię w celu uzyskania szczegółowych informacji. Ofertę podstawowego rachunku bankowego posiada już większość polskich banków. Sposób wypłaty świadczeń ZUS można zmienić składając wniosek o zmianę danych osoby zamieszkałej w Polsce. Wniosek można pobrać i złożyć w najbliższej placówce ZUS lub wysłać pocztą albo wypełnić na Platformie Usług Elektronicznych (PUE). Objaśnienie jak złożyć wniosek za pośrednictwem tej platformy znajduje się na stronie: www.zus.pl **Oprac. KK.**

Noworocznie u seniorów

Każdego roku w styczniu Kmieścianów Domu Pomocy Społecznej w Lisówkach odwiedzają przedstawiciele Powiatu Poznańskiego ze starostą poznańskim na czele. Tym razem, z powodu epidemii, tradycyjne spotkanie noworoczne odbyło się w formie online. Jak zwykle były życzenia zdrowia i pomyślności, kolędy, a także upominki dla seniorów ufundowane przez Zarząd Powiatu w Poznaniu.

Spotkanie było okazją do podsumowania bardzo trudnego roku 2020 i podziękowania za ogromne zaangażowanie i wsparcie ze strony Powiatu Poznańskiego w zakresie wyposażenia Domu Pomocy Społecznej w Lisówkach w profesjonalny sprzęt i technologie ograniczające ryzyko zakażeń koronawirusem, sfinansowania regularnych badań mieszkańców i pracowników metodą testów PCR, jak i doposażenia w środki ochrony osobistej – czytamy w serwisie www.powiat.poznan.pl

W trakcie spotkania mieszkańcy DPS obejrzeli na dużym ekranie koncert zatytułowany „Bądźmy razem”, na który w okresie świąteczno-noworocznym zapraszali starosta poznański Jan Grabkowski oraz dyrektor Teatru Muzycznego w Poznaniu Przemysław Kieliszewski.

Dom Pomocy Społecznej w Lisówkach jest placówką całodobowego wsparcia dla osób w wieku podeszłym, o zasięgu ponadlokalnym. Pokoje wyposażone są w system przyzywowo-alarmowy oraz system samoczynnej sygnalizacji pożaru. Budynek jest w pełni przystosowany dla osób z ograniczeniami sprawności – są podjazdy dla wózków inwalidzkich, szerokie drzwi, winda, toalety i łazienki wyposażone w uchwyty oraz siedziska. DPS aktualnie posiada wolne miejsca w pokojach jedno i dwuosobowych. Kontakt pod numerem telefonu: (61) 8148 049. **Oprac. KK.**

Przeciw wykluczeniu

Rehabilitacja zawodowa i społeczna osób z niepełnosprawnościami daje im możliwość samodzielnego oraz niezależnego życia. W trosce o potrzeby osób z ograniczeniami sprawności i przeciwdziałanie ich społecznemu wykluczeniu powstał projekt pt. „Włączenie wyłączonej – aktywne instrumenty wsparcia osób niepełnosprawnych na rynku pracy”.

Celem projektu – jak czytamy na stronie internetowej Biura Pełnomocnika Rządu do spraw Osób Niepełnosprawnych – jest przygotowanie kompleksowej propozycji wdrożenia do systemu prawnego nowych lub zmodyfikowanych instrumentów wspierania aktywności zawodowej – zatrudnienia i utrzymania się na rynku pracy

osób niepełnosprawnych. Projekt będzie realizowany do 30 czerwca 2023 roku, w ramach Programu Operacyjnego „Wiedza – Edukacja – Rozwój” na lata 2014 – 2020, działania 2.6 pn. „Wysoka jakość polityki na rzecz włączenia społecznego i zawodowego osób niepełnosprawnych”.

Realizatorem przedsięwzięcia będzie Biuro Pełnomocnika Rządu do spraw Osób Niepełnosprawnych w partnerstwie z Polskim Związkiem Głuchych, Polską Organizacją Pracodawców Osób Niepełnosprawnych oraz Stowarzyszeniem „Czas, Przestrzeń, Tożsamość”. Rezultatem projektu – jak zakładają realizatorzy – będzie podniesienie jakości działań na rzecz aktywizacji zawodowej i społecznej osób z niepełnosprawnościami. **Oprac. KK.**

Ankieta ewaluacyjna Amiesiecznika „Filantrop Naszych Czasów”, rozesłana do czytelników, wróciła do naszej redakcji pocztą w liczbie 144 egzemplarzy w wersji papierowej. Poprosiliśmy o wystawienie nam ocen: bardzo dobra, średnia, słaba – za wartość problemową publikacji i ich znaczenie społeczne, za wartość literacką, graficzną i edytorską, za znaczenie dla społecznej rehabilitacji osób z niepełnosprawnościami oraz za przydatność czasopisma dla integracji osób z niepełnosprawnościami ze społeczeństwem.

Otrzymaliśmy prawie same „bardzo dobre”. Prawie, bo na wspomnianą liczbę 144 egzemplarzy w pięciu ankietach (wszystkie z tej samej miejscowości i z tej samej organizacji) „Filantrop” otrzymał 14 ocen średnich i 2 oceny słabe. Znalazła się też jedna ankieta, w której przyznano 2 oceny średnie i 2 słabe. Za wszystkie oceny naszym czytelnikom serdecznie dziękujemy.

Ważne były dla nas, oprócz ocen w stopniach, także szersze wypowiedzi, własne myśli, refleksje między innymi na temat sensu wydawania takiego czasopisma jak „Filantrop”, w którym z założenia szczególnie doceniany jest własny głos osób z niepełnosprawnościami, zgodnie z niezmiennym od 27 lat nadtytułem naszego miesięcznika: „Pismo Ruchu Twórczego Osób Niepełnosprawnych”. W pięknych i prostych słowach wyraził ów sens uczestnik, jak się domyślam, Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie:

„Dużo jest ciekawych artykułów w „Filantropie”, w których możemy poznać losy innych ludzi też dotkniętych niepełnosprawnością, niekiedy cierpieniem, co dodaje otuchy, że nie jesteśmy sami ze swoimi problemami.”

Dzięki tym słowom powstał powyższy tytuł tego artykułu. Podobnych wypowiedzi w ankietach jest więcej. Pojawia się w nich jakby wspólna myśl, wspólne uczucie, wspólna dążność do poznawania ludzi sobie bliskich, nawiązywania kontaktów, oglądania szerszej panoramy tej społeczności, którą rozumiemy i w

Poznajemy losy ludzi takich, jak my

której mogą być rozumiani. Staramy się w „Filantropie” pokazać osobom z niepełnosprawnościami, że nie są wyobcowane i samotne, że otacza je szerokie środowisko osób takich jak one. Że wszystkie zasługują na szacunek i prawo do własnego głosu. W każdym wydaniu naszego miesięcznika publikujemy liczne teksty, prace plastyczne, fotografie uczestników WTZ-etów, ŚDS-ów, szkół i ośrodków specjalnych. Tak o tym napisał w ankiecie kolejny uczestnik WTZ „Promyk” w Konarzewie:

Według mnie zaletą „Filantropa” jest różnorodność artykułów. W każdym numerze jest inna historia. Podoba mi się, że można poznać dużo pięknych wierszy. Uważam, że gazeta „Filantrop” zasługuje na uznanie wielu czytelników. Można w niej przeczytać o wielu ważnych sprawach innych warsztatów i poznać innych ludzi. Można się też dowiedzieć dużo ciekawych rzeczy o życiu naszych kolegów i problemów, z jakimi się zmagają.

Takich wypowiedzi podobnych w treści do wyżej cytowanych jest w ankietach znacznie więcej. Oto jeszcze jedna z nich (autorem jest również uczestnik WTZ):

Uważam, że czasopismo „Filantrop” jest niezwykle ważne dla osób niepełnosprawnych, gdyż w swoich artykułach mogą wyrażać siebie, swoje myśli, osiągnięcia, plany, marzenia. Mogą również dowiedzieć się o innych uczestnikach warsztatów, ich osiągnięciach i historiach. Artykuły w „Filantropie” ukazują problemy, z którymi na co dzień borykają się osoby niepełnosprawne.

Nie mogę pominąć wzruszającej wypowiedzi w ankiecie pana Wojtki, uczestnika Środowiskowego Domu Samopomocy „Pogodni” w Poznaniu, osoby z niepełno-

sprawnością intelektualną, którego prace plastyczne można obejrzeć w tym wydaniu naszego miesięcznika na stronach 12 i 13:

„Filantrop” podoba mi się, bo jest dużo artykułów o ludziach, którzy są niepełnosprawni i są różne wypowiedzi tych ludzi.

Szeroka jest wspomniana wyżej panorama środowisk osób z niepełnosprawnościami, jaką obejmuje „Filantrop”. Sięga od Kołobrzegu po Lublin. Po drodze jest Gniezno, Warszawa, Opole, Tarnów i wiele innych miejscowości. Zbigniew Nowak z Kołobrzegu, pisarz, poeta, rysownik, autor tomu wierszy wydanych przez naszą Fundację „Filantrop”, tak napisał w ankiecie:

O piśmie „Filantrop Naszych Czasów” opowiedział mi kolega, który był jego czytelnikiem. Wyrażał się w samych superlatywach, czym zachęcił mnie do sięgnięcia po nie. Dziś jestem nie tylko czytelnikiem „Filantropa”, lecz również autorem publikowanych w nim prac. I z tej perspektywy cenię „Filantropa” jeszcze wyżej. Jestem głęboko przekonany, że wszystkie teksty, wiersze czy grafiki wykonane w pocie czoła, nigdy nie urządyby światła dziennego. To właśnie „Filantrop” daje niepełnosprawnym tę nie do przecenienia szansę zaistnienia poza szufladą, gdzie zazwyczaj trafiają wszystkie efekty ich żmudnej pracy. Zachęta do artystycznego tworzenia, staranie się o rozwój i coraz wyższy poziom, poprzez życzliwe, nie bezkrytyczne (!), umieszczenie prac na łamach „Filantropa”, w naturalny sposób owocuje dowartościowaniem niepełnosprawnych artystów oraz ich coraz odważniejszym wychodzeniem z psychicznego zasklepienia i otwieraniem się na świat.

Nawiązując do tytułu niniejszego tekstu i cytowanych wypowiedzi uczest-

ników WTZ „Promyk” w Konarzewie w powiecie poznańskim, potrzebę osób niepełnosprawnych „poznanie losów ludzi takich jak my” wyraża też w ankiecie nasza czytelniczka i autorka z Lublina (publikujemy w „Filantropie” w odcinkach jej autobiografię „Codziennie pod górę”):

Moim zdaniem czasopismo daje możliwość czytelnikom zapoznania się z życiem i problemami osób z niepełnosprawnością. W „Filantropie” osoby niepełnosprawne znajdują opisy bliskich im trudności i problemów. Niepełnosprawni autorzy, tak jak ja, mają możliwość swojej autoterapii poprzez dzielenie się swoimi myślami i emocjami z czytającymi.

Pięknym wspomnieniem i zaszczytną dla naszej redakcji oceną obdarowali „Filantropa” w ankiecie państwo Gertruda i Andrzej Konoplicy, stali czytelnicy naszego miesięcznika. Oto tekst pani Gertrudy:

Z uwagi na moją 15-letnią pracę nauczycielską w Szkole Specjalnej przy Lubuskim Ośrodku Rehabilitacyjno-Ortopedycznym w Świebodzinie jestem emocjonalnie związana z moimi dawnymi uczniami i wychowankami, tworzącymi obecnie Grupę „Opty”. Dzięki stałemu kontaktowi telefonicznemu z prezesem Grupy Andrzejem Medyńskim dowiedziałam się o istnieniu i działalności redakcji „Filantrop Naszych Czasów” w Poznaniu. Okazało się, że Andrzej Medyński umieścił w jednym z numerów swój artykuł prezentujący genezę i działalność Grupy. Od niego otrzymałam adres i telefon redakcji. Po wstępnej rozmowie umówiliśmy się na spotkanie.

Pojechałam wraz z mężem. Przyjęto nas bardzo życzliwie i na miejscu mogliśmy poznać zespół redagujący i podziwiać, jak w tak szczupłej przestrzeni powstaje wydawnictwo,

zawierające tak wiele wartościowych treści. Tak właśnie oceniamy zawartość kolejnych numerów miesięcznika, który od tej pory regularnie otrzymujemy.

Oboje z mężem jesteśmy honorowymi członkami Grupy „Opty” i do czasu pandemii braliśmy udział w jej zlotach (wybiórczo), które oni organizowali co roku w różnych zakątkach Polski, a czasem także za granicą. Porównujemy Waszą i ich działalność – jest wiele podobieństw: hart ducha, zaangażowanie, wspólna integracja. Tego wszystkiego można dzisiaj życzyć naszemu społeczeństwu. Dołączam też wyrazy szacunku i serdeczne pozdrowienia, które Andrzej Medyński przesyła całej redakcji „Filantropa”.

Na zakończenie przytoczę zaszczytne dla nas oceny w ankiecie autorstwa Zygmunta Jeżewskiego, prezesa Zarządu Fundacji „Edukacja i Praca” w Poznaniu, człowieka szczególnie cenionego w środowisku osób niepełnosprawnych.

Ocena wartości merytorycznej:

Ciekawy, bardzo trafny dobór tematów artykułów, ważnych tak dla osób z niepełnosprawnością, jak i tych, którzy dopiero to środowisko zaczynają poznawać.

Ocena wartości literackiej, graficznej i edytorskiej:

Gratuluję dbałości o wysoki poziom literacki i edytorski miesięcznika!

Ocena przydatności czasopisma dla integracji osób z niepełnosprawnościami ze społeczeństwem:

Pokazując poważne problemy osób z niepełnosprawnościami i ich pokonywanie w codziennym życiu dajecie wielu osobom sygnał do refleksji, a także mobilizacji w odzyskiwaniu wiary we własne możliwości.

MARCIN BAJEROWICZ

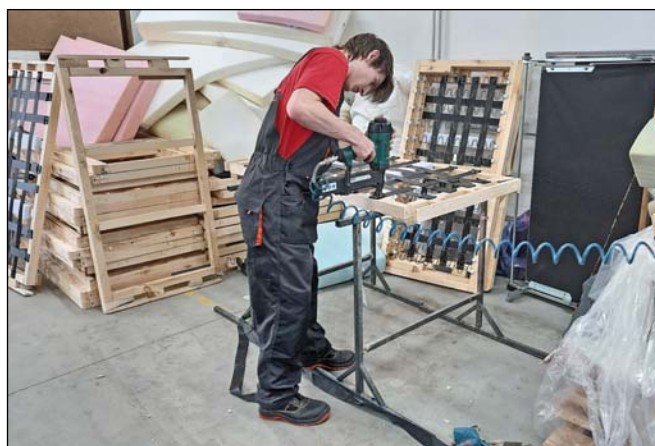
Na nowej

Po feriach zimowych do zajęć stacjonarnych wrócili uczniowie klas I – III szkoły podstawowej Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych im. Synów Pułku w Ōwińskach. Od lutego – także uczniowie klas maturalnych liceum ogóln-

kształcącego, uczniowie klas trzecich szkoły branżowej, którzy również stacjonarnie realizują zajęcia praktycznej nauki zawodu (na zdjęciach), uczniowie klas ósmych szkoły podstawowej oraz uczniowie zespołowych zajęć rewalidacyjno-wychowawczych.



Arek chciałby być kucharzem.



Kacper będzie tapicerem.



Wiktoria uczy się tapicerki.



Klaudia uczy się zawodu kucharza.

ścieżce edukacji

Ponadto realizowane są zajęcia w ramach wczesnego wspomagania rozwoju dziecka. Pozostali uczniowie realizują naukę z wykorzystaniem metod i technik kształcenia na odległość. Od marca prezentujemy na Facebooku materiały przygotowywane wraz z uczniami, które z pewnością okażą się przydatne osobom, planują-



Szymon tapicer.

cym podjąć naukę w naszej placówce.

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Niewidomych w Owińskach kształci dzieci i młodzież z niepełnosprawnościami narządu wzroku, na podstawie orzeczenia o potrzebie kształcenia specjalnego wydanego przez poradnię psychologiczno-pedagogiczną.

Kształcić można się u nas w szkole podstawowej, liceum ogólnokształcącym, szkole branżowej pierwszego stopnia (w zawodach kucharz, tapicer, koszykarz-plecionkarz), a także w szkole przysposabiającej do pracy przeznaczanej dla młodzieży z niepełnosprawnością intelektualną.

W Ośrodku działa również wyżej wymieniony zespół wczesnego wspomagania rozwoju, z którego wsparcia mogą korzystać dzieci posiadające opinię o potrzebie wczesnego wspomagania rozwoju. Zespół udziela wsparcia dzieciom z niepełnosprawnością od momentu urodzenia do chwili rozpoczęcia nauki szkolnej oraz

ich rodzicom w warunkach domowych.

Dlaczego warto podjąć naukę w naszej placówce? Atutem jest przede wszystkim bezpieczna i przyjazna atmosfera. Także doświadczona kadra, klasy liczące od 4 do 10 uczniów, internat i stołówka, opieka w świetlicy dla uczniów dojeżdżających, bogata oferta zajęć specjalistycznych (terapia widzenia, nauka posługiwania się piśmem brajla, nauka orientacji przestrzennej i samodzielnego poruszania się, logopedia, rehabilitacja ruchowa, integracja sensoryczna, terapia pedagogiczna oraz doskonalenie technik komputerowych).

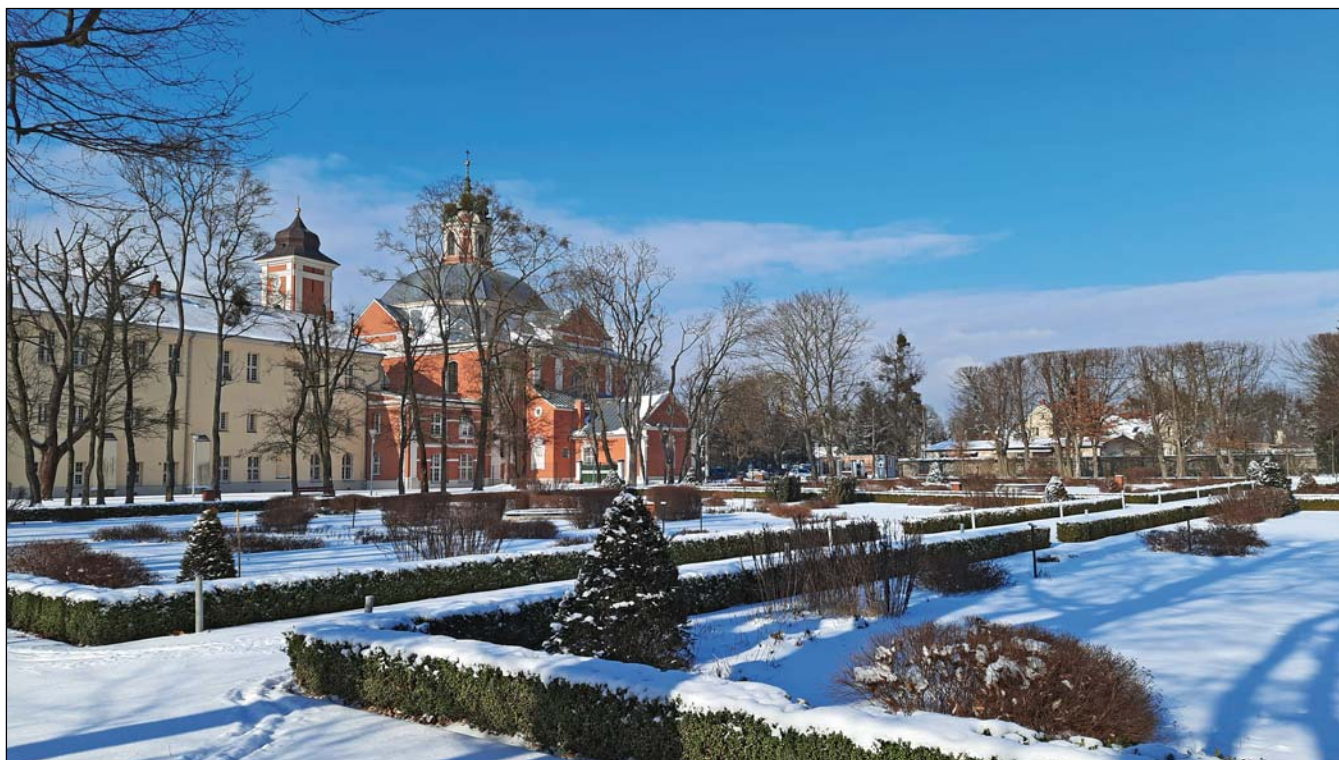
Do atutów zaliczają się ponadto klasy i pracownie wyposażone w specjalistyczne pomoce dydaktyczne oraz sprzęt umożliwiający pracę z uczniem niewidomym i słabowidzącym, opieka pielęgniarki i okulisty, wsparcie psychologiczne i pedagogiczne, park orientacji przestrzennej, w którym można zdobywać i poszerzać wiedzę o otaczającym świecie i muzeum tyflogiczne.

Edukacja wzbogacana jest aktywnym spędzaniem czasu wolnego – organizowane są wycieczki, rajdy turystyczne, zajęcia muzyczne, koncerty, konkursy, zajęcia w pracowni ceramicznej i zajęcia sportowe. Uczniowie mogą rozwijać swoje pasje biorąc udział między innymi w zajęciach tenisa stołowego dźwiękowego i w drużynie harcerskiej.

W kwietniu zapraszamy kandydatów chcących podjąć edukację w naszej placówce na indywidualne spotkania i spacer z tyflogologiem po Ośrodku, z zachowaniem zasad reżimu sanitarnego. Skorzystanie z tego zaproszenia może stać się pierwszym krokiem na nowej ścieżce edukacji, pełnej pasjonujących doświadczeń oraz znajomości.

Na indywidualne spotkania należy umawiać się pod numerami telefonów: 61 8126737, 61 8120 486, 61 8126 505, e-mail: biuro@niewidomi.edu.pl, strona internetowa: www.niewidomi.edu.pl

MARLENA GIŻYCKA



Park Orientacji Przestrzennej w Owińskach. Zima w pełni.

Przyjęto strategię

Niezależne życie, dostępność, edukacja, praca, warunki życia i ochrona socjalna, zdrowie, budowanie świadomości oraz koordynacja – to priorytety strategii na rzecz osób z niepełnosprawnościami. Jest to pierwsza tego typu strategia w Polsce, która będzie mapą drogową polityki krajowej na rzecz osób z niepełnosprawnościami. Rada Ministrów przyjęła oficjalnie ten dokument 17 lutego tego roku.

Prace nad strategią rozpoczęły się pod koniec 2016 roku. W 2020 roku – jak informują źródła internetowe – strategia została rozszerzona i skonkretyzowana. Przeanalizowano ponad 1600 stron uwag w ramach konsultacji społecznych, a robocza wersja strategii uzyskała wstępną akceptację ze strony Komisji Europejskiej. Dzięki temu dokumentowi osoby z różnymi rodzajami i stopniami niepełnosprawności będą mogły zostać włączane w życie zawodowe i społeczne. Tworzona będzie przestrzeń bez barier, dostępna dla każdego.

– Realizacja działań zawartych w strategii na rzecz osób z niepełnosprawnościami umożliwi tym osobom niezależne życie i pełny udział we wszystkich jego sferach, w taki sposób, aby mogły funkcjonować w społeczeństwie na zasadzie równości z innymi osobami. Utworzyliśmy fundusz solidarnościowy, wprowadziliśmy w życie świadczenie uzupełniające dla osób niezdolnych do samodzielnej egzystencji, regularnie podnosimy wysokość pozostałych świadczeń. U uruchomiliśmy także program „Za życiem”, który w niedalekiej przyszłości będzie rozszerzany – mówiła Marlena Małag, minister rodziny, pracy i polityki społecznej (cytowana wypowiedź pochodzi ze strony www.pfron.org.pl).

Strategia na rzecz osób z niepełnosprawnościami jest dokumentem przyjętym na lata 2021–2030. Jest kompleksowym dokumentem przygotowanym we współpracy z Krajową Radą Konsultacyjną do spraw Osób Niepełnosprawnych oraz Polską Radą Języka Migowego, a także z licznymi organizacjami pozarządowymi działającymi w obszarze wsparcia osób z niepełnosprawnościami. *Oprac. KK.*

Nareszcie powrót

20 października 2020 roku dotarła do nas przykra wiadomość o ponownym zawieszeniu zajęć w naszym Warsztacie Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie z powodu pandemii, podobnie jak we wszystkich WTZ-etach. Mieliśmy nadzieję, że tym razem zawieszenie zajęć potrwa krócej. Niestety, spędziliśmy kolejne trzy miesiące w domach.

Pracowaliśmy zdalnie, terapeuci umieszczali zadania na Facebooku, otrzymaliśmy także pakiet zadań do wykonania w domu. Ale to nie to samo, co możliwość spotkania, rozmowy, zajęcia w prowadzonych pracowniach. Dlatego wznowienie zajęć bardzo mnie ucieszyło. 19 stycznia wróciliśmy do naszych placówek.

Choć na razie na zajęcia uczęszczamy w trybie rotacyjnym, wiadomość o powrocie ucieszyła nas wszystkich. Ponowne zajęcia rozpocząłem w pracowni komputerowej, gdzie w niewielkiej grupie trzyosobowej uczyłem się wykonywać kalendarze, krzyżówki, wykreślanki. Tworzyłem z panią Kasią gazetkę warsztatową, przypominałem sobie, na czym polega laminowanie i bindowanie. Cieszę się, że znowu tu jestem. Uczę się nowych rzeczy, spotykam się z koleżankami i kolegami, a także z naszymi terapeutami.

PIOTR MAĆKOWIAK
UCZESTNIK WTZ „PROMYK”



FOT. ARCHIWUM WTZ „PROMYK”

Szczęśliwy,

Dlaczego warto mieć pasję? Pasja wyzwala w nas pozytywne emocje, jednocześnie nadając naszemu życiu sens. Czyni nasze życie barwnym, nie dopuszcza do niego nudy i pustki. Pasja jest jak pancerz chroniący nas przed depresją, dzięki niej możemy cieszyć się dobrym samopoczuciem, rozwijać i doskonalić swoje umiejętności zarówno sportowe jak i artystyczne.

Chęć bycia dobrym w jakiejś dziedzinie motywuje i angażuje do działania, pobudzając naszą kreatywność i jednocześnie powodując, że lepiej znosimy niepowodzenia. Jest także sposobem na relaksowanie się i wypoczynek. Pasje dają możliwość poznania nowych osób z podobnymi zainteresowaniami, z którymi możemy dzielić się naszym doświadczeniem.

W Warsztacie Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie mamy wiele osób z pasjami. Jedną z nich jest Mariola Kubiak, która odniosła wiele sukcesów sportowych, czego dowodem jest bogata kolekcja medali i pucharów w takich dziedzinach

jak tenis stołowy, w którym kilkakrotnie zdobyła I miejsce, boccia, pchnięcie kulą, jazda konna, kręgle, a także pływanie (pierwszy medal w tej dyscyplinie sportowej zdobyła w 2005 roku za zajęcie I miejsca).

Jest osobą o wielkim sercu, jej pasją oprócz koni są psy. Przed pandemią swój wolny czas spędzała w schronisku dla psów w Gaju. To tam wielokrotnie brała udział w „Spacerze Gajowym” polegającym na wykonywaniu różnych zadań z przydzielonym pupilem.

Mariola marzy o powrocie do aktywności fizycznej, aby ponownie zdobywać medale i wyróżnienia w olimpiadach specjalnych.

Oprócz sportowego zacięcia nasza uczestniczka spełnia się artystycznie. Spod jej rąk wychodzą piękne obrazy, różnego rodzaju rękodzieła, a także prace powstające w pracowni ceramicznej. Jej dzieła są inspiracją dla innych uczestników, a dla nas – terapeutów powodem do dumy.

ANNA BESZTAK-MIREK
TERAPEUTKA WTZ „PROMYK”



kto ma pasję



Muzyka – to moje życie

*Dlatego śpiewam, żeby przeżyć kolejne lekcje w życia grze,
dlatego śpiewam, żeby wierzyć, że nigdy nie jest aż tak źle...*

Te słowa z piosenki Eleni często sobie przypominam. Bo muzyka to całe moje życie. Towarzyszyła mi od zawsze i od zawsze dawała mi mnóstwo satysfakcji. Śpiewałam wszędzie: w domu, na rodzinnych imprezach, na szkolnych akademiach, na konkursach i przeglądach.

Odkąd uczęszczam na zajęcia w Warsztacie Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie, mogę swoją muzyczną

pasję rozwijać. Od kilkunastu lat, razem z innymi uczestnikami, reprezentuję „Promyk” na wszystkich imprezach takich jak: „Złoty Talentów”, „Anielskie Śpiewogranie”, „Złoty Słownik” i podobne. Bardzo lubię śpiewać. Pomagam mi w tym zajęcia muzyczne w pracowni muzyczno-teatralnej. Uczymy się tekstów nowych piosenek, słuchamy tych ulubionych i śpiewamy to, co nam daje radość.



FOT. (2X) ARCHIWUM WTZ „PROMYK”

Niestety, pandemia wywróciła nasz świat do góry nogami. Brak zajęć, utrudniony kontakt z kolegami i koleżankami powodowały, że czasem było mi smutno. Wtedy chodziłam z mamą na spacer, słuchałam muzyki, oglądałam teledyski, spisywałam teksty i starałam się ich nauczyć na pamięć. Bardzo chętnie zaglądałam na naszego warsztatowego facebook’a i odrabiałam przekazywane przez terapeutów zadania. To one pozwalały mi przetrwać ten trudny czas.

Teraz, kiedy wróciłam na zajęcia, mogę się wreszcie wyżyć. Śpiewam do mikrofonu te piosenki, które bardzo lubię i te, które śpiewamy od zawsze. Okres Bożego Narodzenia sprzyjał mojej muzycznej pasji, ponieważ często śpiewałam kolędy. Muzyka pozwala mi pełniej przeżyć każdy kolejny dzień. Cieszę się bardzo, że mogę śpiewać, bo dzięki temu moje życie jest weselsze i piękniejsze.

MONIKA ANDRZEJEWSKA
UCZESTNICZKA WTZ „PROMYK”

Sprostowanie

W numerze lutowym naszego miesięcznika, na str. 28 i 29, w artykule pod tytułem: „Kiedy już COVID się wycofa...”, prezentującym wypowiedzi uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej w Dusznikach, zostały niewłaściwie przyporządkowane fotografie uczestników do nadesłanych przez nich tekstów.

Powyżej tekstu autorstwa Sandry Banaś znajduje się zdjęcie przedstawiające Zuzannę Pustkowiak, natomiast nad tekstem Zuzanny Pustkowiak znajduje się fotografia przedstawiająca Mariolę Dulko. Z kolei nad tekstem autorstwa Marioli Dulko zamieszczona została fotografia przedstawiająca Sandrę Banaś.

Za zaistniałą pomyłkę serdecznie przepraszamy uczestników oraz kadrę WTZ. **RED.**



FOT. ARCHIWUM WTZ „PROMYK”

Wygramy Mundial – ja w to wierzę!

Mam na imię Kornel, jestem uczestnikiem Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie. Chcę się podzielić z wami moimi pasjami. Jedną z nich jest sport. W szczególności interesuje mnie piłka nożna i ręczna, siatkówka, skoki narciarskie, a także judo i zapasy. Już w dzieciństwie sport przyciągał moją uwagę, zacząłem zdobywać wiedzę w tej dziedzinie.

W wolnym czasie chętnie oglądam programy i transmisje sportowe. Jestem zachwycony naszą reprezentacją. Uważam, że jest to świetna drużyna, z dużym potencjałem. Mam w pamięci wszystkie imiona i nazwiska piłkarzy z naszej reprezentacji, a także wyniki meczów, które rozgrywały się w ostatnich latach. Moimi idolami są Robert Lewandowski, a także bramkarz drużyny Niemiec Manuel Neuer.

Z niecierpliwością czekam na eliminacje do Mundialu, które odbędą się wkrótce.

Będę ze wszystkich sił kibicował naszej drużynie, aby wywalczyła awans do udziału w Mistrzostwach Świata w Katarze w 2022 roku. To świetna drużyna, z niesamowitym i wyjątkowo utalentowanym kapitanem. Jestem pewny, że uda im się zdobyć zwycięstwo. Mam nadzieję, że nowy trener zmobilizuje drużynę i zapewni nam awans. Ja w to wierzę!

Moim marzeniem jest uczestniczenie w prawdziwym meczu, na prawdziwym stadionie, chciałbym choć raz mieć możliwość poczuć tę wyjątkową atmosferę i te emocje setek kibiców. Mam nadzieję, że moje marzenia się spełnią. Byłbym wówczas najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

W kolejnym artykule postaram się napisać kilka słów o innej, interesującej mnie dyscyplinie sportowej, mianowicie o skokach narciarskich.

KORNEL KLOREK
UCZESTNIK WTZ „PROMYK”



FOT. ARCHIWUM WTZ „PROMYK”

Nie daję się złapać wirusowi

W tym miesiącu mija rok od czasu, gdy pandemia wdarła się w nasze życie. Obostrzenia związane z koronawirusem najbardziej odczuły osoby z niepełnosprawnościami, ponieważ działalność wstrzymały warsztaty terapii zajęciowej i środowiskowe domy samopomocy. W wielu domach pomocy społecznej pojawiły się przypadki zachorowań na COVID-19, co także niekorzystnie wpłynęło na równowagę emocjonalną mieszkańców tych placówek.

Działalność wstrzymały też ośrodki rehabilitacyjne, a fizjoterapeuci prowadzili ze swoimi pacjentami zajęcia zdalne instruuąc rodziców, jak mogą rehabilitować swoje dzieci. Osoby z niepełnosprawno-

ściami znajdują się w grupie zwiększonego ryzyka zachorowania na COVID-19 nie tylko ze względu na choroby współistniejące, lecz także z uwagi na konieczność częstego dotykania klamek i poręczy, dzięki którym mogą bezpiecznie schodzić ze schodów. Przed pandemią regularnie dwa razy w tygodniu uczęszczałem na basen. Kiedy został zamknięty, musiałem rehabilitować się samodzielnie.

Każdego poranka, niezależnie od pogody, wybieram się na długi spacer z kijkami Nordic Walking, które pomagają mi pokonywać różne przeszkody jak na przykład pochyły teren czy nierówności chodnikowe. Zabieram aparat fotograficzny, aby dokumentować piękne wi-

doki i krokomierz. Maszeruję wśród pól i łąk, unikam terenów oblodzonych. Po powrocie do domu zasiadam przy komputerze i piszę artykuły. Nauczyłem się samodyscypliny. Jest bardzo ważna, szczególnie w czasie pandemii.

Drodzy Czytelnicy, jeśli towarzyszą Wam negatywne myśli, polecam spacerować na świeżym powietrzu. Każdy wie najlepiej, co lubi robić w czasie wolnym. Mogą to być spacer z psem, piesze wędrówki w celu wykonania ciekawych zdjęć albo choćby krótki spacer na zakupy. Miejmy nadzieję, że szczepionka już wkrótce pozwoli wrócić nam do życia, jakie prowadziliśmy przed pandemią.

KRYSTIAN CHOLEWA



FOT. ARCHIWUM AUTORA

Dwie różne skarpetki



Karolina Kasprzak
POZNAŃ

Przypadający 21 marca pierwszy dzień kalendrzowej wiosny kojarzony jest zazwyczaj z korowodami kroczącymi ulicami miast i topieniem marzanny. Coraz więcej osób wie, że 21 marca obchodzony jest Światowy Dzień Zespołu Downa nazywany również dniem kolorowej skarpetki. Skąd wzięło się określenie „dzień kolorowej skarpetki”? Na znak solidarności z osobami z zespołem Downa chętni zakładają dwie skarpetki nie do pary symbolizujące indywidualność każdej osoby z zespołem Downa. Dwie różne skarpetki odczytywane są także jako symbol niedopasowania społecznego i genotypowego, z którym borykają się osoby z zespołem Downa.

Przypomnijmy, że Światowy Dzień Zespołu Downa został ustanowiony z inicjatywy Europejskiego Stowarzyszenia Zespołu Downa w 2005 roku, a od 2012 roku odbywa się pod patronatem Organizacji Narodów Zjednoczonych. Obchody tego dnia mają na celu zwiększenie świadomości społecznej w zakresie problematyki zaburzeń genetycznych, w tym zespołu Downa. Mają zatem na celu szeroko pojętą edukację i przez to budowanie pozytywnych postaw społecznych w odniesieniu do ludzi z tego rodzaju niepełnosprawnością. Każdy z nas jest inny, ale i każdy jest na swój sposób wyjątkowy i właśnie tę wyjątkowość ludzi z zespołem Downa popularyzują i promują kampanie społeczne.

Czym jest zespół Downa i dlaczego niektórzy ludzie rodzą się z tym zaburzeniem? Zespół Downa jest zespołem wad wrodzonych spowodowanych nieprawidłową liczbą chromosomów. Jego główną cechą charakterystyczną jest niepełnosprawność intelektualna (najczęściej w stopniu lekkim bądź umiarkowanym) oraz zmiany w wyglądzie, czyli tak zwana dysmorfia. Częstość występowania

zespołu Downa szacuje się na 1 przypadek na 800 – 1000 żywych urodzeń. Zespół Downa został po raz pierwszy opisany przez angielskiego lekarza Johna Langdona Downa w 1862 roku. Medyk zauważył istotne podobieństwo między dziećmi z zespołem Downa a dziećmi rasy mongolskiej, dlatego w opisie tego zaburzenia znalazły się odniesienia nawiązujące do mongolizmu. Langdon Down – jak czytamy w Wikipedii – utrzymywał, że mongolizm jest przykładem „retrogresji”, czyli pojawienia się mongoloidalnych cech wyglądu u dzieci rodziców rasy kaukaskiej – wówczas uważanej za stojącą wyżej niż rasa mongolska. Przyczyna zespołu Downa długo pozostawała nieznana. Dopiero w latach trzydziestych XX wieku zaczęto wiązać ją z nieprawidłowościami o podłożu chromosomalnym.

Konsekwentna i systematyczna edukacja społeczna w zakresie tej niepełnosprawności spowodowała, że określenia jak „mongolizm” czy „idiotyzm” odeszły w zapomnienie, a co najważniejsze, zostały uznane przez różne grupy społeczne jako stygmatyzujące i piętnujące osoby z zespołem Downa. Obecnie dąży się do przeciwdziałania zjawisku dyskryminacji osób z zespołem Downa i innymi niepełnosprawnościami. Codzienne funkcjonowanie osób z trisomią chromosomu 21 niesie za sobą wiele wyzwań i wymaga skonsolidowanych wysiłków rodziców, opiekunów, terapeutów i specjalistów, jednak nie wyklucza osiągnięcia pewnego poziomu samodzielności tych osób. Większość dzieci i młodzieży z zespołem Downa uczęszcza do szkół specjalnych lub integracyjnych. W szkole uczą się nawiązywania relacji z rówieśnikami i poznają świat. Mogą też rozwijać zdolności artystyczne (na przykład w zakresie malarstwa bądź innych form sztuki), co daje dobre podstawy do kontynuacji pracy rehabilitacyjno-terapeutycznej z nimi w warsztatach terapii zajęciowej. Wiele satysfakcji i radości przynosi osobom z zespołem Downa możliwość wyrażania własnych emocji w sztuce.

Wojciech Bryliński, osoba z niepełnosprawnością intelektualną, ma 64 lata. W wieku dziesięciu lat rozpoczął naukę w Szkole Podstawowej Specjalnej nr 104 w Poznaniu, którą po ośmiu latach ukończył jako „Szkołę Życia”. Przez 19 lat pracował w Zakładzie Pracy Chronionej „Kaletnik”.

Od 1992 roku przebywał w domu pod opieką ojca. Był to czas wędrówek z ojcem, podczas których poznawał Wielkopolskę. Interesował się polską muzyką rozrywkową. Pod koniec lat 90-tych zaczął pisać dziennik, w którym do dzisiaj każdego dnia notuje, co robi i co zaobserwował w swoim oto-



Rozwijaj się i ty

czeniu. Od 2008 roku jest uczestnikiem Środowiskowego Domu Samopomocy „Pogodni” w Poznaniu, prowadzonego przez Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelktualną. Lubi poznawać nowe miejsca, zdobywać nowe umiejętności, czytać książki i czasopisma. Tak napisał o sobie:

– Cały czas się rozwijam. Każdego dnia mówię sobie: rozwijaj się i ty. Niestety, podczas pandemii na razie nie chodzę do Środowiskowego Domu Samopomocy. Ale za to chodzimy na spacer z moją siostrą Gosią, zbieramy szyszki i patyki, które suszę, aby z nich tworzyć moje stroiki, krasnale i wieńce. Ozdabiałem je dodatkowo suszonymi pomarańczami, orzechami, patyczkami. Moje kompozycje ozdobią nasze mieszkanie.

MAŁGORZATA BRYLIŃSKA



Wojciech Bryliński:
– Tworzę moje stroiki.



20-LECIE WARSZTATU TERAPII ZAJĘCIOWEJ W SWARZĘDZU

Wdzięczni – sercem pamiętamy

Minęło 20 lat działania naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej w Swarzędzu. Aż trudno uwierzyć, że to już tyle lat. Z całego serca dziękuję wszystkim kochanym ludziom, którzy pomogli utworzyć nasz WTZ – miejsce rehabilitacji zawodowej i społecznej dla osób dorosłych z niepełnośprawnościami.

Dziękujemy prezesowi Spółdzielni Mieszkaniowej Pawłowi Pawłowskiemu.

Z wdzięcznością wspominamy śp. Leszka Grajka, którego imię nosi nasze Stowarzyszenie Przyjaciół Dzieci Specjalnej Troski. Dziękujemy władzom powiatu i naszego miasta, staroście Janowi Grabkowskiemu, burmistrzowi Marianowi Szkułdarkowi, radnym powiatu i Radzie Miejskiej oraz Powiatowemu Centrum Pomocy Rodzinie w Poznaniu. Dziękujemy naszym darczyńcom i przyjaciółom, mieszkańcom Swarzędza oraz ludziom, którzy wspierają nas wpłatą 1% podatku. To dzięki Wam nasi uczestnicy WTZ mogą działać, rozwijać swoje talenty, rehabilitować się i cieszyć się życiem.

BARBARA KUCHARSKA
KADRA I UCZESTNICY WTZ



Moje 20 lat w WTZ

Gdy 20 lat temu powstał Warsztat Terapii Zajęciowej w Swarzędzu, byłam jedną z pierwszych jego uczestniczek. Przeżyłam w nim do dzisiaj wiele pięknych chwil. Poznałam tu wspaniałych ludzi, którzy mnie otaczali i otaczają troską i życzliwością. Ludzi, którzy przekazali nam, osobom z niepełnosprawnościami, umiejętność normalnego funkcjonowania w dzisiejszym świecie wśród ludzi zdrowych.

Cieszę się bardzo, że nauczyłam się pisać na komputerze artykuły do gazet, zwiedziłam dużo ciekawych miejsc w Polsce i za granicą, czytałam Słowo Boże na mszach świętych, uczestniczyłam w przeglądach. Żałuję bardzo, że pandemia koronawirusa pokrzyżowała wszystkim życie, a szczególnie osobom niepełnosprawnym. Stowarzyszenie Przyjaciół Dzieci Specjalnej Troski im. Leszka Grajka, którego jestem członkiem i które powołało nasz WTZ – to nasze okno na świat.

Jednak początki mojego uczestnictwa w życiu Warsztatu były trudne, gdyż ciężko było przyzwyczaić się do nowego środowiska. Teraz wiem, że mój udział w WTZ to coś, co sprawia mi radość i pozwala rozwijać nowe pasje. Samo wyjście z domu i do przyjaciół w Warsztacie

jest dla mnie radością. Dzięki wsparciu rodziców, terapeutów, kolegów i koleżanek mogę utrzymywać umiejętności, pokonywać trudności życiowe i cieszyć się każdym przeżytym dniem.

Każda pracownia jest dla mnie bardzo ważna. W pracowni komputerowej nauczyłam się obsługiwać i pracować z syntezatorem mowy, co pozwala mi pisać artykuły i poszerzać wiedzę w różnych dziedzinach życia. W pracowni krawieckiej nauczyłam się tkąć gobeliny, wypychać poduszki, maskotki, w pracowni ceramicznej wypełniałam foremki gipsowe gliną, w pracowni gospodarstwa domowego pomagam obierać warzywa, myć naczynia. Uczestniczę chętnie w zajęciach muzycznych, które uwalniają na piękno muzyki, a rehabilitacja ruchowa pozwala na utrzymanie kondycji fizycznej.

Teraz, kiedy jestem w domu, bardzo żałuję, że nie mogę uczestniczyć w zajęciach. Szczególnie brakuje mi kontaktu z ludźmi i rehabilitacji ruchowej. Liczę na to, że czas pandemii szybko się skończy i wszyscy razem będziemy radować się wspólnymi chwilami i świętować z opóźnieniem 20-lecie Warsztatu.

AGATA KIEJDROWSKA



Kwiaty radością życia

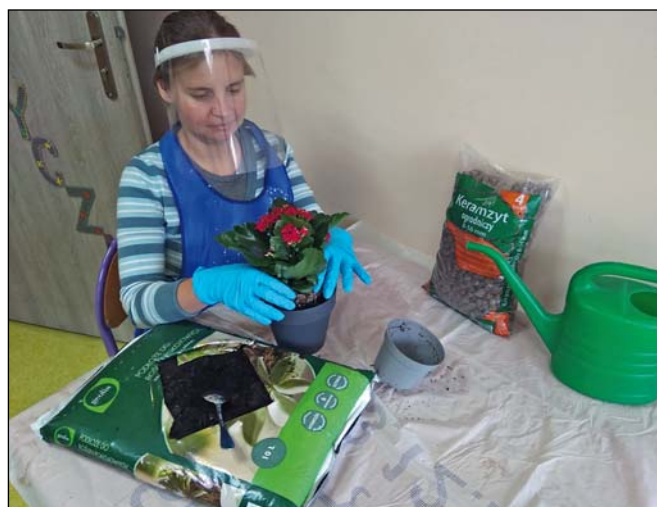
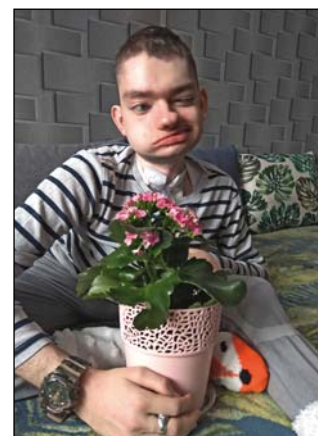
4 lutego firma „Leroy Merlin” podarowała nam bardzo kolorowy prezent. W Warsztacie Terapii Zajęciowej w Swarzędzu zrobiło się pięknie i wiosennie, pomimo zimy za oknem. Tym prezentem okazały się kwiaty kalanchoe (zwane też żyworością, o dekoracyjnych kwiatach) podarowane wszystkim uczestnikom.

Każdy z nas sam posadził kwiatka w wybranej przez siebie doniczce, dobrał odpowiednią ilość ziemi oraz keramzytu i dowiedział się, jak prawidłowo dbać o roślinkę doniczkową. Nie zapomnę ubiegłorocznych warsztatów z sadzenia roślin, które przeprowadzili pracownicy „Leroy

Merlin”. Wówczas otrzymaliśmy wiedzę i praktykę sadzenia palek oraz dowiedzieliśmy się, jak pielęgnować rośliny. Dzięki temu i licząc na doświadczenie wiemy, jak postępować z roślinką, jak podlewać, przesadzać oraz jak odróżniać odmiany kwiatów.

W ubiegłorocznych warsztatach ogrodniczych poznaliśmy sposoby sadzenia i pielęgnacji roślin. Ważne, że nauka nie przepadła w tym roku i została wykorzystana. Wspólne ogrodnictwo przyniosło nam wiele radości. Patrząc na kwiaty mam uśmiech na twarzy. Kwiaty poprawiły moje samopoczucie. Umiłają nam wszystkim życie.

MICHAŁ OGONIAK



Złot inny niż wszystkie

W grudniowym wydaniu miesięcznika „Filantrop” z 2020 roku ukazał się mój artykuł pod nazwą „Mój idol i miasto nocą”. Podzieliłem się w nim moimi przygotowaniami do „Złotu Talentów”. Pomimo, że moje prace przygotowane na Złot nie odniosły wielkiego sukcesu, to i tak cieszę się z udziału, który jak co roku daje mi wiele radości i przynosi nowe wyzwania. Bardzo jestem wdzięczny, że mogę tę edycję opisać w całości.

Był to „Złot Talentów” inny niż wszystkie dotychczasowe ze względu na epidemię. O wynikach konkursu dowiedzieliśmy się z filmu przesłanego przez organizatorów na skrzynkę mailową naszego Stowarzyszenia. Pragnę opisać moje wrażenia po obejrzeniu ekranizacji. Film pokazał letnie warsztaty w Puszczykowie, przede wszystkim to, że wiele potrafimy pomimo naszych schorzeń i niepełnosprawności.

Twórcy jednego z przedstawień zadali sobie ważne pytanie: co zrobić, by człowiek był przyjacielem drugiego człowieka? Pomóc drugiemu człowiekowi w chwilach dobrych i złych. Z przyjemnością oglądałem takie przedstawienie. Z prezentacji muzycznych najbardziej urzekł mnie utwór zatytułowany „Concerto Grosso”, wykonany przy użyciu bębnow przez uczestników biorących udział w letnich warsztatach w Puszczykowie.

Na występy wokalne, teatralne, malarskie i fotograficzne

było tym razem więcej czasu. Aktorzy, piosenkarze, plastycy sprawili ogromną radość słuchaczom i oglądającym. Tele-dyski pokazały mi, jak przez dobrze dobrane sceny można pokazać przyjaźń i piękno w okolicy, która nas otacza. W malarstwie i śpiewie można było zauważyć, jak ważna jest interpretacja i jak silnych przeżyć może ona dostarczyć odbiorcom.

Serdecznie gratuluję tegorocznym laureatom.

MICHAŁ OGONIAK



Rafał Bendarowicz.



Marlena Fiut.



Michał Ogoniak.

Nasz drugi start



Po 88 dniach wróciłem do Warsztatu Terapii Zajęciowej w Swarzędzu. Z radością przekroczyłem próg naszego Warsztatu. Witalem się z przyjaciółmi po długiej przerwie. Nadal obowiązuje zasada DDM: dezynfekcja rąk, dystans, maseczka.

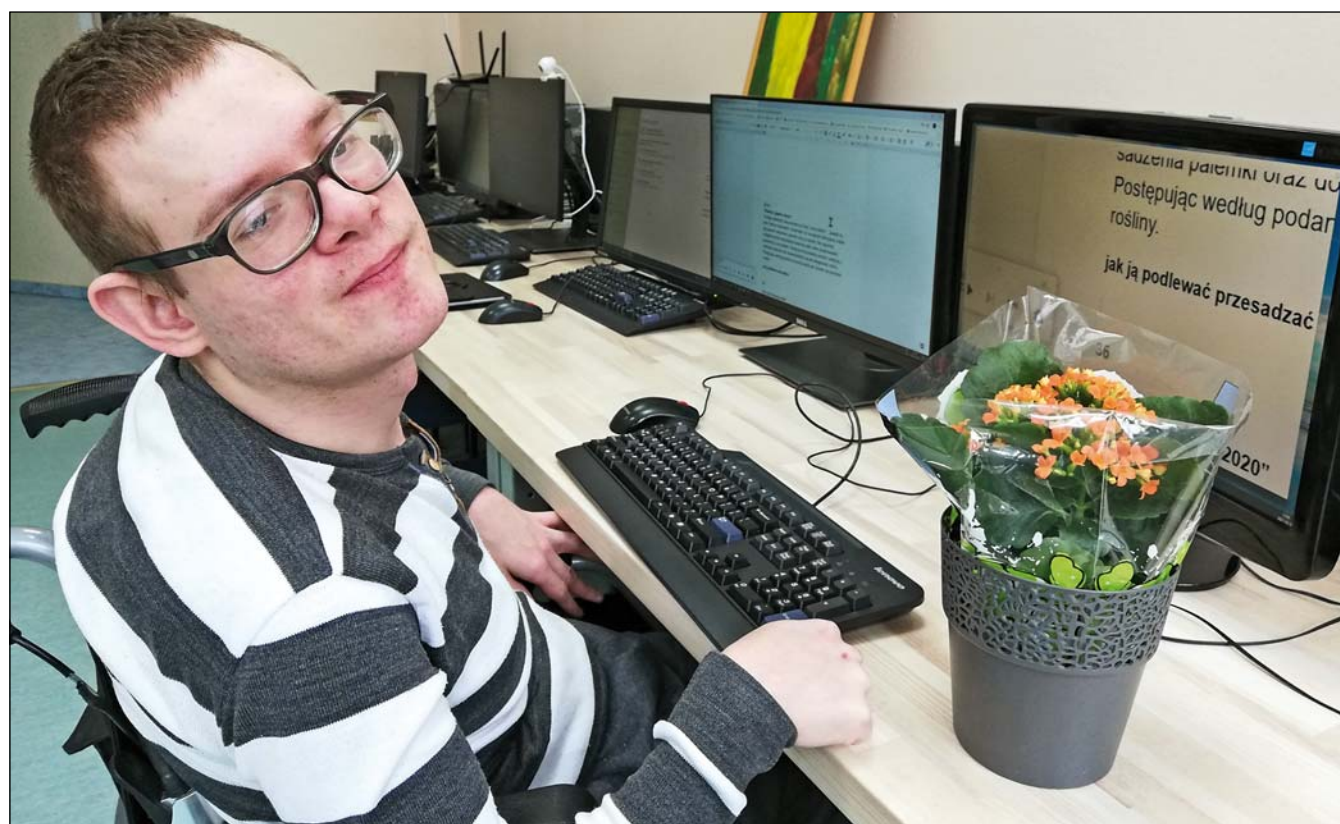
W pracowni komputerowej dostrzegłem dużo zmian. Cisza w komputerach przez nowe dyski SSD. Pojawiły się nowe urządzenia: wycinarka skanująca Brother, projektor, a także nowe wykrojniki do robienia kartek. Nasze pianino będzie grało w innej sali niż

zwykle, ale z korzyścią dla nas, bo będzie w pomieszczeniu, gdzie jest więcej miejsca i nawet będzie można potańczyć.

Kuchnia wygląda jak pracownia plastyczna ze względu na reżim sanitarny. W pracowniach krawieckiej, ceramicznej i stolarskiej widać mniejszy ruch z powodu obostrzeń sanitarnych, ale i tak tworzą się tam arcydzieła.

Trochę pusto w Warsztacie, ponieważ pracujemy w mniejszych grupach. Mam nadzieję, że wkrótce wszyscy warsztatowi przyjaciele będą razem.

MICHAŁ OGONIAK



Przeżyłem trepanację czaszki



FOT. ARCHIWUM

Mam na imię Piotr. Mam 54 lata. Jestem osobą z niepełnosprawnością w stopniu znacznym. Mieszkam sam we wsi Prosenie, gmina Wolbórz w województwie łódzkim. Jest mi bardzo ciężko.

Trzydzieści lat temu pracowałem przy budowie fundamentów pod klasztor w miejscowości Wesoła pod Warszawą. Wtedy było to podmiejskie miasteczko, dzisiaj jest częścią Warszawy. Wracałem stamtąd do domu na ostatni weekend maja 1989 roku, aby wziąć udział w dniu dziecka mojej siostrzenicy w Tomaszowie Mazowieckim. Wysiadłem z pociągu w Moszczenicy. Gdy szedłem przez park po godzinie 22, dźwigając torbę pełną żywności i zabawek – właśnie dla siostrzenicy, napadło na mnie kilka osób. Doznałem ciężkiego urazu głowy wskutek uderzenia siekierą, co spowodowało paraliż całej lewej strony ciała, który towarzyszy mi do dzisiaj wraz z licznymi powikłaniami. Na dzień dziecka nie dojechałem.

Przeleżałem nieprzytomny całą noc, rano znaleziono mnie nieprzytomnego. Torba i jej zawartość przypadły, sprawców nigdy nie ujęto. Karetką pogotowia przewieziono mnie do szpitala w Zgierzu pod Łodzią. Tu na oddziale traumatologii przeżyłem trepanację czaszki, usunięto skruszone uderzeniem kości. Przytomność odzyskałem po trzech dniach. Oceniono, że mam 83 procent uszczerbku na zdro-

wiu. Jednak po pół roku postawiono mnie na nogi. Na leczenie i rehabilitację wydałem wszystkie oszczędności. Udało się, mogłem sam funkcjonować – mimo lewej strony ciała z niedowładem i z głową po trepanacji.

Niestety, zły los mi nie odpuszczył. W 1994 roku uczestniczyłem jako pasażer w ciężkim wypadku samochodowym. Nie licząc upadków z powodu mojego paraliżu doznałem wówczas po wypadku licznych urazów: lewego stawu skokowego (jest poskręcany blachami i śrubami), lewego stawu kolanowego (na stałe orteza), przecięcie lewego nadgarstka (uszkodzenie prostowników), złamanie lewej kości ramiennej, pęknięcie główki kości lewego ramienia, uszkodzenie lewego barku (naderwanie więzadła, pęknięty obojczyk), skrzywienie kręgosłupa na całej długości, krytyczna stenoza w odcinku lędźwiowym (zwiększenie kanału kręgowego, przewlekły ból, zaburzenia czucia i siły mięśni), zerwanie więzadła mięśnia barku prawego.

Regularnie co dwa lata miałem badania neurologiczne tomografią i rezonansem magnetycznym. Jednak cztery lata temu trafiłem pod opiekę takiej neurolog, która stwierdziła, że mi te badania nie są potrzebne. Nie pomogły moje tłumaczenia, że coś niepokojącego dzieje się z moimi nogami. Odesłano mnie z informacją, że moje dolegliwości są nieuleczalne i mój stan zdrowia będzie się pogarszał.

Pod koniec lutego 2019 roku nogi tak mi osłabły i pokrzywiły się, że przez całą noc przeleżałem na podłodze, nie byłem w stanie położyć się do łóżka. Nie było nikogo, kto mógłby mi pomóc. Rankiem przyjechało pogotowie, lecz sanitariusze zbagatelizowali mój przypadek. Przez dwa miesiące nie mogłem wstać z łóżka i chodzić. Gdy w czerwcu zacząłem się leczyć prywatnie, okazało się, że mam uszkodzony układ nerwów obwodowych. Pani profesor stwierdziła, że już dwa lata wcześniej powinienem być leczony na tę właśnie chorobę. W Szpitalu Wojewódzkim im. Jana Pawła II w Bełchatowie na Oddziale Neurologii, po kompletnych i dokładnych badaniach potwierdzoną, że

mam cztero kończynową, postępującą polineuropatię czuciowo-ruchową, po urazie czaszkowo-mózgowym padaczkę pourazową oraz uszkodzenie nerwów twarzy i układu pokarmowego.

Dotychczasowe moje leczenie sterydami, chemicznymi pigułkami na uspokojenie nerwów nie pomaga mi, a wręcz przeciwnie – szkodzi. Medycyna naturalna też jest bezradna. Lekarstwa i wizyty u lekarzy pochłaniają prawie wszystkie moje pieniądze: rentę łącznie z dodatkiem pielęgnacyjnym i dla osoby niesamodzielnej – 1740 zł. oraz wsparcie na leki z Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej od 100 zł. czasem do 200 zł. miesięcznie. W krytycznych momentach, ratując zdrowie i życie, byłem zmuszony pożyczać w bankach i od znajomych. Obecnie spłacam co miesiąc raty łącznie po około 1070 złotych. Jestem w bardzo trudnej sytuacji finansowej, zdrowotnej i mieszkaniowej.

Stan psychiczny też mi się pogarsza. Gdyby wcześniej lekarze nie zlekceważyli mojego przypadku, może do tego by nie doszło. Pokonany chorobami pozostaję w domu leżąc i wciąż mam nadzieję, że nie stanę się bezwolnym warzywem. Kilku neurologów radziło mi, abym się podjął leczenia immunoglobulinowego, które może mi pomóc. Jest to jednak terapia bardzo kosztowna, której w moim przypadku NFZ nie refunduje. Mnie na nią nie stać.

Dlatego zwracam się do życzliwych czytelników miesięcznika „Filantrop Naszych Czasów” z serdeczną prośbą o wsparcie na konto: Bank Poczty 64-1320-1537-4437-7999-3000-0001.

PIOTR JAREK

Od redakcji:

Skany dokumentów poświadczających stan zdrowia i leczenia szpitalnego Piotra Jarka oraz zgoda na opublikowanie jego prośby o pomoc znajdują się w naszym posiadaniu.

poczta
FILANTROPA

Choroba duszy

Ostatnio zainteresował mnie problem anoreksji, czyli wstrętu do jedzenia. Coraz częściej dotyka on młodych dziewcząt. Anoreksja jest chorobą psychiczną powstającą na skutek braku akceptacji wyglądu własnego ciała. Statystycznie anoreksja dotyka niecały 1% osób dorosłych. Zwykle początkiem anoreksji jest odchudzanie. Dziewczęta stosują różne diety, aby wyglądać korzystnie na tle swoich rówieśników.

Osobiście znam kilka osób, które w przeszłości zmagaly się z tym schorzeniem. Anoreksja w początkowym stadium może być w ogóle nie zauważana przez bliskich dziewczyny nią dotkniętej. Z czasem jednak nie sposób nie zauważyć złego samopoczucia, a przede wszystkim nagłego spadku masy ciała.

Utrata wagi w okresie dojrzewania niesie za sobą poważne konsekwencje. Cierpi na tym cały organizm, a samopoczucie nastolatek dotkniętych problemem anoreksji z dnia na dzień pogarsza się. Aby nie doszło do zagrożenia życia, trzeba taką osobę możliwie jak najszybciej otoczyć opieką psychologiczną i medyczną.

Jedna z moich znajomych zachorowała na anoreksję w okresie dorastania. Z każdym dniem jadła coraz mniej. Dziś ma przeszło 30 lat i wciąż zmagają się ze skutkami anoreksji – cierpi między innymi na choroby układu pokarmowego. Ma orzeczoną niepełnosprawność w stopniu umiarkowanym i jest pod stałą kontrolą lekarską. Pracuje wyłącznie zdalnie, gdyż wykonywanie pracy stacjonarnej w jej przypadku nie jest możliwe z uwagi na częste wizyty w toalecie.

Młodym dziewczętom radzi, aby nie katowały się dietami i nadmiernymi ćwiczeniami, a starały się znaleźć ciekawe pasje, które pomogą odciągnąć uwagę od tematu odchudzania i perfekcyjnie szczupłej sylwetki. Jeżeli chcą zmienić coś w swoim wyglądzie, powinny skorzystać z porad dietetyka bądź innego specjalisty.

KRYSTIAN CHOLEWA

Zabrali serca do domów

Walentynki w Warsztacie Terapii Zajęciowej „Wspólna Droga” w Luboniu w tym roku były wyjątkowe nie tylko ze względu na atmosferę tego święta, ale również z powodu pandemii.

Reżim sanitarny nie przeszkodził naszym uczestnikom dobrze się bawić. W kameralnych grupach wykonywali przepiękne prace plastyczne, hafciarskie i wikliniarskie, które mogli zabrać do domów lub ofiarować jako pre-

zent swoim sympatiom. Dominującą tematyką prac były oczywiście serca i wszystko, co związane z uczuciami. Pojawiały się serca z papierowej wikliny, serca filcowe dekorowane haftem oraz oryginalne wyroby z gliny. Nie mogliśmy się wprawdzie porządnie uściskać i przytulić, ale atmosfera była bardzo ciepła. Dziesięciostopniowy mróz nie ostudził naszych gorących serc.

SYLWIA KWAŚNIEWSKA



Moje szkolne wspomnienia

Nazywam się Krzysztof Kabaciński i od zawsze nie widzę. Dlatego musiałem chodzić do specjalnej szkoły w Owińskach i dobrze wspominam tę szkołę. Tam spędziłem dziecięce i młodzieńcze lata i bardzo dużo się tam nauczyłem. Ta wiedza przydaje mi się dzisiaj w życiu dorosłym.

Tam nauczyłem się czytać i pisać w brajlu. Jest to pismo dla niewidomych. Najbardziej w mojej szkole podobało mi się to, że był jadłospis w brajlu. Podobało mi się to dlatego, bo wiedziałem, co będziemy jeść. Z kolegami czytaliśmy razem ten jadłospis.

Nauczyciele, którzy mnie uczyli, to byli przede wszystkim panowie. Pan Marek uczył mnie języka polskiego, Pan Heniu uczył mnie muzyki. On też nie widział i grał nam na pianinie. Bardzo miło

to wspominam. Pan Szymon uczył mnie fizyki, a pan Jurek był od ćwiczeń gimnastycznych. Był też pan, który uczył mnie pisać brajlem.

W Owińskach poza szkołą była mała i duża stołówka oraz internat męski i żeński. Ja mieszkalem w trzyosobowym pokoju z bardzo przyjaznymi kolegami. W internacie osobno spali chłopcy, osobno dziewczynki. Zadania domowe odrabialiśmy najczęściej w internacie, czyli tam, gdzie mieszkalem przez cały czas nauki. W internacie czasami prosiłem panią o to, żeby mnie obudziła. Dzięki temu mogłem zdążyć na określoną godzinę na lekcje.

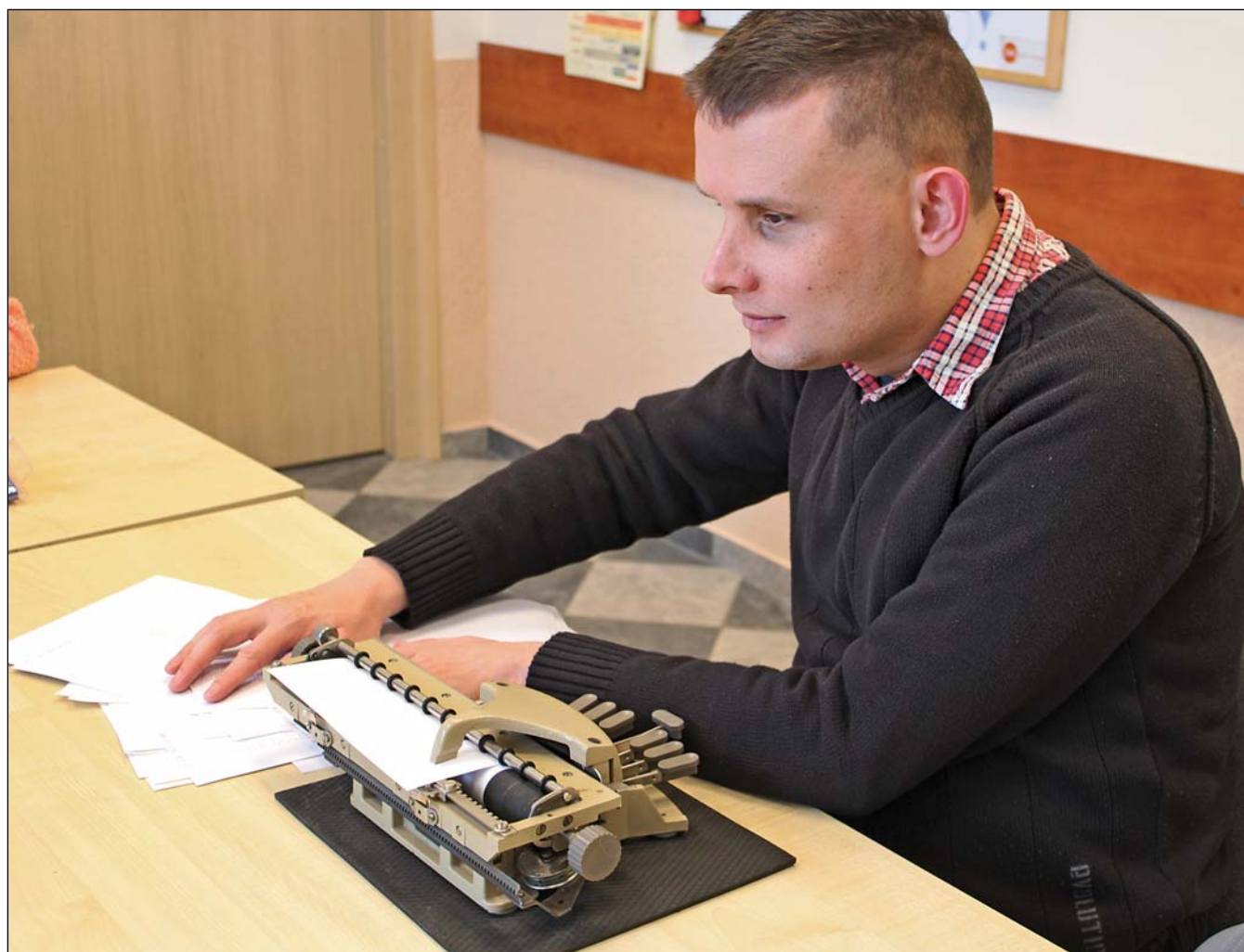
U pana od brajla, który był niewidomy, na zajęciach pisałem bardzo dużo na specjalnej maszynie do pisania i czytałem różne ciekawe książki brajlowskie. Z fajnych rzeczy w szkole wspominam

też łóżko – takie niezwykłe. Było to łóżko „wodne”, na którym leżałem i słuchałem spokojnej muzyki. Były to najlepsze zajęcia relaksacyjne. Były też dyskoteki, na które wszyscy lubiliśmy chodzić. Była tam też aula, na której odbywało się rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego we wrześniu i po-

tem w czerwcu. Był też głośny dzwonek na lekcje oraz na przerwę, który do dzisiaj pamiętam.

Teraz chodzę do Warsztatu Terapii Zajęciowej w Pobiedziskach i korzystam z tego, czego nauczyłem się w Owińskach.

KRZYSZTOF KABACIŃSKI
UCZESTNIK WTZ W POBIEDZISKACH



Do końca świata...

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, jedno z największych przedsięwzięć charytatywnych w Polsce, przez lata nieprzerwanego trwania połączyło wiele ludzkich serc. W tym roku – z powodu restrykcji związanych z pandemią COVID-19 – nie mógł odbyć się finał gromadzący tłumy na ulicach wielu polskich miast. Konieczne było zachowanie reżimu sanitarnego. 29 edycja Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy odbyła się 31 stycznia w formie transmisji internetowej. Darczyńcy i tym razem nie zawiedli. Zebrano ponad 127 milionów złotych.

„Jeżeli coś dzisiaj zwyciężyło, to niekoniecznie kwota. Na pewno zwyciężyła przeogromna Polska, ta z najpiękniejszych czasów i solidarność nasza, którą zawsze, ale to zawsze mamy w sobie, kiedy chcemy poszukać w sobie przyjaźni, miłości i braterstwa” – napisał w dniu finału WOŚP na swoim profilu na Facebooku Jerzy Owsiak.

W tym roku Fundacja WOŚP zbierała środki dla oddziałów dziecięcej laryngologii, otolaryngologii i diagnostyki głowy. Hasłem przewodnim tegorocznego finału był zdanie: „Finał z głową”. Pozyskane środki zostaną przeznaczone na zakup sprzętu medycznego – między innymi: zestawów endoskopów laryngologicznych, endoskopów sztywnych do oceny górnych dróg oddechowych, aparatów USG i RTG, laserów diodowych, kardiomonitorów, lamp operacyjnych, koblatorów do operacji migdałków oraz innych specjalistycznych urządzeń medycznych, których zakup wymaga sporych nakładów finansowych, a polskich szpitali nie stać na to.

Głównym punktem działań WOŚP w stolicy, po rocznej przerwie, ponownie stały się okolice Pałacu Kultury i Nauki. W stolicy wolontariusze zbierali datki zarówno na ulicach jak i w Internecie, podobnie było w innych miastach. Wiele aukcji internetowych spotkało się z ogromnym zainteresowaniem i chętnych do udziału w licytacjach nie brakowało. Transmi-

sja 29 finału WOŚP rozpoczęła się już w sobotę, 30 stycznia. Wystąpił Dawid Porta&Jafia, Pierwsza Poznańska Niesymfoniczna Orkiestra Ukulele, Marek Dyjak, Kraków Street Band, Enej, Ania Rusowicz, zespoły: Piersi, Dżem, Kwiat Jabłoni, Hard Rockers.

Pełną gotowość do przeprowadzenia tegorocznego finału WOŚP okazał również Poznań. W stolicy Wielkopolski sporo się działo w ostatni dzień stycznia. Wydarzenia finałowe odbywały się w różnych miejscach, a także online, aby nie dopuścić do gromadzenia się dużej liczby osób w jednym miejscu. Od godziny 12.00 ulice Poznania przemierzał finałowy „Sztabowóz”, czyli multimedialna ciężarówka prezentująca nagrania audio i wideo z przebiegu finału. Tradycyjnie w centrum miasta spotkać można było zabytkowe samochody. W ramach WOŚP rozegrano na internetowej platformie lichess.org turnieje szachowe online, zorganizowane przez Klub Sportowy Korona Zakrzewo. Na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich odbył się stacjonarny maraton rowerowy. Zarejestrowani zawodnicy pobijali własne rekordy, a wpłaty za udział zostały w całości przekazane na WOŚP.

Jak co roku internetowa platforma sprzedażowa Allegro zaprosiła do aukcji internetowych na rzecz WOŚP znane osoby. Dziennikarka TVN24 Katarzyna Werner na aukcję przekazała ofertę niesamowitych wakacji na egzotycznym Zanzibarze. Na Allegro licytowano także możliwość wzięcia udziału w serialu „BrzydUla2”. Tegoroczny finał WOŚP i ogromne zainteresowanie rozmaitymi atrakcjami pokazały, że słowa Jerzego Owsiaka: „Gramy do końca świata i o jeden dzień dłużej” sprawdzają się teraz i na pewno sprawdzą się w przyszłości. Orkiestry nie zatrzymała epidemia koronawirusa, zatem miejmy nadzieję, że nic innego też jej nie zatrzyma.

KAROLINA KASPRZAK

Kolędowanie

Prawie rok temu instytucje kultury w całym kraju znalazły się wyjątkowej sytuacji, jaką jest pandemia koronawirusa. Ograniczyła ona w sposób drastyczny możliwości działania, wywołując ogromne zmiany na świecie, także w obszarze kultury. Jedną z najważniejszych zmian było przekształcenie formuły części wydarzeń – zaczęły się one odbywać online.

Oczywiście nie zawsze było to możliwe, dlatego niektóre projekty zostały zawieszone lub po prostu odwołane, ewentualnie przeniesione na nie do końca określoną przyszłość. Zmiany dotyczyły i dotyczą także odbiorców – musieli się przyzwyczaić do nowego sposobu uczestniczenia w kulturze. W czasie różnego rodzaju spotkań, w tym szkoleń na temat dostępności kultury coraz częściej pojawiał się wątek przesyty tym, co internetowe, wirtualne. Z drugiej strony, daleko idące zmiany dały możliwość próbowania nowych rzeczy, nie tylko przez odbiorców, ale także instytucje kultury.

Kalendarz Poznańskiego Chóru Chłopięcego w marcu ubiegłego roku był wypełniony wydarzeniami. W planach było sporo koncertów, w tym najważniejsze – jubileuszowe, ponieważ zespół artystyczny planował obchody 75-lecia swojego istnienia. Warto również wspomnieć, że w październiku miał on wyjechać do Chin na miesięczną trasę koncertową, która z oczywistych powodów została odwołana. Wydawałoby się zatem, że działalność chóralska w obliczu braku prób i koncertów legnie w gruzach.

Nic bardziej mylnego. Dyrektor Poznańskiego Chóru Chłopięcego, Jacek Sykulski miał pomysł na projekt, który mógł się odbyć pomimo pandemii. „Chór w czasach zarazy” był nowatorskim przedsięwzięciem z kilku powodów. Po pierwsze, umożliwił spotkanie artystów ze sobą w ramach wspólnego wykonania i nagrania „Peace Meditation” w poznańskiej Farze oraz z publicznością, która mogła obejrzeć wspomniane nagranie. Zostało ono wykonane i zarejestrowane z zachowaniem zasad reżimu sanitarnego. Po drugie, było

to wydarzenie angażujące i integrujące nie tylko środowisko chóralskie, ale także zupełnie nowych odbiorców. Ten pionierski w skali Poznania projekt rozpoczął nowy etap w Poznańskim Chórze Chłopięcym. Utwór nagrany w Farze był początkiem nowej formy organizowania wydarzeń przez Jacka Sykulskiego i jego zespół. Od maja ubiegłego roku chór zaproponował swojej publiczności kilkanaście nagrań. Nie były to tylko utwory, ale także całe koncerty, wypowiedzi chórzystów oraz cykl filmów na temat projektu „Muzyczna podróż przez pokolenia”, który odbywał się w domach pomocy społecznej w Poznaniu.

Co roku chór organizuje Poznańskie Kolędowanie – Bożonarodzeniowy Festiwal Muzyczny, który na stałe zagościł na kulturalnej mapie Poznania. Festiwal to kilkanaście do kilkudziesięciu koncertów w poznańskich świątyniach, rozsiadanych po całym mieście. Bogaty program co roku zakłada występy nie tylko Poznańskiego Chóru Chłopięcego, ale wielu chórów i zespołów wokalnych. W ramach bożonarodzeniowej atmosfery spotykają się oni z odbiorcami, którzy mogą wysłuchać kolęd i pastorałek, a także wspólnie zaśpiewać. Czy jest możliwe zorganizowanie tego typu wydarzenia w czasie pandemii, gdy odbiorcy nie mogą na żywo spotkać się z wykonawcami? XIII Poznańskie Kolędowanie w czasach zarazy pokazało, że jest to możliwe, a proponowana nowa forma festiwalu nadal porusza słuchaczy.

Co oznacza sformułowanie „nowa forma festiwalu”? Najistotniejszy dla jego twórców stał się aspekt społeczny – postanowili dotrzeć do osób, które w czasie świąt Bożego Narodzenia potrzebowały wsparcia i nadziei. W ten sposób narodził się pomysł, aby stworzyć koncert, w którym chóry z Poznania zaśpiewają w miejscach szczególnych – przy szpitalach, domach pomocy społecznej, domach dziecka. Był to ukłon w stronę pacjentów, mieszkańców, ale także pracujących w nich osób. Koncert zarejestrowała TVP 3 Poznań, a projekt otrzymał dofinansowanie z Fundu-

w czasach zarazy

szu Wsparcia Kultury. Podczas nagrań przed wspomnianymi budynkami rozbrzmiewały kolędy i pastorałki, gromadząc w oknach i na balkonach słuchaczy spragnionych świątecznej atmosfery. Koncerty przyniosły nadzieję i wzruszenie nie tylko odbiorcom, ale także twórcom, potwierdzając, że poznańskie kolędowanie ma ogromną moc. Festiwal pojawił się także na scenie Teatru Wielkiego w Poznaniu, a wielki finał odbył się w poznańskiej Farze. Wybrzmiał w niej utwór, który został napisany specjalnie na to wydarzenie – mowa o „Modlitwie o wigilijny cud”. Słowa napisała Joanna Budzińska, muzykę skomponował Jacek Sykulski. „Modlitwa” zaśpiewana przez wszystkich wykonawców Poznańskiego Kolędowania w czasach zarazy ma w sobie niesamowite ciepło i stała się niejako hymnem tegorocznej edycji festiwalu.

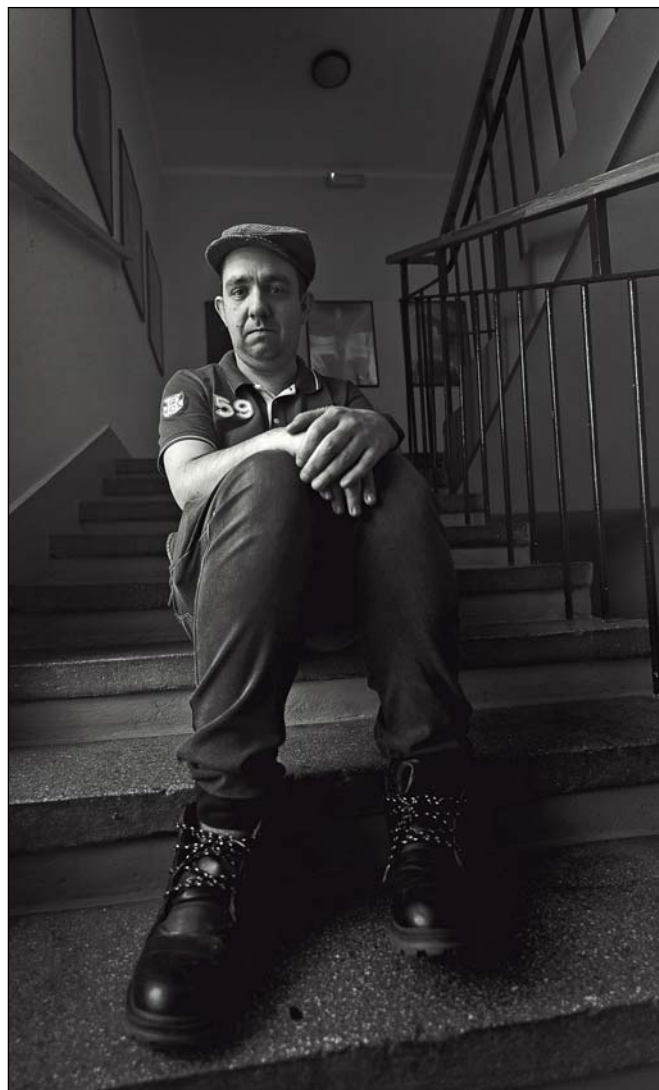
Oprócz koncertu głównego, emitowanego w TVP 3 Poznań w czasie świąt Poznański Chór Chłopięcy nagrał pastorałkę dla seniora – „Lulej, że mi lulej”. Nagranie video było prezentem dla mieszkańców domów pomocy społecznej. Znalazły się w nim życzenia od chórzystów i władarzy Miasta Poznania. W ten sposób Poznańskie Kolędowanie wyszło ze świątyni i dotarło do osób, które nie spodziewały się usłyszeć kolęd i pastorałek pod swoimi oknami. Jednocześnie zespół artystyczny i merytoryczny Poznańskiego Chóru Chłopięcego jako organizator festiwalu udowodnił, że wydarzenia kulturalne mogą odbywać się z sukcesem w różnych przestrzeniach, także tej wirtualnej, czego dowodem jest bardzo wysoka oglądalność koncertu oraz liczba wyświetleń w Internecie. Istotny jest również fakt, że jeden z koncertów został nagrany przez personel szpitala i był szeroko udostępniany w mediach społecznościowych, dzięki czemu dotarł do wielu osób. Poznańskie kolędowanie w czasach zarazy jest wydarzeniem cyklicznym, każda jego edycja jest niepowtarzalna. Jednak co roku możemy spodziewać się głębokich emocji i wysokiej wartości artystycznej tego wydarzenia.

IGA JAGODZIŃSKA



FOT. (3X) ALISA MAZUR

Mój przyjaciel Atos



FOT. MARCIN KACZYŃSKI

Nazywam się Paweł Krzewina. Bardzo lubię pieski, małe i duże. W swoim życiu miałem cztery psy. Jeden z nich to był taki duży jamnik, nazywała się Mika. Była ze mną 12 lat. Miała brązowy kolor, była bardzo kochana i miała szczenięta.

Potem miałem białego pieska o imieniu Atos. Atos był bardzo fajny, żył 10 lat, miał problemy z serduszkiem. Bardzo lubił spacerować i bardzo go kochałem. Był jeszcze drugi Atos, też biały, który mnie gryzł i był niedobry. Oddaliśmy go do cioci.

Teraz mieszka ze mną taki fajny wilczur o imieniu też Atos III. Dużo z nim wychodzę na dwór. Jest bardzo mądry i kochany i dużo mnie liże. Lubi aportować i się ganiać.

Spędzamy dużo czasu razem. Dbam o niego, daję mu wodę i jedzenie. Czasami nawet coś pod stołem, na przykład chrupki.

Bardzo go kocham i mam nadzieję, że to będzie długa przyjaźń. Bo pies to najlepszy przyjaciel człowieka.

PAWEŁ KRZEWINA
UCZESTNIK ŚDS „ISKRA”



FOT. (2X) PAWEŁ KRZEWINA, OBRÓBKA CYFR. MARCIN KACZYŃSKI

Zdobyłem puchar i medal

Nazywam się Adam Mielniński. Mam 27 lat, jestem uczestnikiem Środowiskowego Domu Samopomocy „Iskra” w Poznaniu. Chodzę na treningi judo. Na treningach jestem ubrany w judotkę i spodenki od judotki oraz pomarańczowo-żółty pas.

Treningi odbywają się co tydzień w poniedziałek. Trenuję u pana trenera Dariusza Migdałka. Trenuję już parę lat. Na treningach jest fajnie, dużo ćwiczymy, rozciągamy i siłujemy się. Z treningu wracam późno wieczorem. Zazwyczaj jem

później kolację, bo jestem bardzo głodny.

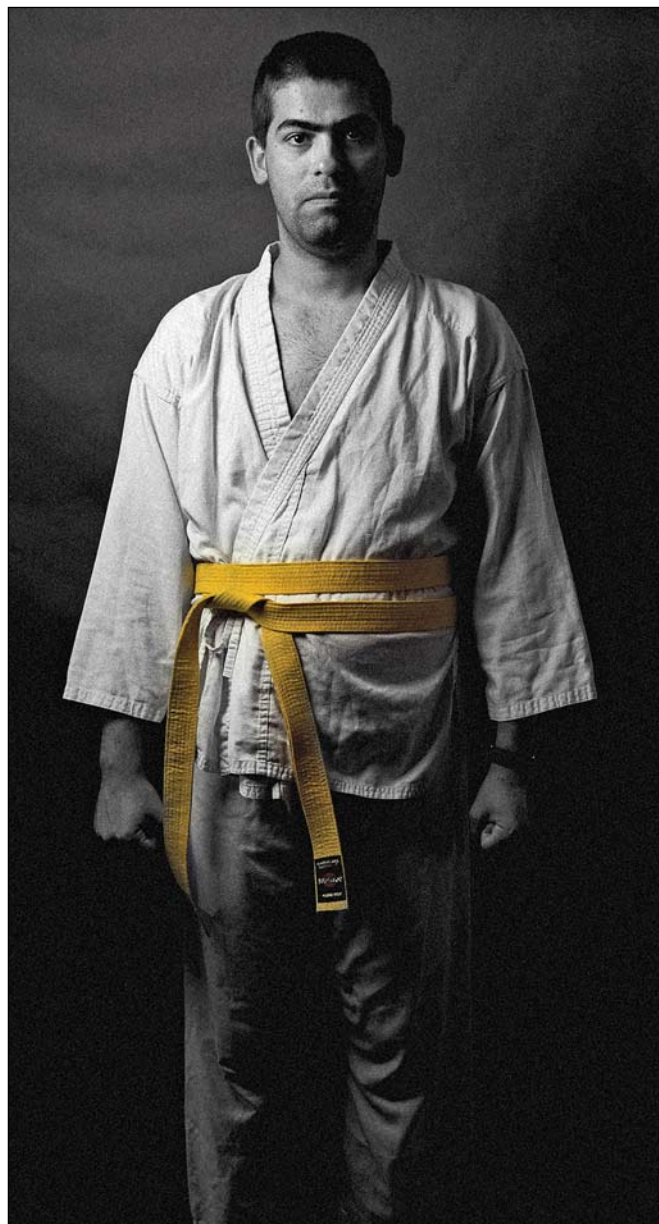
W tym roku w lipcu pojedę na obóz letni akademii judo, już nie mogę się doczekać.

Kiedyś byłem na zawodach pod Warszawą i spotkałem tam Kamila Stocha, Dawida Kubackiego i Stefana Hule. Zdobyłem dyplomy i puchar, i dostałem medal.

Niedługo będę zdawał na pas pomarańczowy. Dzięki treningom czuję się dobrze i jestem wysportowany.

Do zobaczenia na zawodach.

ADAM MIETLIŃSKI





Marek
Kalbarczyk
WARSZAWA

Och, jak miło cieszyć się wszystkim, co nas otacza! Jesteśmy w tym zanurzeni, a nawet powiedzenie „po uszy” nie wystarczy. Jesteśmy bowiem zanurzeni na niezmierzoną liczbę sposobów – od stóp do głów, fizycznie, psychicznie i duchowo, w każdym momencie z osobna i wszystkich momentów naraz.

Świat „dociera” do nas przysyłając rozmaite bodźce adresowane do naszych zmysłów, ale także pozazmysłowo. O ile zwykle bodźce odbieramy fizycznie, znaczenie toczących się wydarzeń analizujemy psychicznie i duchowo. Świat nie tylko jest dookoła, ale również w nas. W końcu nie jest jasne, gdzie znajduje się nasze „JA”, znaczący gdzie się ono zaczyna i kończy, a gdzie ta otaczająca reszta. Nawet fizycznie nie możemy mieć pewności co do zamknięcia w obrębie ciała, a skóra wyraźnie i ostatecznie nas zamyka, co dopiero psychika!

Lubimy otaczający nas świat przede wszystkim wtedy, kiedy jesteśmy zdrowi, silni i radośni. Wtedy wszystko wydaje się piękne i jesteśmy gotowi dziękować Bogu za wszystko i za nic. Gorzej, kiedy zdrowie nie dopisuje, duczają rozmaite troski, a poza tym nie potrafimy już zbudować w sobie dobrego humoru. Dlaczego o tym wspominam? Nawiązuję do sytuacji moich niewidomych przyjaciół. W naszym przypadku zmiana nastroju przebiega znacznie bardziej wyraźnie niż u innych. Jak się okazuje, wystarczy naprawdę niewielka zmiana sytuacji zdrowotnej, ekonomicznej, życiowej, by przejść od jednego stanu do drugiego. Łatwiej ulegamy docierającym do nas bodźcom, wiadomościom, wydarzeniom. I raczej nie jest to związane z elastycznością, którą zawsze chwalimy, lecz niepokojącą niestabilnością. Jest to zrozumiałe, kiedy jako ludzie nie mający pełnej sprawności borykamy się na co dzień z większymi utrudnieniami niż pełnosprawni. W tej sytuacji rehabilitacja, tym bardziej mądra, nowoczesna, dobrze projektowana, musi polegać

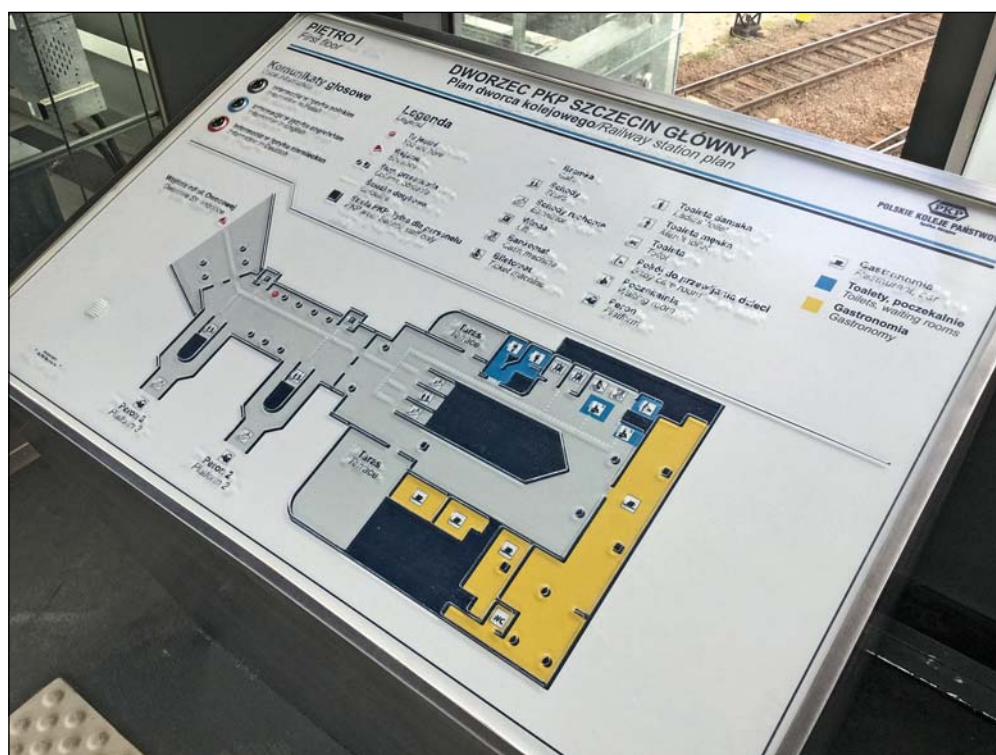
na wynajdowaniu rzeczy i sposobów, dających niewidomym „oddech”.

Kiedy łatwo spowodować u drugiego człowieka kiepski nastrój, a dotyczy to nie tylko niewidomych, innych niepełnosprawnych, powinniśmy wiedzieć, co zadziała w przeciwnym kierunku. Jak się okazuje, wcale nie jest to trudne, chociaż w ferworze codzienności często zapominane. Powinniśmy więc zauważać rzeczy i sposoby, które poprawiają humor i stosować je jak najczęściej. I okazuje się, że kiedy ma się empatię dla innych, taka analiza nie jest ani trudna, ani męcząca, lecz wręcz interesująca. Badanie,

Świat pod

kowych obiektów, a nie wolno zapomnieć o przyrodzie nieożywionej i ożywionej, szczególnie dających się dotknąć roślin i zwierząt. O roślinach i zwierzętach już napisałem, chociaż na pewno skrótowo. Gdy tylko zbiorę więcej interesujących szczegółów, wrócę do tego tematu. Podobnie z wizytami w galeriach handlowych, kiedy do oglądania, znaczy wymacywania, jest aż za wiele.

terenu w naszym sąsiedztwie. Bierze się przed oczy mapę i widzi cały obraz naraz. Nie trzeba wodzić wzrokiem od lewa do prawa, z góry na dół, lecz spojrzeć szeroko i już wiedzieć co gdzie jest. To prawda, że takie zgrubne obejrzenie nie wystarczy kiedy chcemy zapoznać się ze szczegółami, ale dla ogólnej orientacji wystarczy. Odczytanie mapy znakomicie ułatwiają zastosowane tam grafiki i kolory. Kar-



FOT. ARCHIWUM FUNDACJI „SZANSA DLA NIEWIDOMYCH”

co martwi i co cieszy drugiego człowieka, powinno być i na szczęście często jest codziennym wyzwaniem, które urozmaica, a nie nudzi.

Proszę sobie wyobrazić, że są niewidomi, którzy wśród skutecznych sposobów poprawiających nastrój wymieniają dotykowe oglądanie świata, a może to znaczyć wiele: „macanie” najbliższego otoczenia, przedmiotów, które się w nim znajdują, na przykład rzeczy, które mają od dawna albo zakupów właśnie przyniesionych ze sklepu (to w domu), a także rozmaitych materialnych dowodów ludzkiej przemysłowości i przedsiębiorczości na sklepowych półkach, albo dzieł sztuki w muzeach i salach zabyt-

Niezależnie od tego, że będę musiał pogłębić te tematy, teraz opowiem o mapach, które nie prezentują świata rzeczywistego jak zdjęcia i namalowane obrazy, lecz charakter, wielkość i wzajemne położenie różnych elementów, na przykład obiektów geograficznych, urbanistycznych czy architektonicznych. Mapy, które są stworzone na sposób graficzny, uwzględniające specyfikę zmysłu wzroku, przedstawiają obiekty jako kolorowe figury i plamy przymysłnie rozmieszczone na płaszczyźnie, kulistej sferze, a także w trójwymiarowej przestrzeni. Mogą dotyczyć zarówno całego świata, jego części, jak i niewielkiego skrawka ziemi, na przykład

tografowie posługują się nimi zgodnie z dawnymi wytycznymi zasadami, dzięki czemu widzący od razu wiedzą, które linie reprezentują rzeki, a które ulice i autostrady, które morza, jeziora, a które niziny, wyżyny lub góry. Obok obiektów znajdujemy napisy wyjaśniające, z czym mamy do czynienia. Czasem jest ich aż za dużo, ale skoro jakoś się mieszczą i nie nakładają jeden na drugi, lepiej ich nie usuwać. Odczytujemy więc mapę na dwa sposoby: rozpoznając elementy rysunku i układ pomiędzy nimi oraz czytając te napisy. Znam wielu ludzi, którzy lubią oglądać mapy. Rzeczywiście, to przecież fascynujące zajęcie. Mapy i plany są genialnym

opuszkami palców

wynalazkiem, który teraz jest naszą codziennością, ale nie zawsze tak było. Pojawiły się na nieprzypadkowym etapie rozwoju. Wcześniej musiało się dużo wydarzyć, żeby mogły zaistnieć: rozwój technik graficznych, drukarskich, technologia produkcji papieru i rozmaite know how, dzięki którym kartografowie i projektanci tworzą rozmaite rysunki. Wystarczy rozumieć ich prze-myślność, żeby doceniać mapy i lubić ich oglądanie.

Z tego co wiem, większość niewidomych nie potrafi odczytywać map – nie mają takiej zdolności. Transponowanie dotykowych bodźców, odbieranych nie naraz, lecz jeden po drugim, na wyobrażenie całości obrazu to rzeczywiście skomplikowana i mocno abstrakcyjna umiejętność. Nie-wątpliwie w przypadku niewidomych, którzy z tym sobie nie radzą, zabrakło przeszkolenia – najpierw w szkole, a później w życiu dorosłym. Mogłyby w tym pomagać organizacje pożytku publicznego – fundacje i stowarzyszenia, ale na razie nie wygląda to dobrze. Kiedy ci niewidomi biorą do rąk specjalnie przygotowaną tyflograficzną mapę, wodzą po niej dłońmi, wymacują kolejne uwypuklone obiekty, nie rozumieją nic, względnie prawie nic. Niestety, dotykane punkty nie chcą się złożyć na całościowy obraz, jakby sprzy-sięgły się przeciw oglądającemu. Wraz z odnajdywaniem poszczególnych uwypukleń, kiedy opuszki palców do nich dotrą, niewidomy stara się je zapamiętać, ale po kilku następnych elementach poprzednie z pamięci obrazu znikają. Wszystkie razem nie mogą jakoś się połączyć w jednolitą, sensowną całość. Dochodzi do zrozumiałego zmęczenia i znużenia – ile można ślepczyć nad jedną mapą, by wreszcie ją zrozumieć! Zdenerwowanie wynika również z faktu, że tę samą mapę widzący bliscy rozumieją w mgnieniu oka.

Mimo poważnej trudności, pewna część niewidomych wręcz lubuje się w oglądaniu map, a w budowaniu ich wyobrażenia punkt po punkcie znajdują wyraźną przyjemność. Wśród takich niewi-

domych jestem również ja. Traktujemy to jak fascynujące wyzwanie: jaka to mapa, co przedstawia pokazywany nam plan, podobnie – jaki uwypuklono obiekt: czy to zwierzę, a może roślina, pałac, czy raczej kościół? O wiele lepiej mieć do czynienia z takimi intelektualnymi zagadkami niż innymi, prawdziwymi życiowymi wyzwaniami.

Odczytywanie map i planów staje się jakby nową dyscypliną sportową – odgadnięcie czy nie co przedstawiają ryciny, kto rozpozna je szybciej i lepiej? O ile rozpoznawanie prostych rycin nie zabiera dużo czasu, odczytanie skomplikowanej mapy to poważne wyzwanie. Właśnie z powodu tych trudniejszych map ich rozpoznawanie skojarzyło mi się ze sportem. Może warto spróbować zorganizować takie zawody w trakcie kolejnej edycji Konferencji REHA FOR THE BLIND IN POLAND. Przy okazji, o tym, co planujemy na to spotkanie we wrześniu tego roku, napiszę w kolejnym numerze „Filantropa Naszych Czasów”. A będzie się działo!

Nie analizowałem tego tematu dokładniej, ponieważ nie znalazłem na to czasu. Nie jestem przecież tyflogologiem czy tyflopedagogiem. Czy inni tyfłolodzy zbadali tę kwestię i czy zapisali wyniki takich badań? Zagadnienie, czy osoby niewidzące od urodzenia potrafią „zrozumieć” uwypuklone obrazy dotykiem, na przykład mapy, czy jednak potrafią to tylko osoby kiedyś widzące, a dopiero później ociemniałe, wydaje się bardzo ciekawe. Ja należę do tych drugich i być może właśnie dlatego, że widziałem w dzieciństwie do trzynastego roku życia, skłamałem w wyobraźni nawet skomplikowane obrazy. Równie dobrze mogą to być mapy i wypukłe ryciny, przedstawiające dowolne obrazy. Są jednak takie, których nie udało mi się odczytać. Nawet wtedy traktuję to jak interesujące zajęcie.

Ci niewidomi, którzy kiedyś widzieli, mają wzrokową wyobraźnię. Nie widzimy otoczenia, ale możemy je sobie wyobrazić. Na łamach niniejszego czasopisma już opo-

wiedziałem na jakiej zasadzie tworzą się moje wyobrażenia. Są one automatyczne i przedstawiają wszystko, co wiem. Brakuje tam rzeczy, o których nie zostałem poinformowany. Mam przed oczami meble w swoim pokoju, ponieważ o nich wiem i nie chodzi wyłącznie o miejsce, w którym się znajdują, ale także o ich kształty i kolory. Gdyby nawet blisko mnie na podłodze pojawiło się coś, o czym bym nie wiedział, na przykład oderwane od kłosa jedno grono, nie wpisałoby się ono do mojego obrazu, mimo że ujrzałby je każdy widzący, który tu by wszedł. Podobnie tworzą się moje obrazy pomieszczeń, których wcześniej nie znałem. Wtedy od razu po wejściu do nich przechadzam się wzdłuż ścian i wymacuję mebel po meblu, rzecz po rzeczy, oczywiście jeśli to tylko możliwe. Kiedy skończę obchód, obraz w mojej wyobraźni jest gotowy. Nie zmieni się aż do momentu kiedy się dowiem, że w tym pomieszczeniu coś przybyło albo ubyło.

Na podobnej zasadzie buduję w wyobraźni obraz mapy. Zamiast krążyć dookoła, wodzę po niej dłońmi, a dokładnie mówiąc opuszkami palców. Robię to systematycznie, to znaczy nie macham bez ładu i składu, lecz przeciwnie. Za każdym razem decyduję o sposobie oglądania, zależnie od rodzaju obrazu, który mam rozpoznać. Czasem „rzucam” dłoń na całość, szybko przejeżdżam po wypukłościach i staram się zapamiętać jej ogólny charakter. Dopiero potem macam szczegół po szczególe. Kiedy indziej robię dokładnie odwrotnie. Chodzi o rodzaj obrazu, z którym mam do czynienia. Gdyby położono przede mną kolejną wersję fizycznej mapy Polski, najpierw przejechałbym ją od góry do dołu jednym szybkim ruchem, a dopiero potem sprawdzałbym co nowego tam jest. Gdybym jednak dostał polityczną mapę kraju, którego nie znam, oglądałbym w odwrotnej kolejności. Kiedy mam do czynienia z bardziej złożoną tyflografiką, oglądam ją wielokrotnie – na sposób pierwszy, potem drugi, znowu pierwszy i

tak dalej. Z tego, co wiem, inni niewidomi, radzący sobie z wypukłymi mapami, robią tak samo.

Proszę porównać to, co tu przedstawiłem, do doświadczenia z mapami osób widzących. Wygląda na to, że porównania nie ma! Niestety, nawet kiedy lubimy oglądać wypukłe obrazy, nie jest to łatwe, a jest ważne – współdecyduje o naszym wykształceniu i poziomie. Zastanówcie się, ile informacji o otaczającym świecie poznaliście dzięki graficznemu ich przedstawieniu. Nie musicie analizować obrazów lub innych informacji punkt po punkcie, lecz natychmiast widzicie całość. I ugruntowujecie swoją nad nami przewagę. Nie dość, że możecie wyjść z domu, samodzielnie udać się gdziekolwiek i oglądać rzeczywiste obrazy, możecie pozostać w domu i oglądać sztucznie spreparowane, między innymi mapy, dzieła sztuki, zdjęcia, wykresy, tabele z licznymi danymi i tak dalej. W każdym z tych przypadków niewidomi tracą dystans. Stanowią dla nas poważne wyzwanie i to, że lubimy z nimi walczyć nie zmienia faktu, że nawet będąc dobrze zrehabilitowani musimy się solidnie napracować.

W zasadzie poruszyłem już ten temat, kiedy opisywałem, jak niewidomi grają w szachy. W tym przypadku również chodzi o oglądanie „punktowe”, które ma na celu stworzenie w wyobraźni całościowego obrazu, umożliwiającego podjęcie decyzji, jaki wykonać ruch. O ile wymacanie, gdzie stoją poszczególne figury, nie stanowi większego problemu, o tyle dołożenie do wyobrażeniowego obrazu pól, linii i stref ataku jest trudne. Tymczasem bez tej zdolności granie w gry strategiczne na przykład szachy, a także reversi (Otel-lo) nie jest możliwe. Podobnie z mapami. Możemy dotykać poszczególne wypukłości, ale jeśli nie potrafimy zbudować w wyobraźni całości z nimi wszystkimi, prawidłowo rozmieszczonymi, nawet najlepiej opracowana mapa nam nie pomoże.

ciąg dalszy na str. 28

dalszy ciąg ze str. 26 i 27

Świat pod opuszkami palców

Na szczęście ja to potrafię. Zawdzięczałam to widzeniu do niemal trzynastego roku życia. Zdażyłem obejrzeć różne mapy, które fascynowały mnie już wtedy. Podobnie z innymi obrazami. Zdażyłem zobaczyć wiele krajobrazów – morze, wybrzeże z plażami podczas upału lub w deszczu, góry, lasy, wiosenne, letnie, jesienne i zimowe pola, lasy i parki, krajobrazy wiejskie i miejskie, rozmaite urządzenia i pojazdy, nawet kosmiczne, ludzi z ich różnorodnością. Mam więc łatwość oglądania wypukłych rycin i map. Przynosi mi to wiele radości. Właśnie dlatego około dziesięć lat temu zorganizowałem w mojej firmie dział tyflograficzny, który zdażył wytworzyć tysiące wypukłych obrazów. Są wśród nich także mapy. Niektóre z nich są udźwiękowione. Po dotknięciu uwpuklonego obiektu opowiadają o nim. Co mówią? To, co zostanie tam zakodowane. Nasza mówiąca mapa świata przekazuje informacje geograficzne i polityczne, ale możemy kabłem USB przetransmitować inne dane, na przykład historyczne, ekonomiczne, religijne, by zapoznać użytkownika również z tym. Dla mnie jest to tak fascynujące, że spędzałbym z mapami całe godziny i pewnie bym się nie znudził. Szkoda, że nie mam tyle wolnego czasu. Właśnie, jedną z najpoważniejszych konsekwencji braku wzroku jest zużywanie przy niemal każdej czynności o wiele więcej czasu. Nawet przy moim doświadczeniu w dziedzinie oglądania tyflografiki, trwa to kilka razy dłużej. Potem nie mam już czasu na inne rzeczy. Moi widzący bliscy odpoczywają po pracy, a ja jeszcze czegoś nie skończyłem. Całe szczęście, że nie mam zawsze robić to, co lubię!

Dosyć tego pisania! Może teraz obejrzę nową mapę Europy, a może jednak dam się namówić synowi i zagram partyjkę szachów?

Walka o każdy oddech

Kłopoty z przepływem powietrza do płuc, przewlekły kaszel, częste pobytu w szpitalu i związane z nimi nieobecności na zajęciach szkolnych lub w pracy – z tym najczęściej kojarzy się mukowiscydoza, choroba genetyczna mająca wpływ na cały organizm człowieka, ale w szczególności na układ oddechowy oraz na pracę przewodu pokarmowego. Przyczyną choroby są mutacje genów, które dziedziczymy. Mukowiscydoza, najogólniej mówiąc, polega na tym, że organizm chorego wytwarza śluz w nadmiernych ilościach wywołując zaburzenia we wszystkich tych komórkach, w których występują gruczoły śluzowe.

Mukowiscydoza klasyfikowana jest jako choroba rzadka. W Europie dana choroba uznawana jest za rzadką, jeśli występuje u jednej osoby na dwa tysiące osób. Warto wiedzieć, że nie wszystkie choroby rzadkie są chorobami stricte o podłożu genetycznym. Do chorób rzadkich zalicza się między innymi choroby układu autoimmunologicznego, choroby wywołane infekcjami oraz nowotwory. Tu rodzi się pytanie: jeśli mukowiscydoza jest uznana za chorobę rzadką, ilu jest chorych w całej Polsce? Poszukując odpowiedzi na nie, trudno doszukać się w rozmaitych źródłach dokładnych informacji aktualizowanych na bieżąco. Istnieją jedynie dane szacunkowe, gdyż w Polsce od wielu lat nie był prowadzony rejestr chorych na mukowiscydozę. Zatem według danych szacunkowych w naszym kraju żyje około 3 tysiące ludzi z tym schorzeniem. Wywołane nim ograniczenia zdrowotne, w istotnym stopniu prowadzące do niepełnosprawności, nie uwidaczniają się w wyglądzie zewnętrznym i dlatego chorzy na mukowiscydozę borykają się z częstym niezrozumieniem, a nierzadko i brakiem akceptacji, ze strony społeczeństwa. Pozornie przecież wszystko zdaje się być w porządku. Widok zadbanej, elegancko ubranej, młodej dziewczyny nie skłania ku jakimkolwiek przypuszczeniom,

że może ona zmagać się z nieuleczalną, a w dodatku rzadką, chorobą genetyczną.

Diagnostyka tej choroby następuje zazwyczaj na etapie badań przesiewowych u noworodków. Statystycznie każdego roku medycy odkrywają około 80 nowych przypadków mukowiscydozy. Jest to także choroba śmiertelna – prowadząca do niewydolności płuc zaklepanych gęstą, lepką wydzieliną. Osoby nią dotknięte najczęściej umierają w bardzo młodym wieku. Inhalacje, drenaże, konieczność ciągłego zażywania leków i powracające hospitalizacje szpitalne – to codzienność osób chorych na mukowiscydozę. Unikanie zakażeń dróg oddechowych jest kluczowym elementem profilaktyki w przypadku tej choroby. Chorzy zmagają się z niedożywieniem, dlatego do ich diety często włącza się produkty wysokobiałkowe oraz specjalistyczne środki spożywcze stosowane w niedożywieniu wywołanym chorobą. Trzeba pamiętać również o tym, że nie każda osoba chorująca na mukowiscydozę musi umrzeć przedwcześnie. Stan zdrowia, sprawność organizmu i stopień zaawansowania choroby każdego chorego są zróżnicowane.

W kwestii upowszechniania wiedzy na temat leczenia, przebiegu choroby oraz codziennego życia pacjentów z mukowiscydozą organizowany jest każdego roku Ogólnopolski Tydzień Mukowiscydozy (w dniach od 22 do 28 lutego). To kampania społeczna mająca na celu poszerzenie wiedzy o mukowiscydozie. Hasło tegorocznego Ogólnopolskiego Tygodnia Mukowiscydozy brzmiało: „Chcę zdjąć maskę”. Nawiązywało do sytuacji chorych w czasie epidemii koronawirusa, a także przypominało, że akceptacja społeczna i wsparcie są ogromnie istotne tak w procesie leczenia, jak i w codziennym życiu chorych. Pacjenci z mukowiscydozą muszą jeszcze bardziej niż inni ludzie przestrzegać reżimu sanitarnego, bo nawet najmniejsza infekcja zagraża ich zdrowiu i życiu.

KAROLINA KASPRZAK

Kolejny raz w roku 2020 i częściej w 2021 mieliśmy przymusowe wakacje, które oczywiście były dla naszego bezpieczeństwa. Nasz Warsztat Terapii Zajęciowej w Śremie, podobnie jak inne, znów był zamknięty. Opiekunowie postarali się, abyśmy nie zapomnieli o WTZ-ecie i mogli wypełnić swój wolny czas.

Minimum raz w miesiącu, a nawet częściej dostawaliśmy teczek z zadaniami. W świętateczka była wzbogacona o prezenty, a nasi opiekunowie przybyli do nas z zabawnymi dodatkami świątecznymi na głowach. W każdej tece znalazła się również kartka świąteczna z życzeniami świątecznymi od pani kierownik i od naszych terapeutów. Nie mogliśmy sobie normalnie złożyć życzeń, więc został nam telefon. Jest nadzieja, że święta wielkanocne lepiej się udać.

W czasie zimowych ferii udało mi się wyjechać na tydzień do Radzewa. To taka mała wioska. Mam miłe wspomnienia z wakacji w tej wsi. W Radzewie mieszkała babcia i dziadek. Często odwiedzałam dziadków rowerem. Warto było. Babcia robiła najlepsze naleśniki z jabłkiem i posypane cukrem. Teraz byłam zobaczyć swoją byłą szkołę podstawową. Rozrosła się. Obok powstało przedszkole. Budynek bardzo się zmienił od czasów, gdy to ja uczyłam się w nim. Cóż, było to już dwadzieścia lat temu. W tamtym czasie wakacje u babci trwały tylko tydzień, ale zawsze był to dla mnie najpiękniejszy tydzień podczas lata. Widziałam, jak moja ciocia robiła ser z mleka krowiego, jak piekła chleb, który wcale nie przypominał dzisiejszego pieczywa, pełnego konserwantów. Był smaczniejszy, a poza tym nie zepsuł się na drugi dzień.

Cały czas czekaliśmy, kiedy znowu zaczniemy zajęcia w naszym Warsztacie. Wreszcie te utęsknione chwile na powrót do normalności stały się rzeczywistością. Od 25 stycznia wreszcie się zobaczyliśmy na wznowionych zajęciach. Obowiązują zasady reżimu sanitarnego, ale jesteśmy szczęśliwi, że wróciliśmy do ukochanego miejsca. Musimy trzymać się, aby znów warsztat nie został zamknięty. Mam nadzieję, że sytuacja znów się nie powtórzy. Póki co cieszymy się z tego, co mamy. Ja tymczasem w końcu mogę się zająć moją ukochaną makramą.

ŚŁAWOMIRA SOBIECH
UCZESTNICZKA WTZ W ŚREMIE

Wróciliśmy do ukochanego miejsca



Pisanki dla każdego

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Śremie w województwie wielkopolskim organizuje dla mieszkańców powiatu śremskiego posiadających orzeczenia o niepełnosprawności doroczny konkurs pod tytułem: „Ja i osoba niepełnosprawna”. Celem konkursu jest prezentacja uzdolnień twórczych osób z ograniczeniami sprawności oraz ich integracja z lokalną społecznością. Mieszkańcy wyżej wymienionego powiatu mogą dostarczać prace wraz z formularzem zgłoszeniowym i kopią orzeczenia o niepełnosprawności do 15 marca.

Tematem tegorocznej edycji konkursu jest wielkanocna pisanka. Stąd tytuł „Ale jaja”. Każdy uczestnik może przygotować jedną pisankę wielkości kurzego jajka, wykonaną dowolną techniką i z wykorzystaniem dowolnych materiałów. Może to być wdmuszka, jajko wykonane z plastiku lub styropianu. Można je pomalować lub wykleić.

Czas wolny spędzany w domu w okresie zimowym z pewnością sprzyjał doskona-

leniu różnych form i technik wykonywania prac. Konkurs „Ja i osoba niepełnosprawna” jest więc doskonałą okazją, aby zaprezentować je szerszej publiczności oraz pokazać, że w czasach pandemii też można świetnie się bawić i nie trzeba się nudzić. Dla uczestników przewidziane są miłe niespodzianki i nagrody.

Konkurs zostanie przeprowadzony w trzech kategoriach wiekowych: dzieci w wieku do lat 10, dzieci i młodzież od 11 do 17 roku życia oraz osoby dorosłe. Formu-

larz zgłoszeniowy znajduje się na stronie <https://pcpr.srem.pl>. Można go również otrzymać w siedzibie urzędu przy ul. Dutkiewicza 5.

W trosce o bezpieczeństwo uczestników konkursu oraz pracowników w związku z epidemią COVID-19 Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Śremie zwraca się z prośbą o wcześniejszy kontakt telefoniczny w celu ustalenia spotkania i przekazania pracy konkursowej. Kontaktować można się pod numerem telefonu: (61) 28 30 490 lub 609 301 780. *Oprac. KK.*

Moje marzenia na 2021 rok

Marzę o tym, by było jak dawniej, jak wtedy, gdy nie było jeszcze pandemii. Chciałabym, by świat wrócił do normy, by ludzie mogli się spotykać, ścisnąć i całować. Wtedy na pewno świat byłby lepszy, a ludzie bardziej by się kochali.

Koronawirus spowodował, że przez kilka miesięcy nie mogłam chodzić do Śro-

dowiskowego Domu Samopomocy w Śremie, byłam w moim domu i tęskniłam za ludźmi, za kolegami, terapeutami i wszystkimi innymi. Nie mogłam pojechać do Teatru Muzycznego, Kineapolis i Palmiarni – chociaż takie miałam plany. Całe życie zmieniło się na gorsze. Marzę więc, bym już do końca roku mogła codziennie przy-

jeżdżać do ŚDS-u, by mogły się tu odbywać imprezy i uroczystości, byśmy mogli składać życzenia solenizantom, podawać sobie ręce i być blisko siebie.

Chciałabym też, by można było wyjeżdżać, bo wtedy pojechalibyśmy z ŚDS-em do Zawoi, a z grupą RON (Rodzin Osób Niepełnosprawnych) do Ustronia Morskiego.

Marzę, by święta znów były rodzinne i radosne, bym mogła pójść ze święconką do kościoła i brać udział w „Pasterce”.

Myślę, że nie tylko ja mam takie marzenia, że wszyscy tęsknimy za życiem takim, jakie było przed pandemią.

KAROLINA MIELOCH
UCZESTNICZKA ŚDS W ŚREMIE



FOT. (2X) ARCHIWUM ŚDS W ŚREMIE

Mam tu wielu przyjaciół

Nazywam się Rafał Kubanek. Mam 32 lata. Mieszkam od kilku lat w Ryczywole. Od 14 lat jestem uczestnikiem Warsztatu Terapii Zajęciowej w Wiardunkach.

Przez pewien czas byłem w pracowni gospodarstwa domowego, a teraz od kilku lat jestem w pracowni krawiecko-dziwiarskiej. Tu pod kierunkiem mojego instruktora wykonuję ładne kartki haftem krzyżowym na każdą okazję.

Chętnie pracuję również na krośnie dziewiarskim, na którym w swoim życiu wykonałem już niejedną serwetkę. Bardzo się cieszę z nowo nabytych umiejętności. Lubię się udzielać w życiu placówki poprzez udział w przedstawieniach czy też w zawodach sportowych.

Często razem z uczestnikami rozwiązujemy zadania i gramy w różne gry zarówno dydaktyczne jak i zręcznościowe. W WTZ wiele się nauczyłem. Mam tutaj wielu przyjaciół, z którymi lubię spędzać czas. Jest mi bardzo przykro, że z powodu pandemii COVID-19 mam ograniczony kontakt z nimi i z instruktorami. Czas spędzony w Warsztacie mija dużo szybciej i ciekawiej niż czas spędzony w domu. Mam nadzieję, że wrócimy do normalności i będziemy mogli w pełni korzystać z naszej placówki.

RAFAŁ KUBANEK



Szpitalna covidowa nowa rzeczywistość



A.M. Krystosik
Gromadzińska
SZCZECIN

Na co dzień pozostajemy w naszym domu, bywają jednak takie dni, że trzeba wyjść. Próbowaliśmy nie chorować w czasie pandemii. Ale nie udało się. Zapalenie ucha rozwinęło się tak bardzo, że konieczna była wizyta w szpitalu – takim zupełnie nieoswojonym. Może nawet trochę nielubianym, bo Paweł przyszedł w nim na świat i gdyby został dłużej, to nie cieszylibyśmy się nim dzisiaj. Ale było, minęło.

Na wejściu do szpitala ankieta Covidowa, kolejna przeprowadzona przez ratownika medycznego na izbie przyjęć, pomiary parametrów życiowych i siedzenie w oczekiwaniu na konsultację lekarską. Dużo przestrzeni dawało pewien komfort i poczucie bezpieczeństwa. Krzeselka zostały porozsuwane. Dostaliśmy polecenie, by się „nie grupować”. Badanie zostało przeprowadzone w przyjaznej atmosferze, potem jeszcze

czekaliśmy na specjalistyczną konsultację na oddziale laryngologicznym. Oczywiście w maskach, rękawiczkach i przyłbicach, ale poza tym zupełnie normalnie. Nawet czas oczekiwania się nie zmienił. Pozostał długi. Jedyne co było dziwne, to pustka i cisza. Żadnych odwiedzających na korytarzach (była to niedziela), w ogóle nikogo nie mijaliśmy idąc na oddział.

Może tak właśnie będzie wyglądał już teraz świat szpitalny? Dystans, maseczki, rękawiczki, dezynfekcja, ostrożność, na każdym kroku, puste korytarze na oddziałach. Jeżeli rzeczywiście lekarze i pacjenci oraz ich opiekunowie będą skrupulatnie przestrzegać wszystkich zasad, to może damy radę? Może przestaniemy się bać szpitali w pandemicznej rzeczywistości? Mam nadzieję. Trzeba uważać, trzeba się pilnować, ale jakoś to wszystko funkcjonuje...

Podobnie w naszym oswojonym szpitalu, w Warszawie. Tu ludzi dużo więcej, kolejki więc wciąż na porządku dziennym, ale chyba wszyscy bardziej się pilnują. Starają się zachować dystans i noszą maseczki. Wszyscy! Nawet dzieci nauczyły się, że jest inaczej. Zresztą, zniknęły wszystkie zabawki, bo nie sposób ich nieustannie dezynfekować, korytarze przestały być więc wielkim placem zabaw, po którym biegają beztrudno mali pacjenci. Takie czasy. Trochę może smutniejsze, ale najważniejsze, że szpital funkcjonuje, bo oddziały i poradnie muszą pracować. Choroby nie zatrzymały się. Dobrze, że dzieci są konsultowane, badane. Dobrze, że mają dostęp do lekarzy i opieki, mimo wszystko.

Dbajmy więc o siebie, ale też o innych, przestrzegajmy uczciwie wszystkich zaleceń, by świat mógł na innych zasadach, ale funkcjonować. Bardzo nam wszystkim tego potrzeba. Pozostaliśmy więc w naszych „małych kłatkach” pamiętając że są otwarte, ale po to byśmy mogli je opuszczać tylko gdy zajdzie potrzeba. Mądrze korzystamy z tego przywileju, bo wcale nie został nam dany już na zawsze. Może tylko na krótko? Pandemia ma się dobrze. Byśmy my też mogli tak się czuć, musimy być ostrożni i odpowiedzialni w wolności, która została nam dana. A nasze dzieci, w sposób szczególny, muszą być wciąż chronione. Wciąż to głównie na nas spoczywa obowiązek zapewnienia im bezpieczeństwa. Może przyjdzie jednak czas na dyskusję na szerszym forum jak umożliwić im bezpieczny powrót? Może gdy większa część społeczeństwa zostanie zaszczepiona, przyjdzie czas na szukanie rozwiązań i dla nas – rodzin z dziećmi przewlekłe chorymi, które ze względu na swój wiek, nie mogą przyjąć szczepionki.

AGATA
KRYSOSIK-GROMADZIŃSKA

16. 02. 2021 R.

Szukając innej perspektywy, bardzo, nawet wbrew sobie, staramy się patrzeć na świat z większym optymizmem. Co prawda zima daje się we znaki, bo dawno już nie było takich mrozów i zapomnieliśmy, że może spaść tyle śniegu, ale dzień już dłuższy, a ptaki chętniej śpiewają, więc oby do wiosny.

Minął rok pandemii. Pomimo szczepień, zapewne kolejny rok przed nami. Raz z prądem, raz pod prąd, musimy jednak dalej płynąć. Coraz częściej słyszy się głosy, że izolacją tylko kupujemy sobie czas, ale nie jest to strategia walki z koronawirusem i na dłuższą metę nie da się tak żyć. Nauczyliśmy się więc trochę sprawniej żeglować w pandemicznym świecie. Oczywiście ryzyko zakażenia wisi nad nami jak topór, ale przemykamy się i przystosowujemy się coraz lepiej.

Rok 2021 jest ważny dla nas. Paweł musi przygotować się do pierwszych w życiu istotnych egzaminów ósmoklasisty. Musi je zdać, wybrać liceum, dostać się do niego i zacząć nowy etap w życiu. Zupełnie nie tak sobie wszystko wyobrażaliśmy. To miał być czas nie tylko nauki, ale i stawiania coraz śmielej kroków w dorosłość. Czas wspólnej nauki z kolegami, ale też samodzielných wyliczek, podejmowania wielu decyzji i wyborów. Tymczasem, nauka zdalna musi wystarczyć, a kontakty wciąż możliwe są tylko w sieci. Czy brak możliwości uczęszczania do szkoły odbije się na wynikach egzaminów, na decyzjach, na kształtowaniu osobowości? Zapewne... Obserwuję, że zarówno uczniowie, jak i nauczyciele już się wypalili. Jedni i drudzy opanowali różne narzędzia i naprawdę sprawnie się nimi posługują, ale nie ma już ekscytacji, nie ma radości, nie ma energii. Iskra zgasła. Być może to zmęczenie, a nawet przemęczenie, może monotonia, może po prostu brak bliskości... ale nauczanie zdalne przestało być atrakcyjne. Coś się skończyło...



FOT. ARCHIWUM AUTORKI

Otwarte klatki

Może po to, by zaczęło się coś innego?

Lekcje mijają jednak jedna za drugą. Potem lekcje dodatkowe, a dni zlewają się w tygodnie. Od czasu do czasu wydarzy się coś... Wtedy trzeba ubrać się w maseczki, rękawiczki i jechać do przychodni, czasami do szpitala. Potem dezynfekcja, prysznic, ubrania do pralki... i znów wracamy na bezpieczne domowe tory. Bezsilność wobec pandemii trwa już rok. Gdy jeszcze nie wiedzieliśmy, że może trwać tak długo, robiliśmy jakieś plany, czekaliśmy na jej koniec. Teraz już chyba nikt nie spodziewa się, że w najbliższym czasie coś się istotnie zmieni. Co prawda uwalnia się kolejne branże, otwiera się centra handlowe, muzea, teatry. Ale na jak długo? Ilość zakażeń rośnie. Jeszcze nie lawinowo, ale jednak.

Mając багаż rocznych doświadczeń, trzeba na stałe zmienić swoje życie. Trzeba pożegnać się z niektórymi nawykami, inaczej podejmować decyzje i inne kryteria przyjąc za najważniejsze. Nie jest to łatwe, ale już nie ma odwrotu. By znów nie doprowadzić do lockdownu, trzeba wiele zmienić. Po roku przychodzi taka refleksja. Na niektórych frontach nie ma sensu już walczyć. Trzeba odpuścić. Na niektóre rzeczy nie ma już sensu czekać. Ważne są inne pola walki. Ważne są inne sprawy. Czy nam się to podoba, czy nie. W końcu trzeba się pogodzić, że nie będzie już tak jak było.

Nie do końca jeszcze wiemy, jak ma być. Jak ma bezpiecznie funkcjonować świat? Co można? Jak? Gdzie? Jak mają wyglądać kontakty międzyludzkie?

Szczególnie dla dzieci przewlekłe chorych jest to trudny czas, bo reszta społeczeństwa ma jakąś nadzieję na trochę „normalności”. Służby medyczne są już zaszczepione przeciwko koronawirusowi, dorośli przewlekłe chorzy, seniorzy i nauczyciele się szczepią. Przyjdzie czas na pozostałe grupy. A dzieci, a dzieci prze-



FOT. ARCHIWUM AUTORKI

wlekłe chore? One nie mogą się zaszczepić. Producent nie dopuścił szczepienia dla osób poniżej 18 lub 16 roku życia. Moje dziecko bardzo to przeżywa. Wie, że będzie musiał zostać w domu.

Paweł wie, że nie spotka już kolegów i koleżanek ze swojej klasy, których zna od 9 lat. Ich drogi wkrótce się rozejdą. Skończą szkołę podstawową w pandemicznych czasach. Jak ma Paweł zacząć kolejną szkołę, jeżeli jesienią znów będzie musiał zostać w domu? Jak ma poznać nauczycieli, jak poznać nowych kolegów? Jak dać się poznać? Dla nastolatka to niezwykle istotne. Zresztą, chyba dla każdego z nas. Jak to wszystko ma funkcjonować? O tej grupie społecznej niewiele się mówi, i nie ma pomysłu jak przywrócić jej możliwość funkcjonowania w społeczeństwie.

Rodzice też nie są w komfortowej sytuacji. Staliśmy się strażnikami zdrowia naszych dzieci. Strażnikami ich bezpieczeństwa. Nie jest to łatwa rola, bo przez nasze dzieci bywamy postrzegani

jako źli policjanci. A ja bym czasami chciała „odpuścić” i powiedzieć: „tak dziecko, idź z kolegami do McDonalda”. Wiem jednak, że nie mogę.

Słyszę wtedy, że jestem złym rodzicem. Moje dziecko ma pretensje, że trzymam je w domu. I tak właśnie jest. Niefrasobliwość nastolatków jest jednak nieprzewidywalna. Nie noszą maseczek, nie zachowują dystansu, nie dezynfekują rąk. I gdy są zdrowi, zapewne jeżeli nawet zakażą się koronawirusem, to nic wielkiego się nie stanie. Dla Pawła konsekwencje mogą być zupełnie inne, a nawet tragiczne. Pozostaję więc złym policjantem na posterunku. Od roku...

Czekam na wiosnę. Wtedy ogródek będzie znów namiastką wolności. Może też dla Pawła. Pachnące ziemią i kwiatami powietrze, rozśpiewane ptaki sprawiają, że jakoś łatwiej będzie znosić kolejne dni. Słońce, niebieskie niebo... Może będzie łatwiej?

Przekornie można powiedzieć, że jesteśmy więzieni w otwartych klatkach. Bo niby możemy wszędzie iść, ale wiemy, że nie powinniśmy, bo niby możemy zamiast porządnej maski założyć szalik, ale wiemy, że to niedozwolone. Czasami trudno już znieść wszystkie ograniczenia, ale wiemy, że tylko w ten sposób możemy funkcjonować jako społeczeństwo.

Klatki

*Złoczone, srebrne, stalowe czy szklane,
Przestronne, ciasne lub szyte na miarę,
Całkiem ciemne, bądź światłem zalane.
Nasze codzienne klatki – stają się za małe.
Po długim roku strachu i niedowierzania.
Z każdym dniem coraz bardziej zmęczeni.
Po trudnym czasie wycofania i czekania.
Jesteśmy niby wolni, ale wciąż uwięzieni.*

*Możemy wyjść, ale nie tak jak byśmy chcieli,
Odpowiedzialni, rozważni, bez wytchnienia.
Ostrożni, a nie jak kiedyś beztrudnie weseli,
By chronić bliskich od „koronę” zakażenia.
Wszystko to ważne i dziś właśnie tak trzeba.
Klatki niech pozostaną naszym kokonem.
Marzenie o wolności niech jeszcze dojrzewa.
By móc kiedyś dzielić się naszym domem.*

Dumni klubowicze

Wójt Gminy Kleszczewo przeznaczył pomieszczenia po Ośrodku Pomocy Społecznej w Kleszczewie na działalność Klubu Samopomocy. To tu klubowe zajęcia od stycznia odbywają się w nowym budynku.

Klubowicze są bardzo dumni, że spotkało ich takie wyróżnienie. Pomieszczenia zostały odmalowane, odnowiono podłogi, kupiono stoły i krzesła, w trakcie remontu wyposażono kuchnię w nowe meble oraz sprzęt AGD.

Nasze nowe pomieszczenia mają dużą przestrzeń, jest w nich tyle miejsca, że uczestnicy mogą poruszać się po pracowniach bez obaw, że będą przeszkadzać innym. Dodatkowym atutem nowej siedziby Klubu jest

pokój odpoczynku i wyciszenia.

Uczestnicy tworzą prace dekoracyjne, stolarskie, szyją ręcznie i maszynowo, realizują duże projekty w technice makramy.

MIROŚŁAWA RADZIMSKA



17. URODZINY FUNDACJI IM. DOKTORA PIOTRA JANASZKA „PODAJ DALEJ”

Wielkie marzenie

26 lutego Fundacja im. Doktora Piotra Janaszka świętowała 17. urodziny! Z niewielkiej organizacji, która w 2004 roku nie miała funduszy ani nawet kąta do pracy, wyrosła na organizację, która regularną opieką otacza ponad 200 osób z niepełnosprawnością, przygotowuje je do niezależnego życia i buduje świat, w którym nie czują się ciężarem, pracują, mają swoje pasje, decydują o sobie i są szczęśliwe.

– Covid -19 postawił przed nami zupełnie nowe problemy i wyzwania. Gdy okazało się, że nie możemy prowadzić zajęć i spotkań w realu, w ciągu tygodnia przeniesiliśmy wszystko do Internetu! W trybie ekspresowym testowaliśmy różne narzędzia, tworzyliśmy grupy, żeby wspierać się wewnątrz zespołu. Nasi specjaliści, którzy pracują z podopiecznymi, szukali pomysłów i rozwiązań, żeby w sposób angażujący prowadzić zajęcia. Mistrzostwem było prowadzenie zajęć z pływania – na sucho, w

trybie online! – mówi Zuzanna Janaszek, prezes Fundacji PODAJ DALEJ.

Pomału fundacyjne życie wraca do normy. W mieszkaniach treningowych osoby z niepełnosprawnością uczą się niezależnego życia! Koszykarze rozpoczęli treningi i wyjeżdżają na pierwsze turnieje, specjaliści pracują z podopiecznymi nadrabiając zaległości. Nie ma jeszcze spotkań w większych grupach i za tym bardzo wszyscy tęsknią.

WIELKIE MARZENIE: OSADA JANASZKOWO

Liczba prośb o wsparcie i potrzeba zapewnienia specjalistycznej rehabilitacji są tak duże, że Fundacja postanowiła stworzyć nowy ośrodek! Od gminy Ślesin otrzymała do użytkowania budynek w Wąsoszach wymagający kapitalnego remontu, przebudowy i dostosowania.

W sierpniu ubiegłego roku

ruszyły prace! To tutaj dzięki ogromnej pomocy i zaangażowaniu darczyńców powstaje Osada Janaszkowo. To tutaj kolejni niepełnosprawni nauczą się żyć mimo niesprawnych rąk i nóg, zmieniają swoje życie, podnoszą się i uwierzą, że niepełnosprawność nie może być przeszkodą w spełnianiu marzeń.

Osada Janaszkowo to miejsce szczególnie. Tutaj, w Wąsoszach, śp. doktor Piotr Janaszek prowadził jeden z pierwszych obozów dla dzieci kalekich w końcu lat 70-tych (wtedy jeszcze osoby z niepełnosprawnością nazywano kalekimi). Osada Janaszkowo powstaje w oparciu o wartości i idee, według których żył i pracował.

W części przyziemia trwają prace wykończeniowe. Za kilka tygodni uruchomione tu zostanie nowoczesne centrum rehabilitacji. Przed Fundacją kolejne wielkie wyzwanie – parter i piętro, gdzie mieścić się będzie część mieszkalno-treningowa. I właśnie na tę część Fundacja

cały czas zbiera fundusze. Każdy może pomóc, a teraz jest ku temu świetna okazja – 17. urodziny!

JAK MOŻESZ POMÓC?

Wesprzyj urodzinową zbiórkę już teraz <https://platnosci.ngo.pl/c/4084>

Wpłać darowiznę na konto Fundacji im. Doktora Piotra Janaszka PODAJ DALEJ

nr rachunku: 78 1050 1735 1000 0024 2547 0123.

Przeznacz Fundacji swój 1% podatku: KRS 0000 197 058.

– Pięknie dziękujemy i jesteśmy wdzięczni za każdą darowiznę, która przybliży nas do realizacji tego wielkiego marzenia – podkreśla Zuzanna Janaszek – Maciaszek.

Jeżeli masz pytania lub inne pomysły na pomaganie, koniecznie napisz do Fundacji: kontakt@podajdalej.org.pl NA

Jęk gruszy

Smutno mi z powodu ścięcia drzewa. Było wielkie, wiosną jaśniało kwieciami, latem było obsypane rumianymi koralami owoców. Potem zaczynał się horror: tysiące kuleczek leżało gnijąc, zakwaszało trawnik, zbieranie stało się coraz bardziej uciążliwe. I wreszcie ścięto drzewo.

Skoro tak mi smutno, zapytałam kilkoro dzieci, co sądzą o ścinaniu drzew. Jedna dziewczynka powiedziała, że nie należy ścinać, bo to sprawia drzewu ból. „To tak, jak zabijanie”. Druga uznała, że trzeba ścinać, „bo jak są za duże, to mogą się przewrócić”. Z kolei chłopczyk oświadczył, że lubi patrzeć jak panowie elektryczną piłą ścinają drzewa i wczoraj na ulicy ścięli piętnaście. „Lubię warczenie piły” dodał. Ale jego kolega był innego zdania: „Ja na-

wet nie lubię obcinania gałęzi. Robi mi się wtedy mdło”.

Tak więc dzieci miały różny stosunek do ścinania drzew. Dwoje dzieci (pierwsze i ostatnie) zareagowało empatycznie, to znaczy wczuwało się w drzewo jak w żywą istotę. W ich słowach było współczucie oraz niechęć do samego czynu. Zapewne wiele dobroci jest w tych dzieciach. U chłopca pojawiają się w takich sytuacjach reakcje wegetatywne. Zapewne niezwykle wrażliwe jest to dziecko.

Z kolei druga dziewczynka była bardzo racjonalna. Jeżeli drzewo miałoby się przewrócić, to pewnie, że lepiej je ścinać. Skąd jednak myśl, że może się przewrócić? Przecież niektóre drzewa rosną wysoko i żaden wiatr ich nie łamie. Może jednak widziała połamane drzewa? A może jest dzieckiem

łękliwym, które zazwyczaj przewiduje niedobre konsekwencje?

Drugi chłopiec wykazał uczuciowy dystans do drzew: skupił się na czynności pilowania, lubi warkot piły. Jest zapewne uważnym, rzeczowym obserwatorem tego, co się wokół niego dzieje.

Każde z dzieci ujawniło jakąś swoją psychiczną właściwość. Czy się ona utrwali, czy będzie charakteryzowała dziecko w dalszych latach jego życia – to zależy od kolejnych doświadczeń. To one będą rzeźbiły kształt psychiki dziecka. Jednakże samo dziecko będzie do jednych doświadczeń dążyć, a innych unikać. Tak więc w znacznej mierze ono samo jest rzeźbiarzem siebie.

A skoro mowa o drzewach, to przytoczę zapamiętane zdarzenie: trąba powietrzna jaka przed laty nawiedziła wielkopolską wieś, zniszczyła wiele drzew. Wyrwała je z korzeniami, nieraz odrzucała daleko w pole. Także stara, rozłożysta grusza została częściowo wyrwana z ziemi, a złamana ga-

łąż groziła upadkiem na dach wiejskiej chaty. Ze względu na bezpieczeństwo ludzi należało gruszę usunąć. Nadal jednak część jej korzeni mocno tkwiła w ziemi. Wobec tego mężczyźni podjechali traktorem, sznurem przywiązali do niego gruszę i traktor ruszył.

Wiejskie dzieci, które się zbiegły, a także dorośli, przyglądali się w milczeniu. I gdy traktor szarpnął – grusza wydała jęk. Jedno z dzieci zaszlochało i z wyciągniętymi ramionami zaczęło biec w jej kierunku. Ktoś z dorosłych powstrzymał dziecko, a ono płacząc nadal wyciągało rączki do gruszy. Chwila była przejmująca. Drzewo jeszcze kilka razy jęknęło, aż z hukiem upadło na drogę. Leżało takie ogromne, pokaleczone, bezradne, a dzieci w milczeniu podchodziły i je głaskały. Niektóre przytulały się do leżącego pnia. A dorośli stali z opuszczonymi ramionami i nie kryli też. Niezwykle było to pożegnanie starej gruszy.

IRENA OBUCHOWSKA

Z KSIĄŻKI „KOCHAĆ I ROZUMIEĆ” CZ. III

Bywam malarzem...

Wpołowie stycznia każdego roku przypada czas malowania drzew owocowych. Bywam więc malarzem ogrodowym. Na czym moja praca polega? Maluję drzewa wapnem z dodatkiem gliny, gdyż glina ma właściwości przyczepne – chroni korę drzewa przed szkodliwymi warunkami atmosferycznymi jak deszcz, śnieg i mróz. Zabieg ten chroni drzewa również przed ostrym słońcem i niskimi temperaturami, dzięki czemu nie pękają.

Niegdyś tę pracę wykonywał mój ojciec. Po Jego śmierci zadanie to spoczywa na moich barkach. Wykonuję je od 3 lat. Latem i jesienią bardzo lubię zrywać owoce z drzew. Jabłka są zdrowe i pyszne, poprawiają jakość użębienia i korzystnie wpływają na pracę żołądka. 11 stycznia tego roku przyszedł do Polski dość spory mróz zwany „Bestią ze Wschodu”. Postanowiłem ochronić drzewa przed mrozem. Malowałem nie tylko pnie drzew, ale i gałęzie, przeważnie jabłoni, bo ich mamy najwięcej w domowym sadzie. W sklepach moż-

na zakupić specjalne preparaty do bielenia drzew, jednak ja zdecydowałem się samodzielnie przygotować wspomniany preparat, dzięki czemu zaoszczędziłem pieniądze.

Założyłem ubranie robocze, a także okulary ochronne, których noszenie jest niezbędne przy wykonywaniu tej czynności. Wapno jest niebezpieczne dla oczu. Prócz malowania drzew trzeba jeszcze podcinać gałęzie. To potrzebny zabieg, dzięki któremu owoce lepiej rosną. Z kolei latem, gdy są wysokie temperatury, drzewa należy systematycznie podlewać.

Pracy w sadzie jest dość dużo. Uważam ją za ważną formę mojej rehabilitacji, zwłaszcza teraz, w czasach pandemii. Podczas malowania schylam się, ruszam rękami, całe moje ciało jest w ruchu. Nie muszę wchodzić na drabinę, co jest istotne przy mojej niepełnosprawności. Jestem dumny, że mam koło domu sad i w każdej chwili mogę spędzać w nim czas na świeżym powietrzu.

KRYSTIAN CHOLEWA



Autor tekstu podczas malowania drzew wapnem.

Potem, kiedy była z Michałem na ścianie, ktoś z dołu krzyknął:

– Wiesz, jakie ona ma kolana? Aż czarne od siniaków!

Michał natychmiast zapytał:

– Mówią, że się poobijałaś, to prawda?

– Nieprawda – odcięła się, udając, że szuka stopnia.

– O, słyszysz? To nieprawda! – roześmiał się w dół Michał. Dobrze wiedział, że skłamała.

Każda kolejna wspinaczka oznaczała kolejne sińce i rany, szczególnie na rękach. Najgorzej było wieczorami, kiedy po całym dniu myła je, zbołałe, ciepłą wodą. Wtedy jakby tysiące igiełek kłuło dłoń. Później jednak szło się do „konkurencji” na piwo, aby odreagować cały ból, piło się „herbę” i gadało o minionym dniu, słuchało komentarzy, jak komu poszło, i opowieści o wcześniejszych obozach. Czasem przychodziła do niej Ewka i wtedy plotły do północy. Ten pierwszy obóz będzie zawsze kojarzył się ze słodkim smakiem grzańca galicyjskiego. Nazajutrz wszystko zaczynało się od nowa. Lecz nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby zrezygnować ze wspinania, ponieważ mimo wszystko szło jej lepiej niż na początku.

Kilka dni przed wyjazdem Michał wpadł na pomysł, żeby spróbowała kogoś asekurować. Kiedy podeszła do skały, Ewka była już na ścianie. Asekurował ją Adam. Michał przejął od niego grigri z liną. Ewka nic nie poczuła i nie podejrzewała, nawet wtedy, gdy Michał oddał i przyczepił do uprząży grigri komuś innemu. Tym kimś była ona. Czuła, że w tej chwili ktoś jest od niej zależny. Całe życie to ona była zależna od wszystkich. Może dlatego miała niezwykle poczucie fizycznej odpowiedzialności. Michał kazał „wybierać” linę, kiedy Ewka się wspiniała, i cały czas był obok, pomagając odrzucać linę. Potem nagle krzyknął w górę:

– Hej, Ewa, spójrz na dół, kto cię asekuruje!

Ewka zobaczyła, że nie jest już w zaufanych rękach Adama.

– O nie! Dalej nie idę – jęknęła. – Jak to nie idziesz? Nie bój się, nic się nie stanie –

uspokajał Michał. – Powinnaś zaufać koleżance.

Na szczęście do karabinika było niedaleko i jakoś się wdrapała. A kiedy odsapnęła trochę, zaczęła schodzić. Nagle Ewka odpadła i wtedy poczuła jej ciężar w całym kręgosłupie. Dobrze, że zdążyła naciągnąć linę. „Chyba nie bardzo się potłukła” – pomyślała. Ale Ewka dość szybko odzyskała równowagę i schodziła i schodziła dalej. Musiała teraz uważnie obserwować, jak ona schodzi i słuchać wskazówek Michała; dawać luz, a kiedy koleżanka prosiła, blokować grigri.

Odkąd zobaczyła „Okiennik”, stał się jej celem. Marzyła, że pewnego dnia dotknie wnętrza „okna”, które jak wszystko nieznane, było dla niej owiane tajemnicą. Gdy patrzyła na szczyt tej skały, wydawał się jej najwyższym i nie do zdobycia. Wiedziała, że nie wszyscy uczestnicy wchodzą na niego, a tych, którzy machali z „okna”, uważała za szczęściarzy. Tego dnia jednak Michał musiał wyjechać, więc nie mogła go zapytać, czy poradziłaby sobie na „Okienniku”. Następnego dnia zjawił się dopiero wtedy, gdy była już dawno pod skałami i zabrał ją na niewielką skałę. Pytał, jak poszło. Skarżyła się, że dwa razy podchodziła z kimś innym na jedną ze skał, ale nie udało jej się wejść. Tłumaczył jej wtedy, że nawet doświadczeni nie zawsze kończą swoje drogi.

Pewnego dnia wspinaczka była szczególnie trudna. Zmuszała się do każdego kroku, bo brakło jej sił. Kiedy wreszcie dotarła na szczyt, poczuła nagle niemal namacalną jego obecność. Znowu usłyszała swoje rozmowy z nim i to jego: „Jeszcze wejdziemy na Kilimandżaro...”. W tamtej chwili miała wrażenie, że jest ich tam troje: Michał, ona i on. Ale wiedziała też, że gdy stanie na ziemi, jego tam nie będzie, bo już go dawno nie było. Nie powiedziała o tym Michałowi, choć pewnie by ją zrozumiał. Zresztą prawie za sobą nie rozmawiali. Czuła jednak, że spośród osób poznanych na obozie, tylko Michał pojmował to coraz większe pragnienie wspinaczki, ten przyjemny dreszczyk emocji, który ją ogarniał, gdy razem podchodzili pod skały. Co dzień cierpliwie znosił jej

Jej Kilimandżaro⁽²⁾

jęki i mimo wszystko brał ją ze sobą na ścianę dwa razy dziennie. Bo wiedział, jak jej zależało.

To była pierwsza taka jesień z dala od hałasów stolicy. Każdy dzień spędzali pod gołym niebem, pod skałami. Wprawdzie dokuczało zimno i często padał deszcz, ale gorąca kawa z termosu stawała na nogi. Każda wspinaczka stawała się kolejnym sprawdzianem granic jej możliwości, które sama sobie wyznaczała. Michał był tylko towarzyszem i pomocnikiem na ścianie, zawsze wspierał i nigdy nie powiedział: „Eee, nie dasz rady”. Dlatego co dzień odkrywała, że potrafi więcej. Każde zejście wywoływało uczucie zdziwienia, że kolejna droga została pokonana. Granica jej wytrzymałości fizycznej i psychicznej przesuwiała się coraz dalej. Jedyną rzeczą, do której się przyzwyczaiła, był ból łokci i kolan. Wiele się nauczyła tamtej jesieni. Po dwóch tygodniach obozu z żalem stwierdziła, że czas już wracać. Banalne, ale wszystko kiedyś się kończy.

W listopadzie wybrała się na cmentarz. Choć wiele razy w myślach opowiadała mu, jak teraz żyje i o obozie, teraz nie wiedziała nawet, co powiedzieć. Serce wciąż nie potrafiło przyjąć do wiadomości faktu, że jego już nie ma. Opuszczając cmentarz, patrzyła w gwiazdy i czuła, że jej przyjaciel definitywnie odchodzi, że jest już wolny. Zrozumiała, że musi wreszcie dać mu odejść. Już coraz rzadziej wyobrażała sobie w słuchawce jego trochę zmęczony głos, coraz rzadziej przemyciała nadzieję: „A gdyby odebrał?”. Kiedy było nie do zniesienia, przypominała sobie najtrudniejszą drogę na skałach. Wtedy na chwilę zapominała o przykrych myślach.

Michał odezwał się z nadejściem wiosny. Interesował się, co u niej słychać. Zapytała, czy mógłby zająć się nią, gdyby przyjechała na kilka dni „prywatnie”, żeby się wspinać. Zgodził się. Przyjechała na cztery dni. Niemal codziennie na śniadanie było

ciepłe mleko wprost od krowy i świeża chałka. Potem samochodem GOPR-u przyjeżdżał Michał i zabierał ją pod skały.

Tym razem wszystko przebiegało spokojniej. Żadnych komentarzy z dołu, żadnych żartobliwych uwag. Cisza, spokój i tylko oni dwoje na ścianie. Prowadził ją znanymi już wejściami. Pierwszego dnia przypominała sobie wszystko znów od początku, ale już na drugi dzień Michał zauważył u niej postępy. Teraz przeżywała wszystko głębiej. Przypatrywała się każdemu uchwytowi, obmacywała go starannie i próbowała się podciągnąć. Wystarczyło sięgnąć ręką, aby dosięgnąć małych, niebieskich kwiatków rosnących w kamieniach skalnych. Nie czyniła tego jednak, tylko się ukradkiem uśmiechała i czasem odprowadzała spojrzeniem małe zuczki pełnące gdzieś do swoich spraw i z łatwością pokonujące ścianę.

Dla niej każda najłatwiejsza ściana wciąż była bardzo trudna. Jednak następnego dnia Michał orzekł, kiedy ona sobie wszystko przypomni i będzie gotowa, to spróbują pójść na „Wielbłąda”, a potem na „Okiennik”. Wieczorem zaskoczył ją nagłym pytaniem:

– Czy możesz mi pomóc?

– Ale w czym?

Wyjaśnił, że za kilka dni będzie egzaminował przybyłych ratowników i chciałby, aby właśnie oni pomogli jej wejść na wymarzony „Okiennik”. Zgodziła się bez wahania, więc Michał przyrzekł, że spróbuje przyspieszyć dzień egzaminów, aby zdążyć przed jej wyjazdem.

Nazajutrz polana z samego rana wypełniła się jaskrawością podkoszulków, spodenek i niewielkim gwarem sporej grupy wspinaczy. Michał wyjaśnił, że to pan Bogdan prowadził swój kolejny kurs. Zauważyła, że „Wielbłąd” był już zajęty przez dwóch albo trzech wspinaczy. Słychać było różne polecenia:

– Naciągnij linę!

– Wybieraj szybciej!

– Tam masz dobry stopień!

– Dobra, daj luz!

Dla niej pozostała już tylko „Sowa”. Znała tę skałę dość dobrze, dlatego wspinaczka nie była zbyt trudna. Weszła i zesła w miarę szybko. Ku swojemu zdziwieniu balansowała bez pomocy Michała, który widząc to, mógł od czasu do czasu spokojnie porozumiewać się z bazą GOPR-u. Gdy wreszcie poczuła ziemię pod drżącymi nogami, spostrzegła, że pan Bogdan również schodzi z „Wielbłąda”. Uśmiechając się podszedł do niej i powiedział:

– Witaj moje dziecko, widzę że robisz postępy.

Była mile zaskoczona ciepłym powitaniem i tym, że ją pamięta taki mistrz. Patrzyła na niego z uśmiechem i spostrzegła coś nierealnego w tym opalonym, szczupłym człowieku owianym legendą. Pochodził z innego świata, którego ona ledwo dotykała. Potem jeszcze raz weszła z Michałem na „Sowę”. Zrobili nawet razem mały trawers na prawą stronę tej skały. Tu była ona trochę trudniejsza, ale i z nią sobie poradziła. Skończyli prawie jednocześnie z grupą pana Bogdana. Zmęczeni wspinacze zdejmowali stanowiska i zwijali linę.

Właśnie szła z Michałem na polanę, by wreszcie zdjąć buty ze zmęczonych nóg, kiedy zatrzymała ich jakaś laska idąca od „Wielbłąda”, ubrana w szorty i kolorowy podkoszulek. Miała brudne od wspinaczki ręce i jeszcze nie zdjęła z siebie uprząży. Dziewczyna położyła dłoń na jej ramieniu i uśmiechając się, powiedziała tylko trzy słowa:

– Jesteś the best!

Poczuła wtedy, że niczym się nie różni od innych.

Ostatniego, czwartego dnia miała spełnić się jej kolejne marzenie – „Okiennik”. Z podniecenia nie mogła zasnąć. Zdrzemnęła się dopiero przez świtem. Michał zjawił się około szóstej rano w towarzystwie dwóch chłopaków ubranych w czerwono-niebieskie dresy GOPR-u.

Wkrótce przez okna samochodu zobaczyła, jak z porannej mgły wyłania się skała zwana „Okiennikiem”. Była tak ogromna, że nierealna. Patrzyła, jak chłopaki zakładają stanowiska w „oknie”, i nie wierzyła, że tam dojdzie. Michał uważnie obserwował, jak to robią, czasem dawał jakieś wskazówki. Po założeniu jej uprząży wytłumaczył, że ona dobrze sobie radzi z nogami, natomiast ma kłopoty z rękami.

Zaczęło się podejście na „Okiennik”. Jeden asekurował ją z góry, a drugi wchodził obok, nieustannie podtrzymując ją w pół. Było ciężko i... niewygodnie. Mocny uścisk ograniczał każdy ruch, ale sama się na to zgodziła. Mimo wszystko wchodzili dość szybko. Był tylko jeden cel – dojść do „okna”. Chwył za chwytem, stopień za stopniem, metr po metrze, coraz wyżej. Już nie zwracała uwagi na uderzenia kolan o kamienie. Wszystkie myśli gdzieś odeszły. Było to tylko oczekiwanie na spełnienie się marzenia... Wreszcie ukazało się „okno”. Z każdym krokiem było coraz bliżej.

Ostatnie przeciągnięcie liny, trzask zamykającego się karabinka i była w „oknie”. Nieprzytomnym z wrażenia spojrzeniem omiotła jego wnętrze i nagle poczuła, jakby ją spoliczkowano – na jednej ze ścian krzychał napis czerwonym sprayem: OLA TUTAJ BYŁA. Potem zobaczyła, że na ścianach nie ma wolnego miejsca od napisów i bagrów. Przez moment pochłonięta ją fala złości i oburzenia. Nienawidziła wszystkich, którzy kiedykolwiek dotarli tu, do swojego marzenia, a potem je zbrukali. Jeden z chłopaków odwiązał jej linę i pomógł podejść do krawędzi. Trochę się pochyliła i spojrzała w dół. Wydawało się, że wysokość nie jest zbyt duża, ale mogła podziwiać bajecznie piękne widoki Jury.

Przez chwilę znowu poczuła się całkowicie wolna, ponieważ... każdy ma swoje Kilimandżaro.

OLESIA KORIENKO

Filmy warte uwagi

Osoby powyżej 30 roku życia i starsze kojarzą z pewnością popularną telenowelę „Klan” emitowaną w TVP 1. Jej bohaterowie towarzyszą widzom od roku 1997 do dziś. Jednym z aktorów, który gra w „Klanie” jest Piotr Swend, który wcielił się w postać Maćka, chłopaka z zespołem Downa. On sam także ma zespół Downa i jest niezawodowym aktorem, któremu rola Maćka przyniosła popularność.

Kolejnym filmem, w którym poruszany jest problem niepełnosprawności i życia z niepełnosprawnością jest film zatytułowany „Nietykalni”. Przedstawia historię sparaliżowanego na skutek wypadku i jednocześnie zamożnego mężczyzny, który zatrudnia do pomocy w charakterze asystenta osoby niepełnosprawnej człowieka mającego za sobą pobyt w zakładzie kamym. Na początku ich relacje nie układają się pomyślnie, ale po pewnym czasie zaczynają się coraz lepiej rozumieć. Rola opiekuna-recydywisty skłania widza do następującej refleksji: żadnego człowieka nie można potępiać ani postrzegać stereotypowo, wyłącznie przez pryzmat wcześniejszych doświadczeń w kontaktach z innymi. Każdy zasługuje na uwagę i jednakowo szacunek, niezależnie od

tego, kim jest i co w życiu go spotkało.

Czytelnicy miesięcznika „Filantrop Naszych Czasów” kojarzą zapewne także film „Chce się żyć”, w którym w rolę pierwszoplanową Mateusza, chłopaka z mózgowym porażeniem dziecięcym wcielił się Maciej Pieprzyca. Lekarze nazwali bohatera filmu „rośliną”, gdyż nie mówił i nie chodził samodzielnie. Rodzice nie przyjęli do wiadomości faktu, że ich syn jest „rośliną” – ze wszystkich sił postanowili walczyć o jego rehabilitację i godne warunki życia. Po śmierci ojca matka Mateusza robi się coraz słabsza, a rodzeństwo decyduje się przekazać go pod opiekę domu pomocy społecznej. Film wzrusza i również bawi, bo nie brak w nim i dialogów okraszonych poczuciem humoru.

Polecam film dokumentalny zatytułowany „Zobacz we mnie człowieka”, ukazujący życie nastolatka z widoczną niepełnosprawnością. Jest dostępny na kanale YouTube. Mam nadzieję, że filmów poruszających wątek niepełnosprawności będzie powstawało coraz więcej, gdyż dzięki temu rośnie społeczna wrażliwość i świadomość potrzeb osób z różnego typu ograniczeniami, czy to ruchowymi, czy intelektualnymi.

KRYSTIAN CHOLEWA

Po pracę i nowe wyzwania

Rozmowa kwalifikacyjna jest nieodłącznym elementem procesu rekrutacji, niezależnie od tego, jaki charakter będzie miała nasza praca. Osoby z niepełnosprawnościami, prócz stresu związanego z dialogiem z pracodawcą, przeżywają jeszcze stres związany z ograniczeniami zdrowotnymi. Jąkanie się lub drżenie nóg może spowodować, że kandydat na pracownika postrzegany będzie jako mniej wartościowy.

Odbyłem kilka rozmów o pracę, do których zawsze starałem się jak najlepiej przygotować. Między innymi starałem się zdobyć jak najwięcej informacji na temat tego, czym dana firma się zajmuje, od kiedy działa, co stawia sobie za cel itp. Na rozmowę kwalifikacyjną trzeba przyjść schludnie ubranym i co najważniejsze – punktualnie. To świadczy o tym, że kandydat jest osobą zdyscyplinowaną i zależy mu na podjęciu pracy.

Rozmowa kwalifikacyjna rozpoczyna się od przywitania. Następnie osoba rekrutująca pyta kandydata o doświadczenie, wykształcenie, posiadane umiejętności. Potem rekruter wyjaśnia, na czym będzie polegała nasza praca. Zasad-

nicze pytanie, które zadają sobie osoby niepełnosprawne brzmi: czy powiedzieć przyszłemu pracodawcy o niepełnosprawności, jeśli nie jest ona widoczna? Ja nie mogłem tego faktu zataić przed pracodawcami, ponieważ jestem osobą z niepełnosprawnością narządu ruchu i trudnościami w poruszaniu się, a prócz tego mam wadę wymowy. Warto poinformować pracodawcę o posiadaniu orzeczenia o niepełnosprawności, ponieważ zatrudniając pracownika z niepełnosprawnością pracodawca może ubiegać się o dofinansowanie z tytułu zatrudnienia osoby niepełnosprawnej. Jednak jeśli ktoś nie czuje się na siłach, aby informować o niepełnosprawności na rozmowie kwalifikacyjnej, nie musi tego robić. Można poinformować o tym pracodawcę, gdy już otrzyma się u niego zatrudnienie. O tym, czy nie ma przeciwwskazań do wykonywania danej pracy decyduje lekarz medycyny pracy i to on wystawia zaświadczenie o braku przeciwwskazań. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej warto zapytać pracodawcę o wysokość wynagrodzenia. Każdy ma prawo do takiej informacji.

KRYSTIAN CHOLEWA

Szycie jej radością

W tym artykule chciałbym przedstawić Helenę, która zмага się z trisomią chromosomu 21, czyli zespołem Downa. Wychowała się w rodzinie miejscowego krawca. Ma starszego brata i młodszą siostrę, z którą zamieszkała po śmierci rodziców. W rozmowie ze mną przyznała, że satysfakcjonujące życie zawiązuje swoim bliskimi. Mieszka na wsi, a jej azylem jest dom i ogród.

Kiedy miała 14 lat, rodzice postanowili nauczyć ją fachu krawieckiego. Ponieważ nie

chodziła do szkoły, chcieli aby miała jakieś zajęcie w ciągu dnia. Początki nauki krawiectwa były trudne, jednak rodzice Heleny nie poddawali się. Uczyli ją obsługi maszyny do szycia, fastrygowania zamka od kurtki oraz wyprucia.

Dawniej pracowało się na maszynach dużo gorszej jakości niż obecnie – trzeba było pedałowac nogami i ręcznie dociskać, by urządzenie zaczęło szyc. W dzisiejszych czasach krawcy i krawcowe mają do dyspozycji maszyny z napędem

elektrycznym, co znacząco ułatwia pracę.

Po kilku latach wytrwałej pracy rodziców Helena zaczęła wykonywać samodzielnie proste prace – między innymi przyjmowanie zleceń od klientów. Do dziś wykonuje ten zawód. Na kartce ma rozpisane w formie grafu, co po kolei należy robić i jeśli o czymś zapomni, zawsze może spojrzeć na tę kartkę.

Prócz szycia na maszynie dużo radości dają jej spotkania z ludźmi. Lubi oglądać

seriale i teleturnieje oraz malować farbami, co bardzo ją uspokaja. Dla wielu osób z niepełnosprawnościami, także dla niej, praca jest niezastąpioną formą rehabilitacji społecznej. Dzięki krawiectwu czuje się potrzebna, doceniana i szanowana przez ludzi.

Ucieszyła się, gdy powiedziałem jej, że 21 marca, w pierwszy dzień wiosny, obchodzi swoje święto – Światowy Dzień Osób z Zespołem Downa.

KRYSTIAN CHOLEWA

Ochodziłam imieniny. W tym dniu, jak za dawnych czasów, gdy jeszcze chodziłam do szkoły i żyli moi najbliżsi, dom był pełen gości. Poczułam, że nie jestem sama, że jestem, oprócz Marka, dla kogoś na tyle ważna, by przyjść z prezentem, zadzwonić, napisać. Dostałam od Marka i jego rodziny mnóstwo upominków, ale chyba najbardziej poruszyły mnie te życzenia, których się nie spodziewałam.

Dwie, wcale nie tak bliskie, w moim odczuciu, znajome wpadły z prezentami i takie były ucieszone, widząc moje ogromne zaskoczenie. Ale największą niespodziankę sprawił mi kuzyn. Wysłałam na moment do sklepu, a gdy wróciłam – czekał na mnie ogromny bukiet kwiatów od niego. Przypominałam sobie dawne czasy, gdy nie miałam jeszcze nawet stacjonarnego telefonu. Czekaliśmy z mamą z upieczonym ciastem. Przyszedł kuzyn, nieżyjący już wujek, ciocie, koleżanki i koledzy. W tym roku też poczułam smak takiej uroczystości. Poczułam, że to nie ludzie odsunęli się wcześniej ode mnie, ale ja – od nich. Zamknięta w swoim nierealnym świecie stworzonych problemów, nie miałam już miejsca dla nikogo poza Markiem. Gdy zrobiłam krok w ich stronę, okazało się, że są. Nigdzie nie odeszli.

Zawsze brakowało mi poczucia bycia dla kogoś ważną. Dla taty byłam na tyle nieważna, że odszedł nie szukając później kontaktu. Dla mamy, choć to może niesprawiedliwe, wydaje mi się, że byłam „wypełniaczem” pustki po ojcu. Wierzę, że mnie kochała i starała się jak najlepiej mnie wychować, ale kiedy myślę o tych lękach, które mi przekazała, w tym zabranianie wszystkiego, co mogło być choć trochę niebezpieczne, czuję złość. Cóż, mimo dwudziestu lat od jej śmierci i tylu lat terapii, temat mamy zawsze budzi we mnie mnóstwo sprzecznych emocji. Pewnie tak już zostanie.

Wiele rzeczy zmienia się jednak w moim życiu – na dobre. Przede wszystkim praca. Wreszcie czuję się na swoim miejscu. Przez kilkanaście lat po ukończeniu studiów pracowałam na uczelni. Na początku trochę nieśmiało prowadziłam zajęcia, bo byłam niewiele starsza od moich studentów. Później było jednak lepiej. Miałam wrażenie, że wielu

Codziennie pod górę⁽¹⁹⁾

rzeczy nie wiem prowadząc zajęcia, ale nadrabiałam to dobrym kontaktem ze studentami. Starałam się oczywiście przygotowywać do prowadzenia zajęć jak najlepiej, ale czasem zdarzało się, że któryś uczestnik wiedział więcej niż ja. Dumna jestem z tego, że nigdy nie miałam problemu z takimi sytuacjami. Mówiłam po prostu: „To ciekawe, nie słyszałam. Gdzie mogę o tym przeczytać?”. Lubiłam studentów i oni chyba też mnie lubili. Pamiętam, że zaproponowali mi poprowadzenie dużego wykładu, które odbywało się na uczelni. Zaprośili ekspertów i potrzebowali kogoś, kto, jak to się dziś mówi „wszystko ogarnie”. Stresowałam się, ale i dumna byłam z tego wyróżnienia.

Na co dzień starałam się im urozmaicić zajęcia jak tylko potrafiłam i dawało to mi wiele radości i im, i mnie. Ale sielanka trwała jakiś czas, potem choroba zaczęła dawać znaki i próbowałam sobie radzić przy pomocy alkoholu. To był straszny okres: opuszczone zajęcia, wieczny stres, kłamstwa. Wreszcie kolega z pracy poinformował dyrektora, że nie pojawia się na moich wykładach. Dyrektor wykazał wielkie zrozumienie. To chłodny z pozoru człowiek, jednak o głębokiej empatii i dobrym sercu. Opowiedziałam mu o swojej chorobie, depresyjnych stanach, a on zaproponował roczny urlop naukowy. Niestety, to nie pomogło. Piłam dużo w trakcie urlopu. Nie musiałam nic robić, a dostawałam pieniądze. Wróciłam do pracy bardziej rozbита, niż przedtem i dość szybko po kolejnej rozmowie z dyrektorem postanowiłam zrezygnować z pracy i starać się o rentę. Rentę dostałam, ale w kolejnych miejscach pracy nie zagrzewałam długa miejsca.

Trochę dłużej pracowałam w firmie szkoleniowej, założonej przez moją znajomą. Przypo-

minało mi to trochę pracę na uczelni i powoli zaczynałam się w tym odnajdywać. Niestety, po jakimś czasie współpracy okazało się, że „nie jest nam po drodze”. Chciała wymagać od mnie, chyba za to, że dała mi pracę, bezwzględnej lojalności. Jak nie lubiła kogoś z pracowników, uważała że i ja nie powinnam go lubić, a jak zdradzała męża, chciała że- bym ją „kryła”. No cóż, może byłam alkoholiczką z chorobą psychiczną, ale aż tak mój umysł nie był zaćmiony. Zresztą wtedy, prowadząc szkolenia, nie sięgałam po alkohol i pewnie dlatego nieźle mi szło. Tym sposobem straciłam kolejną pracę, a następne – przysporzyły mi jeszcze więcej stresu.

Inna znajoma zaczęła włą- czać mnie do różnych projektów unijnych. Ogromne, jak dla mnie, pieniądze ale ciągle stres: przygotowywanie się do robienia rzeczy, o których nie miałam wcześniej zło- nego pojęcia. W projektach były rozmaite badania. Ciężko było pozyskiwać osoby do tych badań. Same badania miały skomplikowane sztywne procedury, których trzymanie się sprawiało mi ogromne trudności. Nikomu o tym nie mówiłam, ale zaczęłam fałszować wyniki badań, żeby sobie ułatwić pracę. Strasznie się z tym czułam, nie mogłam spać w nocy. Wiedziałam, że to dla mnie za trudne i że się do tego nie nadaję, a nie umiałam zrezygnować. Wstydziłam się przyznać, że nie daję rady no i potrzebowałam tych pieniędzy. Za jeden taki projekt dostałam tyle, że spłacałam wszystkie swoje zadłużenia. Do tej pory unikam tej znajomej, bo wstydę się spojrzeć jej w oczy.

Więc jak to jest z tą moją uczciwością? Kryć zdradzającą koleżankę – to nie, ale nie- uczciwie zdobyć dla siebie pieniądze i przy tym fałszywymi wynikami zmarnować czyjaś pracę badawczą – to tak? Cza-

sem, gdy wspominam swoje niektóre zachowania, ogarnia mnie przerażenie. Czy teraz już się zmieniłam? Czy terapia pozwoliła mi uświadomić sobie różne sprawy? Czy te dziwne incydenty, jak te z wynikami to kwestia alkoholu? Może. Wtedy też trochę piłam, by zagłuszyć wyrzuty sumienia. Ale wróćmy do pracy.

Po tych zdarzeniach opo- wiedziałam o wszystkim te- rapeucie. To on wpadł na po- myśl, że nie muszę przecież pracować w swoim zawodzie. Jak lubię pisać – to może ja- kieś wydawnictwo? Tak się zaczęło. Najpierw próbowałam bezskutecznie w różnych lo- kalnych dziennikach, a potem przerzuciłam się na czasopi- sma o zdrowiu. To był strzał w dziesiątkę. Szukając takich czasopism pisałam w rozmaite miejsca, także do Fundacji e-k- ropka dla osób z zaburzeniami psychicznymi. A tam – cud czy przypadek? Dostałam serdeczną wiadomość, że Fundacja co prawda czasopisma nie prowa- dzi, ale chyba w pewnym cza- sopismie szukają kogoś takie- go. Zadzwoiłam do redakcji tego czasopisma i po krótkim czasie pisałam dla nich około 6 artykułów miesięcznie. Nała- dowana energią bez problemu znajdowałam kolejne miejsca do pisania. Było ich tak dużo, że na ten moment do części piszę sporadycznie, bo brakuje mi czasu, a zarabiam podwój- ną najniższą krajową. Chwałę się? Może ktoś tak to odbierze. Dlatego często nie mówię, jak to u mnie wygląda. Wreszcie po tylu latach poczucia nie- kompetencji robię to, co lubię i w dodatku w domu. Dla takich osób jak ja posiadanie dobrej pracy to podstawa. Gdy jej nie miałam, każde niepowodzenie, każdy brak uśmiechu Marka był dla mnie osobistą klęską, bo miałam tylko jego. Dziś czu- je się pełnowartościową part- nerką i to ja często wspieram jego, gdy ma ciężkie chwile w pracy. S.A.



Zbigniew M.
Nowak
KOŁOBRZEG

Szczygieł(32)

— Bywa takie cierpienie, które sprawia, że dalsze życie jest ponad ludzkie siły. Wtedy chce się szybko zginąć. Na ogół jednak ludzie pragną walczyć o swoje istnienie. Czasem zbyt krótko, czasem za słabo i nie przynosi rezultatu. Ale bywają i twarde charaktery. Ci się nie poddają. Nie ulegają nawet najstraszniejszym chorobom. I jeśli nawet nie zawsze wracają do zdrowia, to przez cały czas pozostają aktywni. I śmieją się jak gdyby nigdy nic. I uśmiechają... A wbrew pozorom nie są to jacyś atleci, bo ci zwykle nie dają sobie rady, ale małe, mizerne chucherka, po których wiele hartu byście się nie spodziewały... Wątle istoty o mężnych sercach i niezłomnej woli.

— Jak babcia Weroniki — rzekła Irena.

— Pewnie wiele też zależy od otoczenia — wtrąciła Weronika. — Człowiek musi czuć czyjaś obecność.

— Myślę, że zasadniczo. Jeśli otoczenie ma dość siły, żeby to wytrzymać.

— Chorzy umieją dopieć jak mało kto. Mnie się zdaje, że każdy uważa siebie za pępek świata z przeświadczeniem, że wszystko mu się należy.

— Nie każdy, Grażko, nie każdy... Ale rzeczywiście, zdarzają się tacy, którzy wciąż próbują skupić na sobie więcej uwagi, wzbudzić współczucie.

— Wymusić więcej pomocy, troskliwszą opiekę.

— To dość dziecinne, ale zdarza się, i co dziwne, jest nawet skuteczne.

— Niektórzy potrafią być nieznośni. — rzekła Irena i schyliła się, żeby rozsznurować mu buty. — Jak czujesz stopy? — spytała, patrząc z dołu.

— Jak zwykle — odparł, spoglądając na swoje nogi. — Mam odczucie, że są dwa razy większe.

— W szpitalu było kilku takich — podjęła urwany wątek Grażyna. — Nic, tylko kupić spłuwę...

— A gdzie to uszlachetnienie cierpieniem?

— Cierpienie nie uszlachetnia. To mit. Ono przede wszystkim niszczy. Niweczy i poniża. Człowiek, który tonie w cierpieniu, złamany i upokorzony, często staje się głuchy, ślepy i niedobry... Kiedy myślę o sobie, to mogę powiedzieć, że wielki ból sprowadza człowieka do zera. Gdy jesteś kłębkem przenikliwego bólu, to szybko stajesz się rozpaczliwie drapiącym wkoło stworzem. Wiergasz i kopiesz, i ranisz. Wtedy tracisz to swoje dobre mniemanie o sobie i zastanawiasz się, czy to jeszcze ty. Potem uczysz się pokory. Już nie jesteś takim zasadniczym typem jak dawniej, co o wszystko idzie wet za wet, nie... Już nie jesteś wszystkimiego pewna ani tak o swej wartości niewzruszenie przeświadczona, jesteś jak nigdy dotąd wyrozumiała. Tak... A kiedy wraca zdolność analitycznego myślenia, człowiek szuka sposobu radzenia sobie z cierpieniem. Oswaja je i próbuje nad nim zapanować. I znajduje siły. W sobie, w najbliższych...

— Więc jednak człowiek?...

— Ostatecznie tak. W kalektwie tylko człowiek może być piękny, reszta jest okropna, cuchnąca i zła.

— Dobra! — Teraz Grażyna zainteresowała się stopami. — Co z tym obrzękiem? Opuszczamy go?

— Jest za wcześnie — zaprotestował. — Chyba że już musicie iść — dodał z żalem.

— Zostajemy — powiedziała Irena. — Musimy rozważyć jeszcze parę spraw. Jestem ciekawa twoich przemyśleń.

— Nie na każdy temat mam swoje zdanie — odparł. — Jestem jednak pewien, że nie-szczęście robi z człowieka rozumną istotę...

ROZDZIAŁ 37

W niedzielę po południu, zgodnie z wymuszoną na Hubercie umową, dziewczęta zapukały do drzwi. Grażyna z Ireną miały na sobie sukienki z wzorzystego materiału, dość podobne, z pewnością razem kupowane lub szyte, które elastycznie opinały ich kształty, a

na nogach lekkie buty, Grażyna na niewysokich słupkach, Irena zaś na koturnach. Weronika natomiast do jednolicie szarej sukienki z białymi wypustkami włożyła białe czółenka.

Wyglądały zjawiskowo, jak zapowiedź świętowania i bez dwóch zdań były właśnie w takim nastroju.

— Gotów do drogi? — spytała Grażyna.

W Hubercie perspektywa wyjścia, od którego już nie było odwrotu, wzbudziła stan ciekawości i oczekiwania. Wreszcie spędzi czas jakoś inaczej, zwyczajnie, tak jakby chciał spędzić go chłopak w miłym, dziewczęcym towarzystwie, prawie jak na randce. Pierwszy raz nie musiał zostać w swoim pokoju. Wyjdzie razem z nimi. Razem.

Ciepły dzień sprzyjał spacerom, jednak Hubert zauważył, że Helena miała rację, mówiąc, iż ludzie już nie potrafią spacerować. Niby szli, nawet rodzinnie, pod rękę, z dziećmi puszczonej przodem, niby zrelaksowani, bez siatek z zakupami, a jednak jakoś nerwowo, rozglądając się, szukając czegoś, jak na tropie niespodziewanej okazji, jakby im tych pełnych siatek w rękach brakowało. Kiedy przejeżdżali przez śródmiejski skwer, tylko niektóre ławki były zajęte.

Czuł, że ludzie na niego patrzą. Postanowił, że nie będzie zwracał uwagi na ich reakcje. Niech tam... Wkrótce oswoił się z tym i nagle zaczęło mu się zdawać, że właściwie niewielu przechodniów przygląda mu się z tym niestosownym zaciekawieniem. Chodnik pod kołami był nierówny i dosyć wyboisty. Czasem między płytami pojawiała się szczelina, akurat na szerokość przednich kółek. Mijali ławkę zajętą przez dwie kobiety, młode matki, sądząc po wózkach, którymi kołysały rytmicznie. Chłopiec bawiący się długim patykiem, zapewne brat któregoś z kołysanych maluchów, wyszedł zza ławki prosto na niego. Znieruchomiał zafascynowany nieznanym widokiem. Po chwili zakrzyknął:

— Mamo! Mamo! Patrz, jaki pan ma fajowy rowerek!

Siedząca bliżej kobieta skarciła go:

— Nie krzycz tak.

— Ale widziałas? Rowerek — chłopiec zniżył głos. — Wiesz?

— Widzę. Pan nie chciał jeść, więc teraz tak jeździ...

— Fajowo, kupisz mi też taki?

— Nie przejął się chłopczyk. — Mamo!

— Wiesz, ty niejadku? Nie trzeba to było lepiej się odżywiać? — zażartowała Irena i wszyscy gruchnęli śmiechem.

Minęli dużą fontannę w kształcie końskich łbów i za straganem z arbuzami weszli na starówkę. Rząd wąskich kamieniczek z bogato zdobionymi arkadowymi attykami tworzył wielobarwny przekładaniec. Przez niektóre z niewielkich okien wyglądały stare kobiety. Przyglądały się ludziom, którzy dość rojnie przechadzali się wzdłuż witrzyn sklepów usytuowanych na parterze. Tutaj zaczęła się droga wybrukowana kocimi łbami. Wózek co chwila podskakiwał, bo koła ześlizgiwały się z gładkich kamieni.

— Nie prze... brnie... my — zaczął narzekać wstrząsany energicznie. — Czy te... głazy zawsze... tu były?

— Leżą tu od średniowiecza — rzekła Grażyna. — To zażytkowa nawierzchnia. Nie grymas.

— Poczekaj, aż złamiesz... obcas. Trzęsie... powiedziałbym... średniowiecznie.

— Ręce mogą odpaść — rzuciła Irena.

— Żołądek... mi się... obezwie...

— Jeszcze kilkanaście metrów i zacznie się chodnik z płytek — pocieszała Weronika. — Wytrzymaj jakoś. Wracając, wybierzemy inną drogę.

Kilka razy musieli się zatrzymać, żeby wydstać koła z pułapki historycznych kamieni. Dopiero na nawierzchni wyłożonej płytą granitową odetchnął z ulgą. Niebawem skręcili w boczną ulicę. Równy cementowy chodnik co dziesięć metrów poprzecinany był wąwozami poprzecznych

dojazdów do bram kamienic i krawężnikami tak wysokimi, że mogłyby zatrzymać amfibie.

– Co powiesz na to? – spytał Hubert.

– Komuś zabrakło wyobraźni.

– Przedostańmy się jezdnią – zaproponowała Weronika, rozglądając się na boki. – Ruch nie jest wielki.

– Może nic nas nie potrąci.

Pierwszy bus minął ich z podmuchem gorącego powietrza, syjąc tumanem piasku. Drugi i trzeci samochód podobnie. Potem na szczęście długo nic nie jechało.

– Jak nas zatrzyma policja, to wy, jako kierujące pojazdem, płacicie mandat – śmiała się Grażyna.

– Nigdy nie przypuszczałem, że mamy takie kiepskie chodniki. Jestem cały ponadrywany.

– Ale jesteś jeszcze zadowolony? – upewniła się Grażyna.

– Jak z najlepszej przygody – odparł szczerze. – Już zapomniałem...

Znowu szarpnęło, bo boczne koło trafiło na wyrwę w asfalcie.

– Tu też nie lepiej – skrzykowała Irena. – Po tym mieście nie da się jeździć.

– Zaraz będziemy na miejscu – pocieszała Weronika. – Już widać neon.

– Ile nam zostało czasu?

– Niecałe pół godziny. Wystarczy.

Tłum zgromadzony przed kinem blokował przejście. Trudu i niemałej uwagi potrzeba było, by nie najechać komuś na nogę. Największa przeszkoda czekała na końcu.

– Cholerka! – z rezygnacją powiedziała Grażyna.

– Też to widzę – zawtórował Hubert.

– Całkiem zapomniałam, że tu są takie wysokie schody. Ręce opadają.

– Damy radę – uspokajała Weronika, choć i ona nie wiedziała, jak z wózkiem dostać się na górę.

– Wciągniemy cię powoli – powiedziała Irena i złapała za bok wózka. – Chwyćcie z drugiej strony.

Już na pierwszym stopniu zorientowały się, że pomimo najszczerzych chęci nie dadzą sobie rady.

– Co teraz? Wracamy? – spytał Hubert, cofając się.

– Nigdy w życiu! – zaoponowała Irena.

– Może jest jakieś inne wejście, gdzieś z boku albo z tyłu? – Grażyna rozejrzała się.

– Są! – uradowała się Weronika. – Są wyjścia, może tamtędy... – zrobiła gwałtowny obrót i zderzyła się z młodym mężczyzną.

– Och! Przepraszam – zacerwieniła się. – Ja...

– Nie szkodzi, nie przejmuj się – odparł mężczyzna.

– Może pomóc? – zaproponował.

– Mógłbyś?

Grażyna z wrażenia zastygła w bezruchu.

– Teraz razem damy radę – rzekła, nie mogąc oderwać od mężczyzny wzroku.

– Jestem z kolegą – odparł on. – Poradźmy sobie – obrócił się i zawołał: – Maciek! Złap z drugiej strony, wjedziemy z gościem na schody.

– Tylko ostrożnie! – uprzedziła Irena.

Pokonywali stopień po stopniu. Byli silni i zgrani. I nawet się nie zmęczyli.

– Dzięki, chłopaki – rzekła Weronika na górze. Hubert jeszcze pod silnym wrażeniem wysokości milczał.

– Jestem Bogdan – rzekł mężczyzna.

– A ja Maciek – przedstawił się jego przyjaciel.

Weronika z Ireną przedstawiły się również. Grażyna podała Bogdanowi rękę i obrzuciła go powłóczyстым spojrzeniem.

– Ja jestem Hubert – ocknął się. – Kiedyś wbiegałem po schodach po dwa stopnie.

– Zaraz zacznie się film, pośpieszmy się – ponaglił Maciek. – Aha, w drodze powrotnej też możecie na nas liczyć. Spotkajmy się przy wyjściu. Tam też są schody.

Wielki ekran z lekka oszołomił Huberta. I znowu coś nowego i to samo odczucie i refleksja, jak niejeden już raz. Ile czasu nie był w kinie? Rzeczywiście wiele, mógł nie pamiętać. Rozejrzał się. Wszystkie miejsca były zajęte, ale sala...

Zgasło światło. Obrócił się. Z małego otworu wystrzelił świetlny snop. Promienie przeszły czerni sali, oświetla-

jąc głowy widzów migotliwą jasnością. Spojrzał na Weronikę. Siedziała obok wpatrzona w ekran. Nie zauważała go. Czołówka filmu bez reszty przykuła jej uwagę. Wydawała się bardzo skupiona. Przyglądał się jej. Była taka kobieca. Rozpuszczone włosy odgarnęła do tyłu. W pulsującym świetle projektora widział jej profil: prosty zarys nosa, owal niewielkiego podbródka, długie, zawinięte rzęsy... Czasem przeknęła niespokojnie, czasem językiem zwilżyła wargi. Nie odwracał głowy, choć film już się zaczął.

Coś działo się na ekranie, jakaś akcja, rozmowy. Weronika oparła się wygodniej i założyła nogę na nogę. Góra sukienki przesunęła się, odsłaniając jej ramię i łuk obojczyka. Na moment spojrzała na niego. Zorientowała się, że patrzy na nią, i uśmiechnęła się. Poprawiła włosy, a potem położyła dłoń na poręczy siedzenia. Prawie bezwiednie wyciągnął rękę w tamtą stronę. Ujął ją. Za chwilę poczuł, że i Weronika, nie odwracając wzroku, uściśnęła jego palce. Już nie puścił jej do końca filmu.

Kiedy po skończonym seansie czekali w przejściu, walcząc z napierającymi ludźmi, Irena zapytała:

– Jakie wrażenia?

Od strony górnych rzędów podeszli Maciek i Bogdan.

– Co powiecie, jak nastrój? – rzucił pierwszy z nich.

– Jak u Woody'ego Allena – odparła Grażyna, nie odrywając wzroku od Bogdana. – Uwielbiam jego dowcip.

– Jak to było... Istota ludzka podzielona jest na duszę i ciało. Dusza obejmuje wszystkie wzniosłe dążenia, jak poezja i filozofia, za to ciało ma całą zabawę.

– Słuchajcie, tu niedaleko jest pub... Chodźmy – zaproponował Maciek. – Posiedźmy sobie przy piwie. Chyba nie musicie już wracać?

Dziewczeta spojrzwały po sobie, każda chętna przedłużyć to spotkanie.

– Co ty na to? – zapytała Huberta Weronika z nieukrywaną nadzieją w głosie. – Masz ochotę?

– Chodźmy – zgodził się bez grymaszenia.

Następnego dnia wcześnie rano obudził go telefon. Dzwoniła Weronika, aby powiedzieć, że nie będzie mogła przyjść na ćwiczenia i odwiedzi go po południu. Mimo wszystko ucieszył się tą wiadomością. Lubił, kiedy przychodziła poza zajęciami, sama. Miał ją wtedy tylko dla siebie. Uwielbiał siedzieć z nią i gawędzić nawet o niczym. Mieli podobny gust i takie same upodobania. Oboje o podobnej wrażliwości, dobrze się rozumieli. Te popołudniowe spotkania stawały się dla niego czymś na kształt świątecznego wydarzenia, które przeżywał intensywniej i głębiej od innych. Cekał na nie niecierpliwie, z głodem, który podsycała myśl o dziewczynie.

– Hubert dziś o mało nie zapał – usłyszał z holu i Helena otworzyła jego pokój.

– Co, Hubercie, zaszumiło się wczoraj?! – zawołała Krystyna.

– Już wszyscy wiedzą?

– Wszyscy, nie da się ukryć. Jak było?

– Owszem... ciekawy był film – odrzekł. – Było warto.

– Co tam film! Pretekst dobry jak każdy inny – rzuciła magister. – Ważne, że przełamałeś się i wyszedłeś między ludzi. Weronika też była?

– Byliśmy we czwórkę.

– No, no, no... Trzy dziewczyny...

– A później poszli do knajpy na piwo – powiedziała Helena bardziej zadowolona od reszty. – Wrócili prawie w nocy.

Krystyna z wyrzutem spojrzała na Irenę i Grażynę.

– I nic nie powiedziałyście? Następnym razem idę z wami. Też lubię posiedzieć w pubie.

Mówiła, a dziewczęta wysunęły łóżko na środek i wymontowały deskę w nogach. Nie pytał o nic, zastanawiając się w milczeniu, do czego zmierzają. Nie pytała Helena. Gdy skończyły, Irena zakomunikowała:

– Gotowe, pani magister.

– Co takiego? – zapytał ciekaw, co dalej będzie z tą deską.

ciąg dalszy na str. 42 i 43

dalszy ciąg ze str. 40 i 41

– Pohulało się, pobradziażyło, teraz czas na konkrety – odparła Krystyna. – Nie ma rady...

– Jesteś gotów na małą innowację? – spytała Irena.

– Odwagi, Hubercie – tubalnym głosem dodała Grażyna. Obie śmiały się uszczęśliwione. Myślał, że na wspomnienie wczorajszego wieczoru.

– Chcemy cię postawić, co ty na to? – rzekła Irena.

– Bez stołu? – szybko spytała Helena.

– A bez...

– Jak to zrobimy? – Hubert był gotów na nowe, już bez wewnętrznych oporów.

– Najpierw usiądziesz na łóżku z opuszczonymi nogami – powiedziała Krystyna. – Potem postawisz stopy na podłodze. Wtedy my ustawimy cię w pionie – wyjaśniła. – Widzisz to?

– Uda się? – Helena nie miała pewności, ale już czekała, już chciała, by się spełniło.

– Zobaczymy. Myślę, że tak.

– To spróbujmy – ponaglił Hubert.

Dziewczyny przesunęły go tak nisko, że nogi znalazły się poza łóżkiem. Potem obie chwyciły go pod ramiona i pomogły usiąść. Czuł niepokój i ogromne podniecenie. Zaraz postawił stopy na podłodze i stanie. Więc już mógł? Tak. Było czym się cieszyć. Żeby tylko wytrzymać. Żeby ustać. Potem zrobić krok i zacząć chodzić...

Podłoga mile chłodziła. Czuł ją. Dotykał desek zadowolony oporem, który dadzą za chwilę. Spojrzał w dół i wsparł się na barkach dziewcząt. Skinieniem głowy dał znak, że jest już gotów. Magister zablokowała kolana.

– Dziewczyny... na trzy, czte-ry!

Podniosły go.

– Stabilizuj biodra! – zawołała Grażyna. Roztańczył się, rozchwiał, ale go przytrzymały.

Wyprężył się. Napięty się wszystkie jego mięśnie. Czuł, jak drgają: w nogach, pośladkach, brzuchu... plecach i karku. Zaciśnął nawet żuchwę. Chciał jeszcze bardziej je natężyć. Zachwiał się i wystraszył, że poleci do przodu, na twarz, a zaraz potem, że do

tyłu, z powrotem na łóżko. Łapał powietrze.

– Grażyna, stabilizuj miednicę, bo nam chłopak zaraz usiadzie! – instruowała magister. Sama ścisnęła jego biodra. Wreszcie złapał równowagę i balansując głową, starał się ją utrzymać.

– Boże, synku... – szepnęła Helena, kładąc dłoń na ustach.

– Dobrze, Hubert! Dobrze! Staraj się zapanować nad biodrami i napinaj pośladki! – wołała magister. – Jak tam, pani Heleno?

Helena już nie kryła wzruszenia. Już nie...

– Wspaniale! Dziecko moje! Ty stoisz! – zawołała. – Stoisz, synku... stoisz...

– Stoję, mam – powiedział przez zaciśnięte gardło.

Stał. Był naprężony jak struna. Niepotrzebnie napinał wszystkie mięśnie, jednak nie potrafił koordynować ich pracy. Chwiał się, nieudolnie balansując głową i rękoma.

Raptem złamał się, złożył. Kolana wyskoczyły do przodu. Już nikt nie mógł poradzić biodrom... Opał na plecy. Ile stał? Dwadzieścia sekund? Dwadzieścia pięć? Nieistotne. Stał i to był niepodważalny fakt.

ROZDZIAŁ 38

Popołudniowe powietrze było rześkie i pachnące. Niedawna burza oczyściła je z pyłu, nasyciła wilgocią i świeżym ozonem. Spłukane deszczem miasto wydało się teraz jak po renowacji. Kolory fasad budynków zrobiły się żywsze i zajaśniały w anemicznym słońcu.

Weronika niemal cały dzień spędziła w szpitalu przy babci. Jeszcze wczesnym rankiem odwiozła ją z niepokojącymi dusznościami na kardiologię. Tam pacjentkę zatrzymano na kilkudniową obserwację. Weronika obawiała się czegoś znacznie gorszego – wszystko wyglądało na stan przedzawałowy, na szczęście była to tylko reakcja na niekorzystny układ baryczny. Teraz spokojniejsza o babcię szła wolnym krokiem,

oglądając mijane wystawy. Wszędzie było wiele wszystkiego, lecz nic szczególnie interesującego. W taflach szyb pojawiało się jej odbicie. Zatrzymała się przed witryną z dużym lustrem. Rzuciła krytycznym okiem. Miała na sobie granatową sukienkę w białe grochy. Wiedziała, że w niej dobrze wygląda, i lubiła ją. Pasowały do niej lekkie, splecione ze skórzanych rzemyków sandały, które włożyła na gołe stopy. Włosy puszczone luźno poskręcały się od wilgoci. Były jeszcze bardziej samowolne niż zwykle. Przeczesała je dłonią. Niezadowolona z efektu sięgnęła do ratanowego koszyka po przeciwsłoneczne okulary. Założyła je na głowę. Teraz było niewiele lepiej, ale przynajmniej odsłoniła czoło. Nie chciało jej się wracać do domu. Perspektywa samotnego spędzania drugiej połowy dnia w pustych ścianach nie była specjalnie zachęcająca. Potrzebowała rozmowy z kimś bliskim.

Nie miała nikogo na myśli, lecz zauważyła, że jest w drodze na Konwaliową. To był dobry kierunek. Z Hubertem dobrze jej się gwarzyło. Wydawał jej się najlepszym słuchaczem. Na pewno ją rozumiał, a to się liczyło. Poza tym – wsunęła rękę do koszyka, żeby sprawdzić – miała coś dla niego. Nośła to ze sobą już od kilku dni. Teraz znalazł się drugi powód, by go odwieźć. Zamyślona nie zauważyła nadjeżdżającego samochodu. Nim zdążyła odskoczyć, fontanna wody trysnęła na nią spod kół. Zła, w beznadziejności rzuciła wściekle spojrzenie za kierowcą. Jeszcze tego było jej trzeba. Cały bok do pasa ociekał brudną deszczówką. Sięgnęła po chusteczkę. Tymczasem nieuważny kierowca nie pomknął przed siebie, lecz po kilku-nastu metrach zatrzymał samochód i zaczął cofać. Spłoszona skoczyła w tył, gubiąc zawartość koszyka, i już miała wykrzyknąć coś stosownego do sytuacji, kiedy drzwi samochodu otworzyły się i zdumiona ujrziała ojca Huberta.

– Weroniko, to pani? – Mateusz był podwójnie zawstydzony. – Przepraszam, nie poznałem pani.

– Dzień dobry – Weronika, kucając, zbierała rozsypaną zawartość. – A właściwie, jaki tam dobry – dodała zrezygnowana.

– Bardzo panią przepraszam za ten prysznic. Strasznie panią ochlapałem. Nie zauważyłem dziury. Takie te drogi... – próbował się usprawiedliwić. – I ja też taki zamysłony jakiś... Może ja panią podwiozę? Proszę – zaproponował i obszedł samochód, żeby przed nią otworzyć drzwi.

– Ale przygoda... – Już w samochodzie Weronika starała się rozładować niezręczną sytuację.

– Najmocniej przepraszam, co za ambaras. – Zakłopotany Mateusz powoli ruszał z miejsca.

– W sumie mam szczęście, że trafiłam na pana.

Mateusz zerknął na nią z sympatią.

– Bardzo pani łaskawa – rzekł. – Gdzie pani chcejechać, Weroniko?

– Właściwie to szłam do państwa... do Huberta... Ale teraz? Nie wiem...

– A to dobra wiadomość, Hubert się ucieszy. Pewnie już czeka na panią.

– Nie wie, że przyjdę.

– Nie musi. Wie pani, dobrze mu zrobiło wasze wyjście do kina. Chciałbym pani podziękować.

– To nie był mój pomysł, ja poszłam na przyczepkę.

– Tak, wiem. Po tamtym niefortunnym wyjeździe... Myśmy z żoną myśleli, że on już nigdy nie zechce pokazać się na ulicy.

– Trochę nam się poszczęściło.

– To nie było kwestia szczęścia. Ale cieszymy się wszyscy, bardzo.

– Myślę, że jeszcze gdzieś się wybierzemy razem.

– A pani nie wyjeżdża nigdzie na wakacje? Mimo tego deszczu ładny mamy w tym roku sierpień.

Mijali park. Przez rzadkie

w tym miejscu zarośla widać było staw. Pobłyskiwał pojedynczymi refleksami jak wypolerowana mosiężna misa. W głębi stare drzewa kołysały lekko koronami na tle jaśniejącego nieba. Kiedy podjeżdżali przed dom, Weronika pokazała na iglaki.

– Śliczne te dwie choinki – rzekła. – Bardzo mi się podobają. Ilekroć tu jestem, przystaję przy nich z podziwem.

– To cedry. Są jeszcze młode, ale kiedyś dorosną do sporych rozmiarów – z dumą odrzekł Mateusz. Zatrzymał samochód przed bramą garażu. Wysiadł i chciał przejść na stronę Weroniki, ale dziewczyna sama otworzyła sobie drzwi. – Weroniko, błagam panią, niech pani nie wspomina przy żonie o zdarzeniu z kałużą – poprosił na nowo zażenowany. – Głowę by mi urwała.

Helena drgnęła na głos dzwonnka u drzwi.

– O! Jak miło, Weroniko – ucieszyła się. – Proszę, wejdz. Znowu zapomniałaś kluczy? – odwróciła się do Mateusza

– Przepraszam, czy ja najpierw mogłabym skorzystać z łazienki? – Weronika pokazała na ślady błota.

– Panią Weronikę ochlapał samochód.

– Ach, bo ci kierowcy jeżdżą, jakby oczu nie mieli – rzuciła Helena. – Pewnie jakiś młody wariat.

– Takie są nawierzchnie. Dziura na dziurze.

– Już ty go nie broń! Kulturowy kierowca nie chłapie na przechodniów nawet przy dużych dziurach i głębokich kałużach. Trzeba trochę myśleć. – oburzyła się. – Dlaczego ty tak nie jeździsz? Odrobina uwagi i wszystko będzie w porządku. Proszę, tu są świeże ręczniki – uchyliła drzwi szafki. – O – dodała – ja bym z tym zrobiła porządek. Słony mandat plus zwrot kosztów za pralnię albo nawet i rekompensata za zniszczoną odzież zaraz nauczyłyby moresu tych wszystkich mistrzów kierownicy.

Hubert słyszał rozmowę ze swojego pokoju. Czuł się ociężałe po przedpołudniowych ćwiczeniach.

– Cześć! – Weronika weszła i na powitanie obdarzyła go uśmiechem. – Jak tam? Samopoczucie w porządku?

– Jak zawsze, kiedy jesteś.

– Podobno się nudzisz. – Usiadła w fotelu i obok siebie postawiła koszyk.

– Ładnie dziś wyglądasz – powiedział.

– Ech, mówię ci, co za dzień dziś miałam.

– Jakies problemy?

– I tak, i nie. Od rana przesiedziałam na kardiologii. Babuszka znów poczuła się gorzej. Dopiero co wróciła ze szpitala i teraz znów...

– Podoba mi się, że jesteś taka troskliwa.

– No a jak ty? Powiedz, co u ciebie.

– Ja? Dziś jedynie nadwyrężyłem czworogłowy.

– A ta pogoda?

– Coraz mniejszy ma na mnie wpływ. Tylko wiatr źle znoszę.

– We mnie wiatr budzi jakąś dziwną grozę. Boję się, kiedy za bardzo wieje. Ale lubię, kiedy pada. Uwielbiam wieczorem zawinąć się w koc, popijać coś dobrego i słuchać, jak krople deszczu uderzają w szyby i parapet.

– Ja wtedy zasypiam jak suś.

Helena weszła z paterą owoców.

– Mam tu dla was coś specjalnego – powiedziała i postawiła ją na stoliku.

– Ojej! Truskawki?! O tej porze? – zdziwiła się Weronika.

– W tamtym roku zasadziłem parę krzaczków późnej odmiany. To pierwszy zbiór. Są wyjątkowo smaczne. Jedzcie.

Weronika sięgnęła do półmiska. Chwyciła truskawkę za szypułkę i z wyraźnym smakiem odgryzła połowę.

– Pyszne, spróbuj. – Wolną ręką podała owoc Hubertowi do ust.

Spojrzał w jej oczy. Teraz ich gołębi kolor przybrał bardziej kobaltowy odcień. Widział w nich spokój i łagodną pogodę, i tę niesłychaną głębię, której nie znajdował w spojrzeniach innych dziewcząt. A w niej ukryty jakiś smutek. Czy była to melancholia świadcząca o doznanych przykrościach i przeżytych cierpieniach, którą raczej widywało się w oczach ludzi bardzo dojrzałych, na-

wet już starych, steranych przez los? Może to właśnie ona sprawiała, że ta dziewczyna tak go intrygowała.

– Cały czas myślę o tobie – powiedział mimo woli.

Milczała. Na chwilę opuściła rękę z truskawką.

– Ty też mi się śniłeś – zawahała się na chwilę. – Pływaliśmy razem w jakimś ciepłym morzu, wśród delfinów.

– Tamto w kinie, pamiętasz?.

– Tamto w kinie... było bardzo miłe – dokończyła śmiejąc się.

Zalała go fala ciepła. Jak bardzo chciał teraz jej dotknąć. Tak bardzo... A ona, jakby słysząc jego myśli, czując pragnienie, wychyliła się i pocałowała go w usta. Stało się to dość niespodziewanie i oboje zaskoczyło. Przytulił się do niej. Czuł, jak drży i jak bije jej serce.

Odsunęła się.

– Mam coś dla ciebie, bo znowu zapomniałem. Noszę to już ze sobą od jakiegoś czasu – wyjaśniła wyraźnie speszona.

– Tak? – Hubert był jeszcze w poprzedniej chwili.

– Popatrz – otworzyła koszyk, wyjęła czworokątny przedmiot i ścisnęła go parę razy w dłoni. – Do ćwiczenia palców. Spróbuj.

Hubert jeszcze nie ochłodził, ale wziął przedmiot z jej rąk i, obracając, z ciekawością zaczął oglądać. Poprzez szalejącą w nim burzę starał się zrozumieć, jak działa. Był to mechanizm zbudowany z ruchomych elementów – przycisków ze sztucznego tworzywa i wbudowanych w nie sprężyn. Wielkością dopasowany do dłoni, pomyślany był tak, by oporować zaciskanie palców. Można było wzmacniać za jego pomocą siłę całych grup mięśni, wszystkich czterech palców jednocześnie, a po przełączeniu blokady na niezależnych klawiszach gimnastykować każdy palec osobno, w tym przy odpowiednim ustawieniu również kciuki.

– Świetny – próbował zduśić sprężyny. – Dziękuję.

– Wzmocnisz sobie chwyt, a jednocześnie uruchomisz i rozćwiczysz oporne palce.

– Dziękuję, że pomyślałaś o mnie.

– Na zdrowie. – Uśmiechnęła się i dodała: – Teraz ty będziesz miał okazję, żeby częściej o mnie myśleć.

– Nie wiem, czy można jeszcze więcej myśleć niż ja o tobie. Przytykam oczy i widzę twoje, otwieram i pragnę widzieć je naprawdę.

Opamiętał się zaskoczony swym głosem.

– Nie kpisz ze mnie, prawda? – zapytała niepewna jego intencji.

– Nie – odparł poważnie.

– No bo wiesz...

– Co?

– No co. Bo... Jeszcze truskaweczkę? – Przybliżyła mu do ust następny owoc.

Chwycił zębami truskawkę i przez moment ustał jej palce.

Zauważyła to i uśmiechnęła się. Chciała sięgnąć po następną. Zbliżyła rękę do paterki i cofnęła ją raptem.

– Och! – drgnęła.

Po truskawkach chodziła pszczoła. Hubert zamachał ręką. Bez skutku.

– Poczekaj – Weronika chwyciła serwetkę – zaraz ją przegonimy. Sio, uciekaj!

cdn..



Książka wydana nakładem
Wydawnictwa BIS
ul. Łędzka 44a
01-446 Warszawa
tel. (22) 877-27-05, 877-40-33
fax (22) 837-10-84

FILANTROP NASZYCH CZASÓW

Miesięcznik

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny,
Karolina Kasprzak – zastępca redaktora
naczelnego, Krystian Cholewa,
Agata Krystosik-Gromadzińska,
Marcin Kaczyński, Marek Kalbarczyk,
Zbigniew Nowak, Andrzej Rossa,
Agata Sierota, Jerzy Szulc.

ADRES REDAKCJI:

60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
tel. 822-64-54, kom. 608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.filantrop.org.pl

WYDAWCA:

Fundacja Pomocy Osobom
Niepełnosprawnym „Filantrop”
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań
tel. 608-311-903, 61-8226-454,
www.filantrop.org.pl

KONTO:

BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665-8259

DRUK:

DRUKARNIA „KOM-DRUK”
Grzegorz Komisarek
ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206
e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
skrótów i zmian w nadasyłanych
materiałach oraz nie bierze
odpowiedzialności za ich autorstwo.
Za treść reklam i ogłoszeń
redakcja nie ponosi odpowiedzialności.
Nakład: 2.000 egzemplarzy.



Jerzy
Szulc
WARSZAWA

TELEDYSKUSJA

Jeden szczerzy zęby,
Drugi wyszczekany
I obaj nie wiedzą,
Gdzie pies pogrzebany.

RZECZYWISTOŚĆ

Narodowa
Powszechna tragedia
Ogłupionych
Mądrali przez media.

PORZĄDKOWANIE

Nie porządkuj świata
Flejtuchu nikomu,
Jeżeli bałagan
Masz we własnym domu.

LAWIRANT

Żyjesz jako tako
W sposób taki siaki,
Robiąc to i owo...
Ty taki nie taki.

Fraszki

ZAZDROŚĆ

Niedobrze być pierwszym,
Bo tak zwykle bywa,
Że go od ostatnich
Ta reszta przeżywa.

POZYCJA

Czasem jest się w tyle
Głównie z tego względu.
Że się za dużego
Nabrało rozpędu.

POWIEDZONKO

Módl się i pracuj,
Tak kiedyś mówili.
Dziś – pracuj i módl się,
By cię nie zwolnili.

KURACJA

Panie, śmiech to zdrowie,
Rzekł lekarz w pośpiechu
I mu skierowanie
Dał do beczki śmiechu.

FATUM

Bywa tak, że szczęście
Się do nas uśmiecha
I zamienia w chichot
Przynoszący pecha.

MYŚLIWY

Siedzi na ambonie
I strzelbą zamierza
Wygłosić kazanie
Na grubego zwierza.

PLENER MALARSKI

Niby kulturalni
Ci, co tam byli,
A sztukę do wiatru
Znowu wystawili.

BOJAŹLIWOŚĆ

Strach ma wielkie
Oczy, bracie,
A czasami
Pełne gacie.

TADEUSZ MARYNIAK
WARSZAWA

Aforyzmy

Czasami
wydaje mi się, że Bóg
tworząc człowieka
na podobieństwo swoje
nie patrzył w lustro.

*

Mądrość
pozwala nam żyć
pełnią życia
nawet bez tego,
czego nie mamy.

*

Koalicja słabych
jest w stanie
zniszczyć
najsilniejszego.

*

W miarę upływu lat
więzy towarzyskie
starzeją się,
aż do zupełnego
spróchnienia.



rys. ANDRZEJ ROSSA

Wew kolejce do akwarium

Wuja Teoch wew Witkowskiy prosił Rynia, żeby gó podrzucił do krewniaków wew Wagnajewie, miasteczku powiatowym wew naszyj Pyrlandii. Cós jeim zez zdrowiym nie tak się zrobiło. Kompel wziął przechodzonyg Renolda, a jo zabrołm się tyż do pomocy.

Jak zajachalim, okazało się, że u Trzmielików (krewniaków) istny szpital. Felucha wziyny korzónki, a Tekla przysłała po operacji zez betesty. Trzebno było jachać do ośrodka zdrowia po amedynki i różniste fiksmatynta do leczynio. No to pojachalim! Kolejka stała już na skódkach (schodkach). Na górnym stoł jakisís, co wstrzunsalo nim churchlanie. Istny wyciungnył pazurę i nacisnył na brzynczyk.

– O co się rozchodzi – dało się słyszeć wew słuchotku głośnika. A tyn nadawoł:

– Nazywom się Ignac Świerżbiński, mom już piuntom non stop antybiotyke i mi non stop chrabynści wew dudach. Proszce likorzy o obsłuchanie!

Piunć minut była cisza i cheba

to pielygnarka przemówiła zez głośnika:

– Doktor zrobi wyjuntek i pana obsłucho. Pan weńdzie na poczekalniom! Obowionduje Rodo! Nie podawomy nazwiska.

I wpuścili Ignaca do akwarium. Tak tero pozywajom przychodnie rodzinne, bo choć nima tam wody, to wewnątrz biały perzonel podobiy jest, jakby rybce pływały wew atmosferze w zamknińci. A za momynt zgłosil się nastympny pasażer i zaczął dialog zez głośnikami:

– Proszę o pilne EKG, bo mom takie zlecynie. Mom tero migoty antrejków.

– A co jest? – zapytała pielygnarka.

Zes szóstygo skódka (schodka) zachrypiół brodziorz wew złocistych brillach:

– Po polskiyemu to cheba migotanie przedśionków, tak uwózom!

Za istnym stoł taki glacman (łysy), który miał czerwonom kłuke, cheba od mrozu, że wygludoł tyż jak taki hampelman

(marionetka) i zaczął głosem ciińciejszym od sopranu:

– To jest racja, bo brodziorz to znajóncy gware i szlus.

No to stała się zensacja. Drugiego wpuścili do akwarium. A wiara stała i wciunż słuchała! Nastympny prosił o skierowanie na diadynamike i cheba krzakoterapie. Inkszy odbiorył skiyrowanie dla babusi na rehabilitancjom.

No i przyszła kolej na Felucha:

– Nazywom się Trzmielik Feluch i jezdem po przepisaniu dla mojej słubnyj Tekli. Istno miała operancjom i wyciyni jeji tyn cołki werk i musi mieć automatyczne bindki urologiczne.

– Co takiego? – spytała pielygnarka bez magafón.

Wew momencie zachrypiół brodziorz:

– Po moiyemu to rozchdzi się o bindki (podpaski) anatomiczne!

Nagle zakolysała się glaca hampelmana i zabłysła jako la-terna, a istny zapioł znówj głosem ciińciejszym od sopranu:

– Zes bindkami trafione, binggo!

Cołko wiara ino stała i słuchała, a niektórym szczynki opadły, wej!

Zas zez przepiskami pojachalim do aptyki i składu medyczynygó. Zas Feluch zaprosił nos do chaty na obiod. Zjedlim ajnotpf i pilim kawuche, dojadając klery. Kliknył dó mnie telefon. Dzwónił dó mnie emenryt zez starygó portfela Chrzczącyk 75 plus:

– Bolechnek spytej Rynia, czy za miesiõnc podrzuci mnie do Krotoszyna na szczypiynie covid?

Pomyślołm, żeby się nie zbiegło zez ciotkom Adelom, bo ta mo jachać się szczypić do Szubina. Piynć minut i znówj kliknył telefon. Chrzcząszyk meldowoł, że dyspozytor mu odwołał Krotoszyn, bo ktoś bez tyn czas już zajón mu miejsce, wej!

Szczyńście trzebno chytać szybko tak, jak rybce wew akwarium chytajom futer, szak!

**BOLECH ZES CIERPIENGÓW
DO NASTĘPNEGO NIEBAWEM**

Przez telefony ino delerie!

Wew lewizórze ładujom ino polityke i dyszkusje bez kónca. Styndy złożyła brille na kluber i przeczytejta ralanccjom – samo życie!

Zes Ryniem wysłali nos na rehabilitancjom do senatorium wew Wiyńcu kole Włocławka. Jak zajachalim, przyżyli nom do góra taki dinks, ryzykomo dla zbadania temperatury. Jednak wiaruchna godo, że badajom tyż, czy mózg się nie lasuje abo ile wody jest wew mózgu. Uznali jednak, że pod dekleł momy rychtyk i nic nom nie gwizdło.

Wziyni tyż krew na wirusa. Że jednak gó nie najdlí, dali nom pokój do spania i kóniec. Ale co tyż godom – to był jakisís apartamint. Podłoga wybonerowano, pościel wybiglowano, kibełk i pryśnic istny salon. Futer polski, ale po szwedzku, nie do przerobiynia.

Zas siedlim po kolancji. Rynió jakiś zgęziały i markotny, a wglundó jak zdeptynty pomidorek.

– Co jest ta? – pytom.

A Ryniu:

– Zapomniałm, że brakuje mi klepków!

Wiync mu oświadczyłem, że nie widze u niego objawów głupoty. Ryniu zaczął tłumaczyć, że rozchodzi się o klepki do parkietu, co miał sklejbrować Trodynkowej. Istno mo drobny parkiet, a się jej rozeszł po zalaniu przez szczu-nów.

– No to kliknij do Hendryka Pynszorka, który mo zakład zez trumnami, ale mo tyż klepki.

Tak tyż się stało. Po dzwonku odezwół się Heniu.

– To jo, Ryniu, dzwónie zez Wiyńca...

I tu zaczęło chrabynścić, głos się urwoł, wiync Ryniu skoknył na balkón i głos przyszedł.

– Ryniu – odezwół się Pynszorek – a mosz zapłacone za tyn wiyncie?

– No tak – odpowiedzioł Ryniu. – Zapłacone razem zez Bolechem, za wszystko.

– A skorno tak – odezwół się Hendryk – wiyncie może ponieść Marcycha zez Czystyj, tylko jako mo być trumna: klapinos czyli magistracko, bukowo czy dymbionka? Cheba że zez dyktury, jak chcom włożył zaś do wazona...

I tu głos znów się urwoł.

– Heniu, słabo słyszeć, bo trzymie wew pazurach parasol i komóre. Pado dyszcz na balkónie.

– To weńdz do pokoju – doradzoł Pynszorek.

– Nie mogę – wołał Ryniu –

bo strace kontakt, a komórka nie siyngo głosu.

– Ale komórka nie musi mieć kontaktu ani kabelka – dziwił się Hendryk i zaroz dodał: no wiync jako mo być ta trumna?

– Hendryk! – wołał zez rozpaczom Ryniu. – Nie chodzi o trumne, a o klepki dla Trodynkowij!

– Taak – dziwił się Pynszorek. – A co zez wiyńcem?

– Hendryk – tłumaczył Ryniu – jo jezdym zez Bolechem wew senatorium Wiyńcie kole Włocławka, bo momy rehabilitancjom.

I zakończyłm, bo zaczęło lać i dyszcz wygónił Rynia zez balkónu.

Bez telefóniom straciłm ino nerwy i moglim dostać jakiejsís delerii.

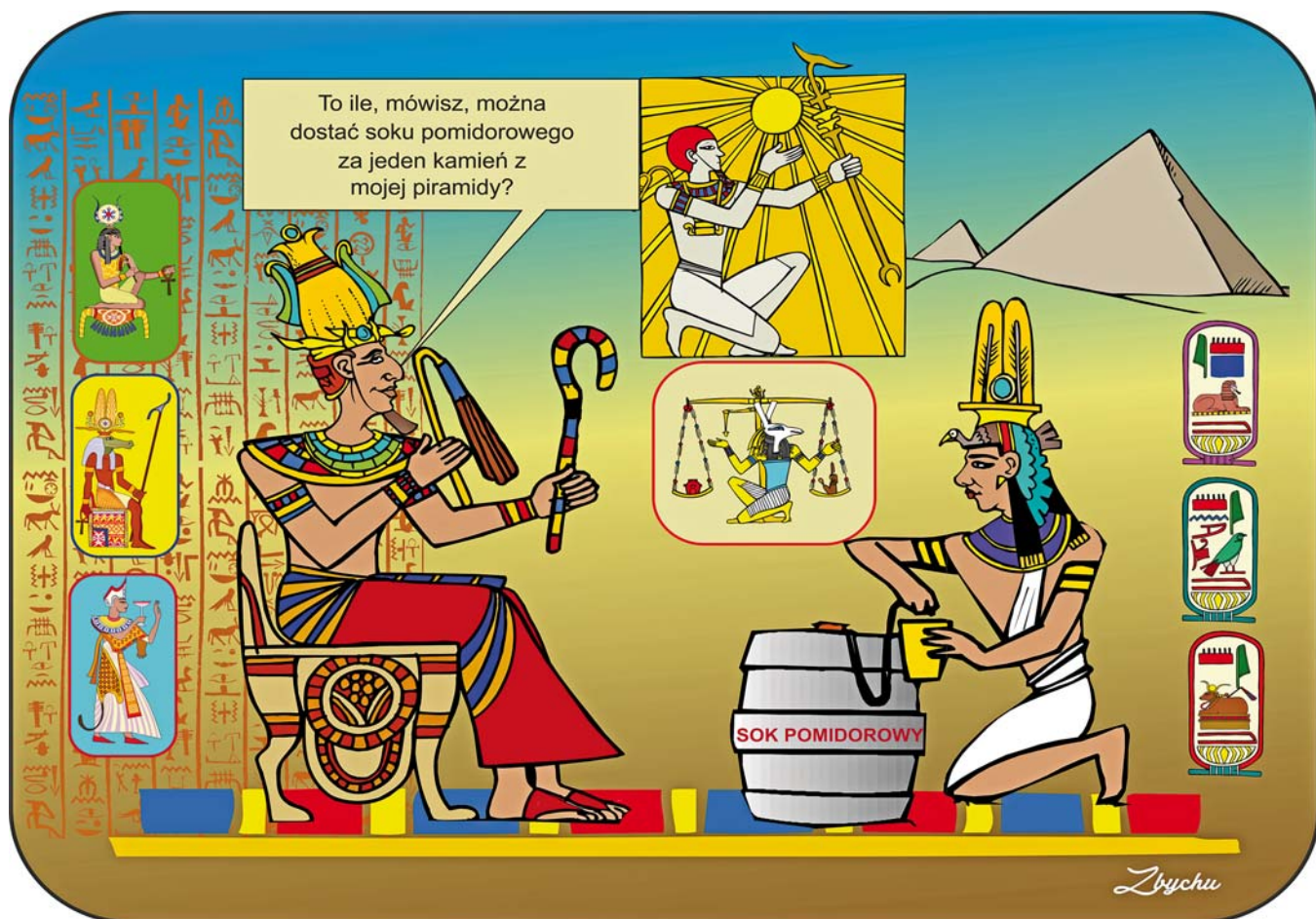
BOLECH ZES CIERPIENGÓW



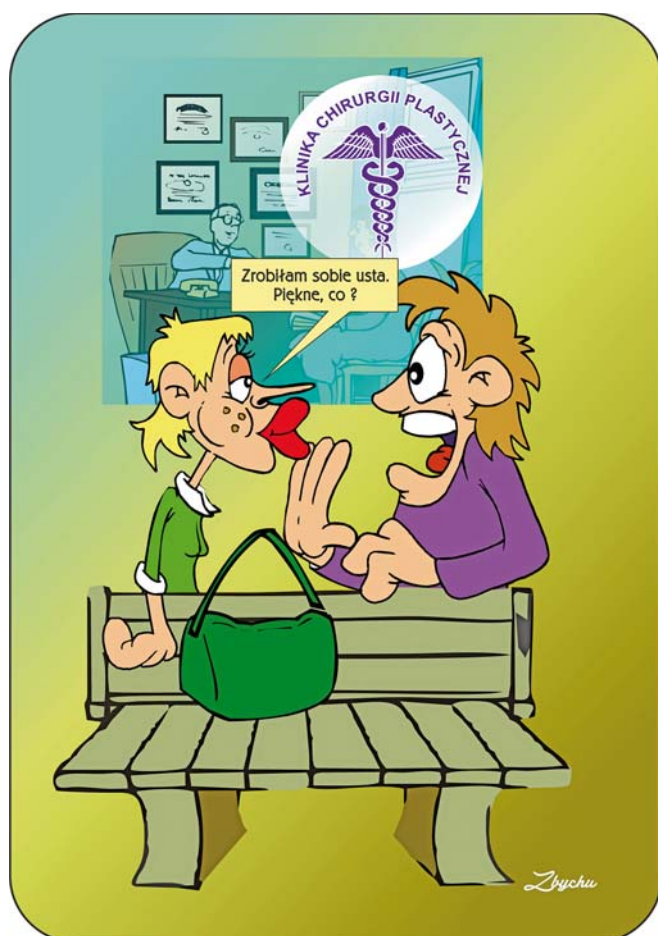
RYS. ZBIGNIEW NOWAK



RYS. ZBIGNIEW NOWAK



RYS. ZBIGNIEW NOWAK



RYS. ZBIGNIEW NOWAK

DRUKARNIA

KOM - DRUK

DRUK DO FORMATU B2

ULOTKI i PLAKATY

WIZYTÓWKI

KSIĄŻKI

FOLDERY

KALENDARZE

SZTANCOWANIE

PROJEKTOWANIE GRAFICZNE

DRUK OFFSETOWY I CYFROWY

ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206
www.komdruk.pl | mail: komdruk@wp.pl

NEUROLOGICZNY NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ CENTRUM LECZENIA STWARDNIENIA ROZSIANEGO OŚRODEK BADAŃ KLINICZNYCH

im. dr n. med. Hanki Hertmanowskiej



Jeśli chorujesz na **STWARDNIENIE ROZSIANE (SM)**

i masz problemy ze spastycznością
(sztywnością) kończyn,
a dotychczasowe metody leczenia
nie przynoszą zadowalających efektów

MOŻEMY TOBIE POMÓC

proponując skuteczne leczenie



Zapraszamy:

62-064 Plewiska, ul. Fabianowska 40

Rejestracja telefoniczna
w godz. 10.00-16.00 od poniedziałku do piątku

61-863-00-68 lub 506-444-900

www.hertmanowska.pl
neurologiczny.nzoz@gmail.com